

Fabryka parowa Czekolady, Kakao, Cukrów, Wafli i pierników «Cukierników Warszawskich»

BLIKLE, ZAWISTOWSKI, GÓRSCY i S-ka.

Fabryka: Warszawa, Wolność № 2, dom własny, telefon № 1729.

Filja I: Warszawa, Nowy-Swiat № 72, telefon № 2159.

Filja II: Warszawa, Marszałkowska 123, róg Siennej, telefon № 2950
Prosi spróbować nowe gatunki czekolady w tabliczkach: Tatrzńska rb. 1 kop. 20.
Deserowa (Pain du chocolat) rb. 1, Artystyczna rb. 1, Oleńska rb. 1, Ta trzecia, kop. 60, Szwajcarska mleczna kop. 60. (2905)



Fabryka Fortepianów i Pianin

F. MÜHLBACH

Petersburg, ulica Oficerska № 3.

(Założona w 1856 r.)

Odnaczona najwyższymi nagrodami na międzynarodowych wystawach Europy.

10 złotych medali i Grand Prix—Chicago.

Pianina od 450 rb.—Fortepiany od 550 rb.

Artystyczne kierownictwo E. Dłuskiego

TELEFON № 20562.

Wynajem: Ogromny wybór!!!

(7449)

PRZEDSTAWICIEL MIŃSKIEGO

Towarzystwa Rolniczego Wzajemnego Ubezpieczenia

VIRIBUS *



* UNITIS

w guberniach: Wileńskiej, Witebskiej, Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Mińskiej i Mohylewskiej

EUSTACHY JAHILNICKI

zawiera ubezpieczenia w oznaczonym okręgu **Wilno, ul. Trocka № 8.** 25-letnia praktyka poręcza prawidłowość, szybkość, dogodność i bezsporność. (7153)

NIEMA ZIMNYCH I WILGOTNYCH MIESZKAŃ

jeśli obsadzić w piecach

MULTIPLIKATOR

* 3 Medale złote. *

Pat. Gasselseder i Niemceczek

ogrzewa pokój w 30 m., do samej podłogi, oszczędza do 50% opłat.

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE

nie wydzielają smędu, utrzymują ciepło 8 godzin po napaleniu.

Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż.-chemik.

Telefon 1502. ♦ Warszawa. ♦ Aleja Jerozolimska 71. (3290)

Palniki spirytusowe „Walther“

najlepsze z istniejących, poleca:

Biuro Techniczne «**ATLANTA**».

WARSZAWA, Erywańska № 14.

Telefon № 2042.

Więszym odbiorcom i handlującym ustępstwa; poszukiwani odprzedaający w Cesarstwie i Królestwie. (3283)

Dostawca Dworu Ich Cesarskich Mości

C. M. SCHRÖDER

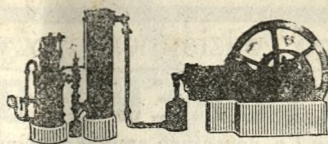
Fabryka Fortepianów i Pianin

Petersburg, Newski № 52.

Warszawa, Nowy-Swiat № 30.

Łódź, Piotrkowska № 18.

Odessa, Derybasowska róg Gawannej. (7452)



MOTORY DO GAZU SSANEGO.

!! najtańsza siła pędowa !!

Motory do nafty, gazu świetlnego.

LOKOMOBILE

Reparacje i przeróbki motorów i lokomobil poleca Pierwsza w kraju Fabryka Motorów gazowych i naftowych

R. MACHCZYŃSKI

Warszawa—Wola, ulica Skierniewicka 4, dom własny.

Firma istnieje od r. 1886.

Przeszło 1,500 instalacyj w ruchu.

Wiele pierwszorzędných referencyj.

Ceny niskie. Prędkie wykonywanie. (3275)

Pozostające w zawiadywaniu Ministerstwa Skarbu

Kursy buchalteryjne

S. A. CHOŁMOGOROWA

Petersburg, ul. Razjezzaja № 43 (przy Ligowskiej),

dla osób obojej płci. Przedmioty: buchalterja, arytmetyka handlowa i korespondencja. Początek wykładów d. 20 września. Zapis odbywa się codziennie od godz. 10—2 i od 6—9 wieczorem. Wykłady na kursach odbywają się wieczorem. Tamże szkoła handlowa. (7451)



ZŁOTY MEDAL

Paryż 1904 r.

NAJSTARSZA W KIJOWIE

Fabryka kas ogniotrwałych

S. ZWIERZCHOWSKIEGO

Kijów, Kreszczatik № 3.

Telefon № 1531.

(7203)

BIURO ELEKTROTECHNICZNE

R. J. PODOSKI

Kijów, Bibikowski bulwar № 4.

Wykonanie wszelkiego rodzaju elektrycznych oświetleń i przenośni siły. Wyroby brązowe dla elektr. oświł. «Campagna Anonima Continentale» w Medjolanie. (7156)

Zastosowanie elektryczności do użyźnienia ziemi.

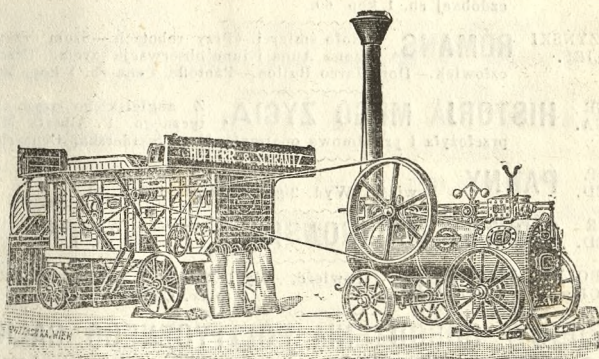
Fabryka Dzwonów

inż. **LESKI i KENIG**, dawniej A. Zwoliński,

w **WARSZAWIE**,

(3234)

wykonywa nowe dzwony i przelewa stare po przystępnej cenie.



Lokomobile i Młocarnie parowe

NAJNOWSZEJ KONSTRUKCJI

fabryk narzędzi rolniczych w Wiedniu i Budapeszcie

HOFHERRA i SCHRANTZA

Filja Kijowska, Mikołajewska № 3. (7062)

NAJWIĘKSZY WYBÓR

Załęski i S-ka

Warszawa, Erywańska 2.

TELEFONU 1639.

(8196)



Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małymi dawkami

HEMATOGENU D-ra HOMMELA,

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych szybką poprawę apetytu, ogólne zwiększ. siły i wzmoż. syst. nerwowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Skład główny na Rosję: Apteka na Wielkiej Ochoce, oddział Hematogenu, Petersburg. Wyrzucić się naśladownictwa! Żądać wyraźnie „Hematogenu D-ra HOMMELA“. Zaszczepne świadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych.

NIEZRÓWNAJ DOBROCI MYDŁO.

Żądać wszędzie! „PERFEKT“ Żądać wszędzie!

Ekonomiczne, najlepsze do prania bielizny, wełny i jedwabiu. Dla czystości i higieny myć Perfektem naczynia kuchenne, zastawy stołowe, plater i srebro. W Perfekcie kąpać się dla zdrowia. Perfekt specjalny kąpielowy z żadem (3297)

Biuro Nauczycielskie
ANNY KOCZOROWSKIEJ
w Poznaniu (Schützenstr. 3.B).

poleca: **nauczycielkę dypl.**, doskonałą w konw. franc. i niem., z kilkuletnią praktyką przy wyższej szkole żeńskiej. **Nauczycielka dypl.**, która była dłuższy czas we Francji, biegła w językach obcych i muzyce. (7439)

NAUCZYCIEL GIMNAZJALNY

z Krakowa, doświadcz. pedagog, przyjmie posadę nauczyciela-wychowawcy w domu obywatelskim na wsi lub w mieście, program szkół gimnazjalnych lub realnych w jęz. polskim. Konwersacja w niem. jęz. Poleca prof. uniw. dr. Józef Kallenbach. Adres: Poste-restante, Kraków—dla pedagoga, 99. (7440)

MAJĄTKI.

Kto chce kupić, sprzedać, zastawić do banku, niech się zwraca do **J. Kędzierskiego w Wilnie**. (Tak i adres). (7427)

KURSY WYŻSZE DLA KOBIET im. A. BARAŃIECKIEGO

istniejące od roku 1868.

Początek roku (po raz pierwszy) 1-go, a nie 15-go października.

Prospekty (za zwrotem tylko porta) przesyła Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie. — Korespondencje załatwia sekretarka kursów: Kraków, ulica Karmelicka 36.

(7375)

Dyrektor **Józef Rostafiński**.

!! UŻYWAJCIE TYLKO !!

GALAKTON.

Mleko sterylizowane w proszku.

Jedyny pokarm dla dzieci, osób osłabionych, podróżujących, wojskowych i t. p. Sprzedaż wszędzie. Hurtowa: Warszawa, Marszałkowska 137, tel. 6056. (3233)

SUSZONE JARZYNY,
jullienne, barszcz, groszek, kapusta marchew, etc. Poczta i telegraf: Ilince, kijowskiej gub. Marja Gorecka.

Wyżymaczki amerykańskie

„Boston“

trwałe, praktyczne
Sprzedaż z gwarancją.
Skład naczyń kuchennych i gospodarskich

Zabokrzecki i S-ka

Warszawa, Marszałkowska № 124 (dom „Rossja“). (3240)



Ostatnie wydawnictwa GEBETHNERA I WOLFFA:

SIENKIEWICZ HENRYK. NOWELE. Zbiór kompletny. Wyd. popularne. 2 tomy kop. 90, w opr. rb. 1 kop. 20.

ORZESKOWA ELIZA. I PIEŚŃ NIECH ZAPŁACZE. Cena rb. 1 kop. 20. W oprawie ozdobnej rb. 1 kop. 60.

JABŁCZYŃSKI FELIKS. ROMANS. Około śmierci.—Przy robotach.—Szum drzew.—Panna Anna i inne obserwacje życia.—Uczciwy człowiek.—Don Marco Bullon.—Pantofle. Cena rb. 1 kop. 50.

KELLER HELENA. HISTORIA MEGO ŻYCIA. Z angielskiego wyd. krytycznego. P. Alberta Macy, przełożyła i przedmową opatrzyła Alina Świdarska, Cena rb. 2.

KONAR ALFRED. PANNY. Powieść. Wyd. 2-gie. Cena rb. 1 kop. 20.

KONAR ALFRED. SIOSTRY MALINOWSKIE. Powieść. Wyd. 2-gie. Cena rb. 1.

PRUS BOLESŁAW (Al. Głowacki). LALKA. Powieść. Wyd. 3-cie. Z portretem autora. 2 tomy. Cena rb. 2.

Z DZIEJÓW ODRODZENIA POLITYCZNEGO GALICJI (1859—1873), przez Michała Bobrzyńskiego, Władysława-Leopolda Jaworskiego i Józefa Milewskiego. Cena rb. 3.

BIELIŃSKI JÓZEF. ŻYWIOT KS. ADAMA—JERZEGO CZARTORYSKIEGO. Z przypisami i portretem Ks. A. J. Czartoryskiego. 2 tomy w jednym. Cena rb. 1.

KAKUZO OKAKURA. PRZEBUDZENIE SIĘ JAPONJI. Z ang. tłum. Marja Wentzlowa. Cenak. 40.

LANDMANN KAROL. NAPOLEON I. Przekład Jana Kleczyńskiego. Cena kop. 40.

JAROSZYŃSKI TADEUSZ. ZARANIE MALARSTWA POLSKIEGO. Szkice do historii. Z 16-ma ilustr. Cena kop. 60.

KEY ELLEN. NOWE SZKICE. Przekład Br. N. Cena kop. 40. (3292)



SKŁAD BRONI

założony przez liczne koło Myśliwych pod firmą:

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

w Warszawie, przy ul. Królewskiej № 17.

Poleca **bronie i amunicję** najlepszych europejskich fabryk, tylko wypróbowanej dobroci, po cenach niewygórowanych. Cenniki wysyłają się bezpłatnie na każde żądanie. Szybkie i sumienne wykonywanie zamówień. **5,000 sztuk broni stałe na składzie.** (3021)



**Warszawskie Biuro
MELJORACJI ROLNYCH
inż. R. i L. STODOLSCY,
W. HOROCH**



Biuro egzystuje od 1890 roku.

WARSZAWA, ul. Żórawia 34.

Kultura i eksploatacja torfowisk. Budowa fabryk torfowych. Roboty ziemne. Zakładanie gospodarstw rybnych. Niwelacja gruntów. Osuszanie błot i sapów. Drenowanie pól. Regulacja rzek. Nawadnianie pól i łąk. Budowa tam i szluz. Oczyszczanie odcieków fabrycznych i kanalizacja fabryk. Zaopatrywanie w wodę miast i miejscowości. Wszelkiego rodzaju roboty techniczne w zakresie hydrotechniki i melioracji rolnych wchodzące. (3030)

WYDAWNICTWA BIURA:

«Nawadnianie łąk» przez R. Stodolskiego, «Przykład uprawy torfowisk» przez R. Stodolskiego, «Rak i jego hodowla» przez Jastrzębca.

Warszawa, Mazowiecka 22,

pałac barona L. Kronenberga.

Warszawski Giełdowy Związek Roboczy

odpowiedzialny majątkowo do rb. 1,100,000,

poleca swych członków, rutynowanych pracowników, **bez kosztów pośrednictwa**, na stanowiska: administratorów w handlu, przemyśle i rolnictwie, leśników, techników, buchalterów, korespondentów, ekspedjentów, wojażerów, kontrolerów, rachmistrzów, magazynierów, kasjerów i inkasentów. Zakładanie i prowadzenie ksiąg handlowych. Administracja domów. (3004)

W. KORZENIEWSKI

Specjalnie dla osób
DUCHOWNYCH

KRAWIEC. Warszawa. Kapucyńska 5. tel. 5358.

„ORIGINAL“ CHAMPAGNE MINET JEUNE.
Żądać wszędzie.

(2945)

(3274)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekaterynski. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj». Warszawski Oddział «Kraju» — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1209

Petersburg, 2 (15) września 1905 r.

Rok XXIV. № 35

Do dzisiejszego N-ru, dla prenumeratorem i na sprzedaż numerowaną, dołączona jest Karta albumowa, przedstawiająca obraz L. Alma Tademy: «W mojej pracowni».

KAUKAZ.

Olbrzymia wieża Babel. Może tu właśnie dzwignęły się zbuntowane tytany, po których pozostała legenda o Prometeuszu, przykutym do skał kaukaskich. Dziś, na stokach górskiego ogromu, żyje obok siebie czterdzieści kilka ludów, obcych sobie pochodzeniem, obyczajem i mową, uzbrojonych od stóp do głowy, w przeświadczeniu, że nieporozumienia i zatargi sąsiadzkie tylko kindżał czy kula rozstrzygnąć potrafi. Żyły tak od czasów niepamiętnych; jedne drobne, w nieprzystępnych aulach górskich, z których schodziły w doliny dla rabunku, inne liczniejsze, w rozdołach, wśród zwrotnikowej prawie przyrody, gdzie utworzyły państwa i gdzie odwieczna kwitła cywilizacja. Najstarszą i najpotężniejszą jest cywilizacja ormiańska. Początki jej są stare, jak źródła Eufratu, Tygrysu, Kury i Araksu, płynących z gór ormiańskich na cztery strony świata. Napisy klinowe na skałach odwiecznych wspominają o królach ormiańskich już w VIII wieku przed Chrystusem. Rzymianie uczynili niegdyś Armenję prowincją cesarstwa, ich legjony wszakże wkrótce kraj opuściły, i dynastia starożytna utrzymała się na tronie. Państwo rosło potem, rozpostarło się po Azji mniejszej i w ciągu długich wieków toczyło walki z persami i z Bizancjum, nie wyzyskawszy ich współzawodnictwa, a przeciwnie, stając się często jego ofiarą. Godzili się często cesarze bizantyjscy z persami kosztem Armenji. Potem przyszli tatarzy i Mongołowie, potem jeszcze seldżukowie tureccy. Najazd turecki w wieku XI rozproszył ormian, i liczne ich rzesze przywe-

drowały zwolna aż do Polski. Kazimierz Wielki nadał im prawa i przywileje szczególne. We Lwowie i w Kamieńcu powstały katedry biskupie ormiańskie. Rządzili się ustawodawstwem własnem, potwierdzonem przez Zygmunta I na sejmie w Piotrkowie, prowadzili handel ze Wschodem, wiernie służyli nowej ojczyźnie, dali jej obywateli wybitnych i mężów znakomitych. Spolszczyli się w końcu zupełnie, i dziś tylko katedra arcybiskupia we Lwowie przypomina, że stanowią odrębną gminę wyznaniową, choć są katolikami, jak ludność polska. Katedra kamieniecka ormiańska przestała istnieć w r. 1816, ale starą świątynię w Kamieńcu lud zwie dotąd kościołem ormiańskim. W samej Armenji większość należy do kościoła monofizyckiego, który nie przyjął uchwał soboru chalcedońskiego i stanowi w chrześcijaństwie ciało odrębne z katolikosem na czele. Katolikos—to głowa widoma nie tylko kościoła, ale całego narodu ormiańskiego. Klasztor Eczmiadzynu, w którym przebywa, jest ogniskiem życia moralnego narodu, z darów bowiem i ofiar, które tu spływają, rosną szkoły, szerzy się oświata, skuwa się łańcuch tradycji cywilizacyjnej, łączący teraźniejszość ze świetną przeszłością, co miała «wiek złoty» piśmiennictwa już w V stuleciu naszej ery. Wiedział zmarły Plehve, co czynił, gdy sekwestrował dobra kościoła ormiańskiego.

Po ormianach idą Gruzini, także pomni przeszłości wspaniałej. Stworzyli państwo na trzy stulecia przed Chrystusem, mieli króla Wachtanga, który przed czternastu wiekami zbudował im stolicę Tyflis, królowę Tamarę w stuleciu XI, mądrą, przedsiębiorczą i piękną, otoczoną dworem świetnym, gdzie kwitły wiedza, literatura i sztuka. Potem przyszedł upadek. Od Wschodu parla potęga perska, od Zachodu uderzali Turcy, i uszczuplona Gruzja szukała oparcia na Północy, u jednowierczej Moskwy.

Minęło jeszcze parę wieków. Kraj gnuśniał i tracił wiarę we własne

siły. I skończyło się na tem, że król Jerzy XI poddał swoje państwo cesarzowi Aleksandrowi I. Tak samo poddały się dobrowolnie Rosji Księstwa: Imeretyńskie i Mingreelskie. Szerząca się za górami potęga rosyjska musiała stanąć pewną stopą w samych górach. Napotkała tu opór wytrwały i bezwzględny. Wypadło w ciągu lat pięćdziesięciu zdobywać przełęcz po przełęczy, wawóz po wawozie. Plemiona góralskie, choć różne do tego stopnia, że niepodobna doszukać się wspólności choćby najdalszych źródeł ich mowy, należące do różnych ras i szczepów, połączyły się ze sobą w tej walce. Jednoczyły ich wspólne niebezpieczeństwa, zamiłowanie wolności, a przede wszystkim hasła wojownicze wyznawanego przez większość islamizmu. Wódz ich, Szamil, panował nad górami i walczył ze zmiennem szczęściem w ciągu lat dwudziestu pięciu, aż poddał się przemocy z kilkudziesięciu ostatnimi wojownikami w orle swem gnieździe—Gunibie.

Odtąd, po kilku jeszcze latach tłumienia zamieszek, zdawało się, że nastał wreszcie długi okres pokoju, że można będzie, bez żadnych już przeszkód, wprowadzać do kraju nowy ład i nowe obyczaje, rządzić nim systemem, praktykowanym w innych dzielnicach imperjum, usuwać odrębności miejscowe, wyznaniowe, narodowościowe i zwyczajowe, i wyzyskać olbrzymie bogactwa przyrodzone Kaukazu. Powstał, jakby na skinienie różeczki czarodziejskiej, potężny przemysł górniczy, wyrosło olbrzymie miasto Baku, wysyłające corocznie setki milionów pudów nafty i paliwa naftowego, zaroilo się w kraju od kominów, hut i szybów, powstało 20 tysięcy większych i mniejszych zakładów przemysłowych. Powstawały latifundja nowe, których dawni mieszkańcy uchodzili tłumnie do Małej Azji, liczni ziemianie miejscowi, z pośród dawnych książątek i uzdemiów, korzystali z dobrych czasów, lgnęli do nowego systemu i zaokrąglali na wszystkie sposoby

swoje posiadłości ziemskie, powstała walka klasowa na gruncie sprawy agrarnej, ale mnożyły się winnice i łało się, jak nigdy przedtem, w kraju i poza krajem nad Wołgą, Moskwą i Newą, tegie wino kaukazkie. Zanikała tymczasem odrębność kościoła gruzińskiego, zanikały w szkołach języki miejscowe, ormianie zaś, walczący w Turcji o byt narodowy i poprostu o zdane na łaskę i niełaskę kurdów życie, z trwogą patrzyli w przyszłość po tej stronie granicy, gdzie spadały na nich ciosy w postaci, naprzykład, cofniętego dziś sekwestru majątków kościelnych. Dzieje minione rozbiły zwartość ich ludu. Nie stanowią dziś nigdzie na szerszym obszarze większości mieszkańców.

Wszędzie, w okolicach Baku, Jelizawetpola czy Szuszy, a nawet Erywania, obok żywiołu ormiańskiego mieszkają tatarzy i inne plemiona muzułmańskie. Masy to ciemne, fanatyczne, ormianom niechętnie, a zaprzyjaźnione z ludnością muzułmańską Małej Azji, gdzie można od czasu do czasu wyprawiać rzezie, wycinać w pień osady ormiańskie i pożywić się rabunkiem. Okres przemijający stosunków prawnopolitycznych nie przyczynił się bynajmniej do złagodzenia przeciwieństw i niechęci narodowościowych. Ormianie, od wieków cywilizowani, stoją naturalnie także pod względem ekonomicznym wyżej od sąsiadów-tatarów. Żyją lepiej, grają rolę pierwszorzędną w przemyśle i handlu, i nie oszczędzają w wyzysku swoich muzułmańskich współobywateli. Do niechęci narodowościowych i wyznaniowych dołączył się antagonizm klasowy ekonomiczny, zwłaszcza w Baku, gdzie żywioł robotniczy rekrutuje się przeważnie pośród tatarów. Wybuchy tych niechęci zaznaczały się już kilkakrotnie, a zamieszki lutowe w Baku były jakby zapowiedzią dzisiejszych wypadków, które przypały przemysł naftowy o stratę bezpośrednią kilkudziesięciu milionów i na długo powstrzymały jego odrodzenie i dalszy rozwój. Nie dość na tem. Wzdłuż granic perskiej i tureckiej zamieszki roztoczyły po obszarach olbrzymich. Utworzyły się całe armje tatarskie, a zagony kurdów przyszły im w pomoc z za kordonu. Miasto Szusza jest dziś kupą rumowisk, znikły z oblicza ziemi liczne osady ormiańskie. Tłuszcze zbrojne pod zielonym sztandarem muzułmańskim gło-

szą «wojnę świętą», oblegają wsie i miasta, albo bronią się w oszańcowanych osadach przeciwko oddziałom wojskowym, przywracającym porządek w kraju. Huczą działa, rozlegają się salwy karabinowe, zabici i ranni liczą się na tysiące. Mści się okrutnie przeszłość niedawna, w której zdawało się ludziom, że dość pozorów zewnętrznych i zarządzeń bezwzględnych, by wszystko szło jak z płatka w najlepszym ze światów.

J. Mz.

NARÓD A STRONNICTWA.

Wobec powołania ludności imperjum do życia politycznego, sprawy związane z tem życiem nabrały znaczenia pierwszorzędowego. Otwierając łamy «Kraju» dla dyskusji w tych sprawach, umieszczamy poniżej uwagi jednego z obywateli ziemskich prowincji południowo-zachodnich.

Od roku już blisko zapalaty wszystkich niemal pism zapewniają w rozmaity sposób wygłaszane żądania różnych jednostek i grup społecznych o te lub inne prawa polityczne. Wszelkim jednak prawom z natury rzeczy odpowiadać muszą pewne obowiązki.

Rzecz prosta, iż w państwie, rządzone bez jakiegobądź udziału jego obywateli, jako takich, polityczne obowiązki jednostek ograniczają się jedynie do wykonywania pochodzących od władzy ustawodawczej przepisów i do unikania konfliktów z artykułami kodeksu karnego.

Sadzę, iż w obecnej dobie nie zbytecznem będzie zastanowić się nad wyjaśnieniem obowiązków politycznych, które spadły na obywateli państwa z chwilą powołania ich, w myśl Manifestu i ustawy z d. 6 sierpnia r. b., do takiego lub innego udziału w ustawodawstwie państwowem, a które, w myśl tegoż Manifestu, we względnie niedalekiej przyszłości na Królestwo spaść mają. Nie zamierzam tu mówić o obowiązkach formalnych, które dla wyborców polegają na poddaniu się pewnym przepisom przy wyborach, a dla wybranych—na uczęszczaniu na posiedzenia zapowiedzianego Sejmu, na zastosowaniu się do jego regulaminu i t. p. Obowiązki te określiła ustawa. Pozostaje jednak cały szereg innych obowiązków politycznych, którego żadna ustawa objąć nie może i które dlatego moralnopolitycznemi nazwać musimy. Obowiązki te stały się prawie instynktowym katechizmem politycznomoralnym obywateli państw, mających dawne tradycje życia politycznego we współczesnem znaczeniu.

Istota tego rodzaju obowiązków ujawnia się na przykładzie sądu przysięgłych. W porównaniu do po-

przedzających ją form organizacji sądowej ta forma sądu jest ogromną gwarancją sprawiedliwszego stosowania kodeksu karnego. Nic też naturalniejszego, że udział czynny w tym sądzie stał się, ze względu na jego istotę, obywatelskim obowiązkiem. Sam udział jednak w tym trybunale, poddanie się określonym dla niego obrędom zewnętrznym i ferowanie werdyktu nie wystarcza—tu się kończy jedynie obowiązek formalny. Właściwa moralność sędziowska wymaga skrupulatnego i bez uprzedzeń wysłuchania zeznań świadków, oskarżenia i obrony, wyteżenia wszystkich władz umysłowych, ażeby na zasadzie tych czynników wyrobić sobie własny swój pogląd na kwestję winy lub niewinności oskarżonego, zużycia całej energii na obronę swojego poglądu dla przechylenia ku wyrobionemu w ten sposób swojemu zdaniu niejednomyślnych kolegów w związku z sumiennem wysłuchaniem i zważeniem zdań cudzych; wreszcie ostatnim obowiązkiem w tej dziedzinie jest, o ile się zostało w mniejszości, poddanie się zdaniu większości, gdyż takiej solidarności wymaga ustawa, wychodząc z założenia, że tylko jednomyślny na zewnątrz werdykt przysięgłych może być gwarancją powagi tego trybunału. Podobnie powołanie obywateli państwa do życia politycznego przez udzielenie im czynnego i biernego prawa wyborczego do Sejmu państwowego, wraz z tem prawem, niezależnie od obowiązków formalnych, wytworzy dla nich analogiczny szereg obowiązków politycznomoralnych.

Obowiązki te wypływają ze zrozumienia odpowiedzialności moralnej, jaką bierze na siebie obywatel przez korzystanie ze swego prawa politycznego, a przytem samo korzystanie z tego prawa również obowiązkiem się staje.

Państwo składa się z jednostek, z przekonanych zaś i dążeń tych jednostek wyrosnąć powinien przeciętny rozum przyszłego Sejmu, a względnie kierunek jego polityki, mający możliwie wiernie odzwierciedlić równowagę sił liczebnych i kulturalnych, na które się te jednostki złożą. Obojętne skorzystanie ze swojego prawa przez oddanie swojego głosu bez dostatecznego zastanowienia lub niekorzystania ze swojego prawa, wreszcie kierowanie się ubocznymi (np. osobistymi) względami wywołać może nieobliczalne w swych skutkach następstwa, ponieważ przez podobne zachowanie się większej ilości wyborców, przeciętny ów rozum Sejmu nieskończenie odchylić się może od wspomnianej równowagi sił, przez państwo w jedną całość ujętych.

Przedewszystkiem więc, możliwie zawczasu przed przystąpieniem do urny wyborczej, każdy wyborca z całą sumiennością, z jaknajwiększą rozważą i dbałością o uwolnienie się od przemijających wpływów, zastanowić się powinien nad swojemi politycznemi i społecznemi przekonaniami, oraz uświadomić sobie przynależność swoją do tej lub owej większej grupy politycznej. Wielką grupą polityczną w tym wypadku nazwać można taką, która mieści w sobie cały szereg partij i frakcyj, zjednoczonych wszakże ze sobą przez jakąś wspólną ideę, np. ideę narodowości.

Mylnem jest przekonanie, że jaknajmniejsza ilość partij w obrębie narodowości i jaknajmniejsze różnice między temi partjami stanowią o sile całości. Taki stan bezwarunkowo może w danej chwili być bardzo dla tej siły korzystnym, ale brak starć, brak walk *wewnętrznych* przyprowadzić może tylko do martwoty, ta zaś wyklucza wszelką kulturalną pracę, a więc ewolucję i postęp.

Przyjmując tedy za naturalną konieczność i za pożądany objaw różniczkowanie się narodowości na większą lub mniejszą ilość partij i frakcyj, na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie, jakim powinien być stosunek uświadomionego obywatela-wyborcy do tych dwóch politycznych czynników.

Obywatel-wyborca, skoro się przynależność do tej, a nie innej partji, przez to samo dowiódł, iż jej program uważa za najlepszy, sumiennie więc jest obowiązany popierać tę swoją partję, głównie starając się jej przysporzyć jaknajwiększą ilość uświadomionych i zdyscyplinowanych adeptów, wpływając przez to, ażeby w chwili stanowiącej z urny wyborczej wyszedł przedstawiciel tej właśnie partji.

To jest zasada pierwsza.

Obok niej jednak istnieje druga, wypływająca z tego, że polityka cała stoi na rozumnie przeprowadzonych kompromisach, wzajemnych ustępstwach, a głównie na umiejętności rozważnego poświęcania mniej ważnych interesów interesom ważniejszym.

Wspomnieliśmy, iż interesy wielkiej grupy narodowościowej są z natury rzeczy, i ilościowo, i jakościowo wyższe nad interesy wchodzących w jej skład partij, nie więc naturalniejszego, jak to, iż ich interesy podporządkować należy interesom narodowym. We wszystkich niemal obwodach o ludności mieszanej udział w wyborach wezmą przedstawiciele kilku narodowości. W takich warunkach losy wyborów, t. j. zwycięstwo jednej grupy nad drugą zależy najpierw od stopnia solidarno-

ści każdej ze współzawodniczących grup, i następnie od ich umiejętności pozyskania sobie wyborców obywateli, lub należących do odłamu ludności, który na przeprowadzenie swojego kandydata liczyć nie może.

Solidarność osiągnąć się daje jedynie przez poświęcenie interesów partyjnych interesom wyższemu—narodowym. Zauważyć przytem należy, że w największej ilości wypadków partje, do jednej narodowości należące, różnią się między sobą nie tyle co do celów, ile co do środków, jakimi te cele osiągnięte być mają, *najgorszym* zaś środkiem bezwarunkowo będzie nieobjęcie przez brak solidarności wszystkich tych mandatów, któreby przy pomyślnych warunkach zająć się daly.

O ile w okresie formowania się stronnictw i przy agitacji przedwyborczej, t. j. w działalności wewnętrznej—domowej, obowiązkiem każdego jest działać w interesach partyjnych, o tyle w chwili stanowiącej wyborów podporządkowanie interesów partyjnych interesom ogólnym, względnie poddanie się większości, jest obowiązkiem elementarnym. Choćby polak najświęciej wierzył w zbawienność programu swej partji, nie wolno mu mówić, iż tylko tego, kto ten program wyznaje, uważa za polaka, lub że tylko wyznawanie tego programu «prawdziwego» polaka cechuje. W niewesołych obecnie warunkach naszego bytu, każdy, kto się tu, na gruncie, polakiem nazywa, jest nim w istocie, ale naród nie jest dzieckiem, które uszczęśliwia się wbrew jego woli. Skoro większość wypowiada się za tym, a nie innym programem i za jego przedstawicielami, to widocznie, że ten program w pewnej chwili więcej odpowiada duchowi ogółu, niż wszelkie inne programy mniejszych frakcyj. W braku innego, kryterjum ilościowe przyjąć należy jako najlepsze.

Niepoddanie się wyborcy programowi, przyjętemu przez większość przedstawicieli tej samej narodowości, i nieoddanie swojego głosu kandydatom tej większości, nie jest niczem innym, jak odstępstwem od narodowości. Żadne interesy i cele partyjne, a tembardziej osobiste, nie mogą takiego czynu usprawiedliwić, o ile wyborca uważa siebie za przedstawiciela narodowości wskazanej. Niezgodne z tą zasadą postępowanie, t. j. wszelkie działanie w stosunkach narodowościowych zewnętrznych na własną rękę i w sposób wyłamujący się z solidarności, osłabi reprezentację narodową, a wyborca, któryby tak postąpił, przyznać się musi do tego, że, niezależnie od wartości swojego niepodzielonego przez ogół programu, naj-

większą interesom swego narodu wyrządził krzywdę.

* * *

Ponieważ w różnych okręgach wyborczych różne partje tej samej narodowości wewnętrzne, t. j. między swoimi, zwycięstwa odniosą, przeto ostatecznie do Sejmu wejdą przedstawiciele różnych partij, z wyjątkiem tych tylko, które i wśród wyborców zbyt mało mają stronników. Ze stosunku liczebnego i wartości realnej przedstawicieli tych partij, drogą szeregu wzajemnych ustępstw, wyrasta kierunek myśli i dążności, a pod wpływem konjunktur zewnętrznych—kierunek polityki całej reprezentacji tego lub innego narodu w Sejmie. Łączące się w Koła sejmowe reprezentacje różnych wielkich grup politycznych obowiązuje tak samo zasada solidarności, której niezachowanie prowadzi do ubezwładnienia tych kół i do utracenia przez nie wszelkiego wpływu. Świetny przykład Koła polskiego w Wiedniu, jego wieloletnia praktyka i zdobyta w całym państwie powaga, uwalniają od potrzeby wskazywania dróg, jakimi się do tak pożądanych rezultatów dochodzi, i co czynić należy, aby naród kulturalny właściwe sobie w Sejmie miejsce zająć potrafił.

Zachowanie się ogółu, karność społeczna przy zbliżających się wyborach i umiejętność zjednania sobie sprzymierzeńców—będą problemem, o ile nauki historii i współczesne przykłady nie poszły na marne, i o ile na tym historycznym egzaminie potrafimy zadać kłam twierdzeniom tych, którzy nas do Monte-Carlo po szczęście posyłałi.

Niech danem nam będzie przekonać siebie i innych, że na jasne brzegi po fortunę nam jechać nie potrzeba, że w ogniu ciężkich prób zahartowały się nasze siły, a w mroźnych podbiegunowych wytrzeźwiały umysły, że pracą, rozsądkiem i jednością lepszą dolę sobie i szacunek u ludzi zdobędziemy.

Rzecz wielką, doniosłe prawa uzyskać nie łatwo; czekają na to nadaremnie nieraz całe pokolenia. Raz nabytych praw nie zmarnować, zużytkować je racjonalnie i wyzyskać w całości nierównie bywa trudniej.

Prawa polityczne obywateli państw: udział ich w ustawodawstwie i kontroli nad czynnościami rządu, należą do rzędu tych elementarnych warunków, bez których w dzisiejszych czasach nie da się pomyśleć kulturalny postęp narodów, wewnętrzne zrównoważenie stosunków w państwie i racjonalna organizacja funkcij państwowych.

Manifest i ustawa z d. 6 sierpnia r. b. stwarzają dla dziewięciu guberni t. zw. Kraju Zachodniego wspomniane warunki, zawierając za-

razem zapowiedź doskonalenia ich w przyszłości. Nie wątpimy, że Królestwo Polskie w najbliższej przyszłości analogiczne prawa otrzyma. Przez to samo spadł na nas obowiązek wyteżenia wszystkich sił naszych, całej energii i umiejętności na to, aby uzyskanych praw politycznych nie zmarnować.

* * *

Uwagi poprzednie, wyświetlające ogólnie zasady stosunku narodu do poszczególnych jego stronnictw i wypływające z tych zasad moralno-polityczne obowiązki jednostek, powołanych do udziału w życiu politycznym, nie byłyby zupełne, gdyby nie dopełnić ich obecnie analizą konkretnych form, w których wygłoszone zasady zastosowane być mogą. Wspomniana naprawa własnej doli i powaga przyszłej reprezentacji sejmowej zależeć będzie przede wszystkim od ilości i jakości sił naszych przedstawicieli, a więc od zdolności ich wierne odczuć istotne potrzeby narodu, od umiejętności orjentowania się w nowej sytuacji i, wreszcie, od tego, o ile wybrana reprezentacja narodu, dla zadośćuczynienia jego potrzebom, najwłaściwsze, najbardziej przystosowane do koniunktury politycznych, drogi obrać potrafi.

Osiągnięcie najbliższego nam w chwili obecnej celu — wysłanie jaknajliczniejszej i jaknajodpowiedniejszej reprezentacji do Sejmu — jest w stosunku prostym do umiejętnego, energicznego przygotowania i solidarnego dokonania wyborów.

Wszystkie praktykowane systemy przygotowania wyborów nauka polityczna sprowadza do dwóch zasadniczo różniących się systemów: t. zw. arystokratycznego, czyli centralistycznego, i t. zw. demokratycznego, czyli decentralistycznego.

Pierwszy system — arystokratyczny — polega na tem, że zorganizowany już komitet wyborczy miejscowy, w porozumieniu z leaderami stronnictwa, ogłasza ułożoną przez siebie listę swoich — często kompromisowych — kandydatów z tem, iż ta lista obowiązuje wszystkich wyborców do owego stronnictwa należących. Zastosowanie tego systemu wymaga przede wszystkim istnienia uznanych przez całe stronnictwo lub grupę polityczną przywódców i działających z ich ramienia miejscowych komitetów, absolutnej karności społecznej i jedności całej grupy, opartej na zupełnym zaufaniu wyborców do swoich przywódców.

Według systemu demokratycznego, z góry kandydatów nikt nie wyznacza, a urzędowe ostateczne wybory poprzedzane są przez wybory partyjne (najczęściej dwustopniowe), których wynik wszystkich

już członków stronnictwa czy grupy obowiązuje.

Porównanie tych dwóch systemów i ocena ich z punktu widzenia praktycznego zastosowania do naszych warunków uwidocznia, że jedynie dla nas możliwym ze względu na faktyczne nasze warunki i jedynie dogodnym jest system drugi — demokratyczny.

Przedewszystkiem polacy z Królestwa i dziewiciu guberni tak zw. Kraju Zachodniego nie stanowią jednolitego stronnictwa, gdyby więc wyborcy-polacy, do różnych stronnictw należący, w tym lub innym okręgu za wyznaczonymi przez swoich przywódców kandydatami głosować chcieli, to w ogromnej większości wypadków z urny wyborczej wyszliby przedstawiciele *do żadnego z tych stronnictw nie należący*. Taki wynik wyborów dla narodu, dla wszystkich jego stronnictw byłby bezwarunkowo *najgorszym*.

W analogicznych warunkach, w krajach z ustaloną już przez praktykę rutyną organizacji wyborczej, gdy *przedewszystkiem* chodzi o wybór posła z pewnej wielkiej grupy politycznej, jaką jest narodowość, a *następnie dopiero* o to, aby obierany poseł do tego lub innego stronnictwa należał, możliwy i praktykowany jest kompromis między samymi przywódcami, którzy sobie wzajemnie te lub inne okręgi wyborcze ustępują. U nas byłoby to niemożliwe ze względu na to, iż dotąd nie ujawnili się dokładnie ani istniejące w narodzie stronnictwa i ich istotna siła, ani właściwi ich przywódcy.

Dotąd, ze względu na zupełny brak życia politycznego we właściwym znaczeniu, za przywódców stronnictw, z nielicznymi wyjątkami, uchodzą u nas przeważnie twórcy różnych programów politycznych, którzy te programy publicznie przez prasę lub inaczej ogłosić potrafili. Dzięki istniejącym od niedawna rozmaitym towarzystwom i innym zgromadzeniom, nieznaczna tylko liczba ludzi może się poszczycić tem, iż ma za sobą niejaką ilość wyborców, czyli, że posiada zaufanie większej lub mniejszej ilości współobywateli.

Mniej jeszcze mogły się wyjaśnić realne siły istniejących stronnictw, względnie ilość ich członków i stosunek do sił całego narodu, obliczanych według ogólnej ilości przyszłych wyborców, ponieważ dotąd ogół wyborców zupełnie był pozbawiony możności w jakikolwiek sposób za tem lub innym stronnictwem się oświadczyć, obliczanie zaś członków stronnictw według ilości prenumeratorów pism tego lub innego kierunku, lub ilości członków rozmaitych

towarzystw i t. p., byłoby wprowadzeniem w rachubę więcej niż wątpliwych wykładników.

Gdyby więc nawet obecni przywódcy domniemanych stronnictw chcieli się ze sobą porozumieć, to niezależnie od trudności w wielu wypadkach, określenia, kto mianowicie ma prawo do udziału w tych naradach i rokowaniach, i niezależnie od kwestji, o ileby wyniki tych rokowań z zaufaniem przez społeczeństwo zostały przyjęte, byłoby absolutnie niemożliwe choć w przybliżeniu skonstatować, jakimi siłami każdy z członków tego centralnego komitetu wyborczego rozporządza, co ustąpić i co wzamian otrzymać może.

Potrzebną nam jest obecnie taka przygotowana do wyborów organizacja, któraby przekonać zdołała możliwie wszystkich wyborców, iż jeśli któremu z nich wypadnie głosować przy ostatecznych wyborach nie za tym kandydatem, któremu by głos swój chciał oddać, to że ustępuje on nie czyjejś samowolnej fantazji i nie jakimś wypadkowym i niepożądanym decyzjom, ale, że w imię solidarności narodowej moralnie zobowiązuje go do tego większość współobywateli-wyborców jego okręgu.

Przeświadczenie zaś, że w innym okręgu, pod wpływem tych samych pobudek, przedstawiciele przeciwnych stronnictw ustąpić będą musieli swoje głosy na rzecz kandydata jego stronnictwa, wzbudzić powinno we wszystkich wyborcach, niezależnie od stronnictwa, do którego należą, przekonanie, iż obierana reprezentacja narodowa do Sejmu państwowego istotnie składać się będzie z przedstawicieli wszystkich istniejących w narodzie, mniej więcej poważnych liczebnie, stronnictw i że taki tylko skład tej reprezentacji godnie a celowo wykonać potrafi swoją wielką misję.

Witold J.

PRASA POLSKA W WILNIE.

W redakcji „Kurjera Litewskiego“.

Dziennikarstwo polskie na Litwie odradza się znów. Upewniają o tem rozlepione na ulicach Wilna ogłoszenia polskie, zapraszające do prenumeraty „Kurjera Litewskiego“. Wiedziony ciekawością, wkraczam do lokalu redakcji. Mieści się ona przy ul. Siemionowskiej, małej uliczce, wychodzącej wprost na plac Katedralny. Cisza tu wielka. Bilet wizytowy otwiera mi odrazu wstęp do założyciela i wydawcy „Kurjera Litewskiego“, p. Hipolita Korwin-Milewskiego, pracującego w swoim gabinecie nad obszernym artykułem o Sejmie państwowym.

Z rozmowy z p. Milewskim przekonałem się, że go zajmuje przede wszystkim myśl wyświadczenia usługi miejscowemu społeczeństwu polskiemu na Litwie. I czas, i pieniądze, i energię życiową poświęcił na to, żeby stworzyć organ polski, zaledwie nastąpiła po temu sposobność. Rozległe stosunki pozwoliły mu zdobyć koncesję na pismo polskie w chwili, gdy jego potrzeba w kraju stała się wprost nieodzowną, bo w przeddzień wprowadzenia w życie Sejmu państwowego i samorządu ziemskiego. Sześć guberni litewskich będzie wybierać 18 do 20 posłów polskich do Sejmu, tyle, ile ich wybierano do parlamentu berlińskiego za lepszych czasów. Bez przesady można powiedzieć, iż „Kurjer Litewski” jest poprzednikiem tych posłów. Będą mogli zabierać głos w organie krajowym, starającym się stanąć ponad stronnictwami, o ile to, rozumie się, będzie możliwem.

— Przyjdą po nas lepsi — powiedział mi p. Milewski, mając na myśli nowe organy polskie w Wilnie. Znaczący to właściwie, że przyjdą organy stronnictw, ze swoimi ideami i sporami. „Kurjer Litewski” do tego czasu chce być dostępnym dla wszystkich. Jest to na dziś roztropna polityka dla pisma, jedynego na cały kraj rozległy.

P. Milewski przedstawił mnie redaktorowi swego pisma. P. Józef Ostrosadowski, prawnik z Warszawy, autor studiów prawniczych, dawniejszy współpracownik „Słowa”, obeznany jest dobrze z miejscowymi prądami społecznymi. Że „Kurjer Litewski” będzie z temi prądami się liczył, to rzecz — podług p. Ostrosadowskiego — zupełnie naturalna. Redaktor „Kurjera” jest tego zdania, że pierwsze pismo polskie w Wilnie nie może wywieszać sztandaru partyjnego. Idea przewodnią „Kurjera Litewskiego” jest raczej zespolenie, niż rozstrzelanie sił społecznych.

— Chcemy, aby „Kurjer Litewski” był organem całego kraju, to jest wszystkich sześciu guberni, i z góry postanowiliśmy sobie, że nam nie należy wchodzić w żadne spory z innemi narodowościami kraju, ani wdawać się w walki stronnice. I po co? Wszak przed nami leży tak wyraźne zadanie cywilizacyjne — podniesienie polskiego czytelnictwa na Litwie — że narazie nie czujemy nawet potrzeby pozwolenia sobie na taki zbytek, jak polityka partyjna. „Kurjer Litewski” będzie pismem, uwzględniającem szeroko interesy miejscowe, ale też nie zaniedbującym wcale wypadków szerszego świata. Ambicją moją jest, żeby czytelnik „Kurjera” był dokładnie poinformowany, co u niego dzieje się w kraju i co o kraju myślą.

— A więc „informacja” ma być duszą „Kurjera”? — zapytałem.

— Nie, informacja będzie ciałem naszego pisma; duszą zaś będzie umiłowanie potrzeby tego kraju. Pragniemy przynieść korzyść krajowi.

P. Ostrosadowski, otoczony stosem świeżo otrzymanych gazet warszawskich, petersburskich i zagranicznych, których nie przestawał wertować podczas rozmowy ze mną, wydał mi się człowiekiem energicznym i świadomym celu. Człowiek młody i nie sterany w walce dziennikarskiej, w której dotąd nie brał udziału,

wkłada w swego „Kurjera” dużo siły życiowej.

— *Musimy mieć powodzenie* — oświadczył mi stanowczo, gdy mówił o przyszłości „Kurjera Litewskiego”.

— A pisma warszawskie w jakim stosunku pozostają obecnie do „Kurjera Litewskiego”? —

— Sądzę, że w życzliwym, już choćby dla tego samego, że rozszerzamy się — czytelnictwa polskiego. Zresztą warszawskie pisma czytane są przeważnie w Królestwie. Życie polityczne Królestwa rozwine się wkrótce tak dalece, że i tam lektura się wzmoże i wszystkim miejsca wystarczy.

— A „Kraj” petersburski? — zapytałem *pro domo nostra*.

— Co do „Kraju”, to zajmuje on tak wyjątkowe stanowisko — rzekł p. Ostrosadowski — że jest on pismem dla całej Polski, a nie tylko dla Litwy. Wiem, na przykład, że „Kraj” czytany jest usilnie i w Królestwie i na Rusi i nawet w Galicji, oraz Poznańskim. Pod tym względem mamy bezwątpienia mniejszy teren działania, niż „Kraj”. Jako codzienne pismo dla naszych sześciu guberni, mamy przed sobą na miejscu tyle pracy, że ona nam zupełnie wystarczy do zapełnienia życia. Jesteśmy pismem *miejscowem* — a to określa zupełnie jasno nasze stanowisko wobec innych pism polskich. Jesteśmy dlatego pewni ich sympatyi, o ile, rozumie się, nie wejdą tu w grę usposobienia partyjne niektórych pism skrajniejszych, jak to zresztą bywa wszędzie.

Sekretarzem „Kurjera Litewskiego” jest p. Jan Ursyn, znany nowelista, który niewątpliwie poprowadzi pismo z wielką wprawą i nada mu żywe barwy.

— Żeby pismo było zawsze barwnem, należy zapewnić sobie znaczną ilość współpracowników o różnych usposobieniach i rodzajach talentu — rzekł p. Ursyn. — Uznanych sił literackich Litwa, niestety, ma jeszcze mało, co przypisać należy czterdziestoletniemu milczeniu. Litwa jednak wydała i w tym okresie kilku piór znanych, zwłaszcza kobiecych: Orzeszkowa, Rodziewiczówna, Emma Jeleńska, Stanisław Wierzbicki.

— A czy są miejscowi dziennikarze wileńscy?

— Tych jest niewielu. Wśród ziemian znajdzie się sporo silnych piór, które z wolna występować będą na scenę, w miarę rozszerzenia ram życia społecznego i politycznego. Mamy nadzieję, że z czasem dokoła „Kurjera Litewskiego” wytworzy się atmosfera, sprzyjająca rozwojowi nawet czysto literackich talentów... Tradycje Litwy pod tym względem są przecież wielkie.

P. Ursyn wskazał mi na ścianę swego pokoju (mieszka przy starożytnej ulicy Zamkowej). Nie bez wzruszenia przeczytałem na niej tablicę: „Tu pisana „Grażyna” — 1822”.

A więc na Litwie, ojczyźnie Adama Mickiewicza, powstał po latach czterdziestu znowu dziennik polski. Jak mi mówił p. Ursyn, wśród zecerów „Kurjera Litewskiego” znajduje się staruszek, p. Zygmunt Meysztowicz, który za młodych lat składał czcioni ostatniego przed r. 1864 pisma polskiego „Kurjer Wileński”. Tak powracają rzeczy dawne.

Wilno.

S. H.

ECHA SPRAWY SZKOLNEJ.

Powracamy jeszcze do kwestji szkolnej i spraw z nią związanych.

«Słowo Polskie» zamieściło artykuł o zadaniach i organizacji «Macierzy szkolnej». Instytucja ta, jak informuje «Słowo Polskie», powstała w Królestwie niedawno i przybrała charakter związku bezpartyjnego dla spraw: oświaty ludu, czytelnictwa i szkolnictwa w najszerszym tego słowa znaczeniu. Fundusze na cele «Macierzy» zbierane były dotąd tylko w Królestwie. Latem r. b. powzięto myśl skorzystania z licznych zjazdów sezonowych w Zakopanem i urzędzenia wiecu w sprawie szkolnej, któryby się zajął także zbieraniem pieniędzy na «Macierz» w innych dzielnicach. Wiec przybrał jednak charakter partyjny i sprawy «Macierzy» wcale nie dotknął. Komitet wiecowy uchwalił zebrane fundusze przekazać nie «Macierzy», lecz «Związkowi samopomocy społecznej». Ta ostatnia organizacja — informuje «Słowo Polskie» — powstała z połączenia kilku drobnych stowarzyszeń i zbliża się poniekąd do kół socjalistycznych.

«Macierz szkolna» jest narazie związkiem poufnym.

«Dążeniem wszakże osób, kierujących tą instytucją jest pozyskanie praw zupełnej jawności, gdyż wówczas dopiero będzie można działalność jej najżywniej rozwijać i powołać do współdziałania najszersze warstwy ludności. Chwila ta zda się być blizką wobec zamierzonego wprowadzenia w Królestwie samorządu miejskiego i ziemskiego. «Macierz szkolna» będzie w pewnym kontakcie z samorządem i ujawni się przy jego współdziałaniu».

Organ wszechpolski zrozumiał wreszcie, że jawność działania jest w pracy kulturalnej warunkiem nieodzownym.

Sprawa szkolna dała również asumpt do wystąpienia p. Izie Moszczeńskiej, której broszurka («Nasza szkoła w Królestwie Polskiem») pojawiła się świeżo w Krakowie. Pani Moszczeńska omawia nie terazniejszą szkołę, ale szkołę przeszłości, a w traktacie swym jest tak dokładna, że już teraz zastanawia się, jak długo powinny trwać ferie świąteczne w zreformowanej szkole. Wogóle niewiedomo, na kiedy wyobraża sobie p. Moszczeńska możliwość zrealizowania nowego typu szkoły. Uwagi swe bowiem naznacza uwagami «na czasie», a równocześnie roztrząsa poważnie pytanie: jakie miejsce należy «wyznaczyć» w tej szkole — językowi rosyjskiemu?

Pani Moszczeńska jest jedną z przedstawicieli obozu postępowego; «uwagi» jej, przynajmniej w sprawach zasadniczych, informują nas do pewnego stopnia o poglądach tego obozu. Warto przytoczyć, co p. Moszczeńska mówi o postulatcie szkoły narodowej wogóle.

«W czasie agitacji szkolnej, nie tyle wśród rodziców, lecz wśród młodzieży odzywały się często głosy, żądające zastąpienia w rezolucjach wyrazy «szkoła polska» «szkołą narodowościową». Żądania te, w rezolucjach młodzieńczych często uwzględniane, stawiane były przez młodzież pewnych grup ludności żydowskiej (zwykle żydów z Rosji przybyłych). Niekiedy dyktowane być mogły istotnym poczuciem odrębności narodowej żydów, częściej jednak chęcią zaznaczenia internacjonalistycznego stanowiska, wyparcia się wszelkich sympatyj dla tego, co zbyt powierzchownie i zbyt pośpiesznie szowinizmem polskim nazywano. Żądając szkoły narodowościowej dla różnych, zamieszkujących Królestwo Polskie narodowych mniejszości, miano w pierwszej linii na względzie szkołę żydowską dla żydów. Żądaniu temu w zasadzie trzeba przyznać zupełną słusność i zaprawdę nie jest naszą rolą bronić komukolwiek tych praw, o które sami walczymy. Chodziłoby tylko o jedno małe zastrzeżenie, mianowicie żeby sami wnioskodawcy żądanie swe szczerze stawiali i poważnie traktowali. Rozmowy, prowadzone z żydami, nasuwały mi wątpliwość co do tego punktu, gdyż otwarcie przyznawali, że żądanie to ma dla nich zasadnicze, nie zaś praktyczne znaczenie, sami bowiem są przekonani, że gimnazja żydowskie, gdyby je otworzono, świeciłyby pustkami. Każdy żyd wolałby posłać swe dziecko do szkoły polskiej lub rosyjskiej».

W niefortunny wielce sposób wystąpił korespondent krakowskiej «Nowej Reformy» przeciwko idei niedosłego wiecu rodziców, który się miał odbyć w Warszawie d. 10 września i przez inicjatorów został odroczony. Rozgoryczony faktem, iż «sprawę szkolną w Królestwie prowadzą dziś głównie ugodowcy» i że inicjatywę do wiecu dał L. Strasze-wicz, za którym stoi liczna falanga czytelników «Kurjera Polskiego», należących do uboższej warstwy ludności, korespondent woła:

«Któż to są ci ludzie, co chcą obradować nad losem swych dzieci? Jeden ma kantorek przewożowy w mieście, drugi sklepik na Miodowej, trzeci jest mizernym rzadczyną domu na Pradze».

«Czas» przytacza to *curiosum* i powiada z ironją:

«Istotnie, oburzające! Ciekawem tylko byłoby dowiedzieć się, jaki cenzus majątkowy jest, zdaniem «Now. Reformy», potrzebny rodzicom, aby mieli prawo decydować o losie dzieci, a powtóre, kto ma rozstrzygać o dzieciach «mizernego rzadczyny», skoro on sam tego czynić nie może? «Nowa Reforma» powinna koniecznie ogłosić ten system reprezentacyjny do swej «Dumy strejkowej», aby Królestwo dowiedziało się, ile rubli dochodu trzeba mieć na to, aby kierować osobiście wychowaniem swych dzieci?»

Korespondent «Now. Ref.» wołał już wcale nie podnosić wystosowanych do siebie pytań.

G.

ZE SPRAW AKTUALNYCH.

LUDOWA SZKOŁA-PRYWATNA.

NOWY PROJEKT.

Sprawa szkoły średniej do tego stopnia pochłaniała uwagę publiczną, że inne szkolne kwestje umilkły na czas pewien,

jak chroniczne dolegliwości reumatyczne milczą wobec ostrego bólu zębów; jednak ani wyższe wykształcenie, ani elementarne nie zadawał na nas nikogo, i zarówno uniwersytet, politechnika, instytut agronomiczny i weterynaryjny wołają o reformy przekształcenia, jak i nasza biedna ludowa szkołka.

Tej ostatniej dostało się w ubiegłym tygodniu nieco uwagi. Usiłowania, dążące do znalezienia mocnej podstawy dla *prywatnej* szkoły średniej, na którą społeczeństwo miałoby większy i bardziej bezpośredni wpływ, poczęły się uogólniać. Jeden z warszawskich pedagogów, p. Mieczysław Brzeziński, wystąpił (w «Gońcu») z projektem «Szkoły ludowej prywatnej». Pozostawiając uzasadnienie takiej szkoły łatwej w tym razie domyślności czytelnika, opracował on plan, ustawę, rozkład nauk z taką dokładnością i detalicznością, iż mamy do czynienia tu z czemś praktycznym, nieomal aż do realności. Autor to swoje dzieło przedstawił «do krytyki i dyskusji». Wątpić nie można, że kwestja ta stanie się wkrótce aktualną, a krytyki i dyskusje posypią się ze wszech stron, tembardziej, że sprawa szkoły ludowej była u nas w zaniedbaniu. Upředzmyjmy tę chwilę i zajmijmy się tą sprawą — przed innemi.

Projekt p. M. Brzezińskiego.

Wiedzieliśmy o tem dobrze, że posiadamy szkoły ludowe do niczego nie zdadne; wiedzieliśmy i o tem, że szkół mamy niezmiernie mało. P. B. tę ostatnią prawdę ilustruje nam paru porównawczemi liczbami. Przypominając z tablic statystycznych, że ilość dzieci w szkolnym wieku wynosi 15 — 17 procentów ludności i że szkołka jedna mieści od 50 do 70 dzieci, autor oblicza, ile powinniśmy mieć szkół elementarnych, i zapisuje, ile ich mamy. A więc: powinniśmy ich mieć

26,666,

zaś mamy, według urzędowego obliczenia, przytoczonego w motywach uchwały Komitetu ministrów z lipca r. b.,

4,049.

W tem już miejscu chcę wtrącić słówko dyskusji, aby poddać w wątpliwość nawet i tę drobnitką sumę szkół. W tem obliczeniu zawarto niezawodnie i żydowskie chedery, i niemieckie kantoraty, które naszemu ludowi żadnego zgoła pożytku nie przynoszą. Nie mam pod ręką spisu urzędowego szkół ludowych u nas — a o niego nie łatwo — ale jeżeli się weźmie pod uwagę, że mamy w kraju 1,285 gmin wiejskich, 353 gmin półmiejskich (w dawnych osadach) i 114 miast i miasteczek, a przypomnimy sobie, iż w gminie rzadko tylko są szkołki, zwane «wiejskimi», w odróżnieniu od szkółek «gminnych», wątpić należy, żeby ilość szkółek sięgała choćby do 3 tys.

Ale przyjmijmy cyfry autora. I one są powodem do załamania rąk. Według nich wypada, że najpilniej nam potrzeba szkółek

przeszło 22 tysiące.

Otóż prawo pozwala zakładać takie szkołki z pewną swobodą, bo na założenie ich potrzeba wykazać środki potrzeb-

ne, uzyskać pozwolenie władzy, mieć nauczyciela z prawem rządowym do nauczania; prawo wymaga jeszcze, aby nowa szkołka zakładana była w miejscowości, gdzie szkółek niema, albo jest ich zamało, ale to u nas znaczy — wszędzie.

P. Brzeziński nawołuje do korzystania z tego prawa. Sądzi on, iż «wobec swobody, jaką posiadać muszą szkoły prywatne w porównaniu z rządowymi, mogą powstawać najrozmaitsze ich typy». Swoją typ projektodawca oblicza na miejscowość, posiadającą w promieniu wiorsty jednej 500 mieszkańców mniej więcej. W takiej miejscowości istnieje 80 do 90 dzieci w wieku szkolnym; wobec braku przymusu szkolnego u nas, trzecia część dzieci do szkoły nie pójdzie, a więc szkoła posiadać będzie uczni 60. Jeden nauczyciel albo nauczycielka wystarczyć na to musi, przy pomocy księdza do wykładu religii i, w najlepszym razie, kierowniczkę robót ręcznych dla dziewcząt. Taka szkoła może być tylko jednoklasowa. Narazie dzielić się będzie — ta jedna klasa na dwa, najwyżej trzy oddziały; przy udoskonaleniu się należytem mieć tych oddziałów będzie i musi sześć, stosownie do różności wieku uczniów. Jedna duża izba wystarczy na szkołę. Nauczyciel musi mieć dwie małe izby i kuchenkę na mieszkanie, w obejściu zaś obórkę na dwie sztuki bydła, chlewiek, piwnicę, komórkę na drzewo i dwie wygódki; a przy domu dwie morgi ziemi na ogród i boisko, jako miejsce do gier dla dzieci. Taki dom drewniany kosztowałby z gruntem do 3 tys. rb. We dworze jeden z większych czworaków dałoby się przerobić na szkołę. W sumie 3 tys. rubli mieściłoby się już i urządzenie szkoły, na które potrzeba: 18 ławek, stół, krzesło, szafę, 2 tablice, zegar, przyrządy szkolne pomocnicze.

— Utrzymanie takiej szkoły, już z wynagrodzeniem wykładów religii i nauczania robót kobiecych (pożądane byłoby, aby to prowadziła żona, siostra lub krewna nauczyciela), wynosi rocznie 480 rb. Od rządu autor wymaga jednej tylko pomocy: drzewa ze skarbowych lasów.

Zkąd wziąć pieniądze na założenie i utrzymanie szkoły?

Hamletowską tę kwestję rozwiązuje projektodawca w następujący sposób. Dom można wystawić na kredyt ze splatą w ciągu jakiegoś dłuższego czasu; wystarczy dać poważniejszą zaliczkę, stanowiącą trzecią część kosztu. A więc gdy mieszkańcy miejscowości, mającej 500 osób, złożą 900 rb. (po niecałe dwa ruble od głowy), można odrazu przystąpić do roboty. Utrzymanie szkoły rozwiązuje projektodawca w sposób najprostszy, choć ten nie jest w tym razie może najłatwiejszym; *nauka jest tu płatna*, jak w każdej innej szkole. Wynosić ona ma: «rubla na miesiąc od dziecka» przez czas ośmiu szkolnych miesięcy, płatnych albo odrazu, albo w czterech równych ratach z góry; rok szkolny zaczyna się po zasiewach jesiennych, 15 września, a kończy przed sianokosem, 15 czerwca. Właściwie więc wakacyj jest tylko trzy miesiące. Przez wakacje uczniowie pracują grupami, kolejno, w ogrodzie szkolnym, a w niedziele zbierają się na wspólne z nauczycielem śpiewy i wycieczki.

Program nauk jest dość obszerny; autor, broniąc go, powiada, iż jest on «nie wiele wyższy od programów szkół Wie-

łopolskiego z 1862 r.“ i nie wyższy od programów odnośnych szwajcarskich. Znajdujemy w nim: religję, katechizm, historję obu testamentów, służenie do mszy i historję kościoła; naukę moralności; tu pozwalamy sobie z programu p. Brzezińskiego przytoczyć pięć wierszy: „Tępienie szkodnictwa, kradzieży owoców i innych rzeczy, oszukaństwa, mściwości, okrucieństwa. Naprawa krzywdy wyrażonej. Stosunek względem mieszczan, dworu, sąsiadów-żydów, Niemców i innych, na zasadzie szerokiej, właściwej polskiej duszy, tolerancji“. Język polski z gramatyką, ćwiczeniami na zadany temat i czytaniem 16 autorów, od Kochanowskiego i Skargi do Junoszy, Orzeszkowej, Prusa—przyczem jest Konopnicka i Ańcyc, a nie ma Malczewskiego ani Słowackiego. Język rosyjski, który w trzecim oddziale, względnie trzecim roku nauki się rozpoczyna i zawiera również gramatykę, ćwiczenia i czytanie z wypisów. A dalej: nauka rachunku i wymiaru, pogadanki rzeczowe i przyrodnicze, historia Polski, Rosji i powszechna, początki ogrodnictwa i pszczelarstwa, kaligrafia, rysunki, roboty ręczne, gimnastyka, gry i zabawy, śpiew. Autor, przewidując zarzuty prześladowania programu, mówi, iż nauczycielowi zostawia wybór i układ, i że to rzeczą jego będzie z tej ilości wybrać odpowiednią jakość.

Ważną w tym projekcie rolę gra instytucja rady szkolnej. Właściciel szkoły—a może nim być równie dobrze osoba prywatna, jak i instytucja—wspólnie z rodzicami uczniów wybiera wśród tychże rodziców radę, złożoną z sześciu osób, „z których dwie kobiety“. Właściciel szkoły jest członkiem rady niezbędnym, nauczyciel członkiem z głosem doradczym. Jest to instytucja kontroli i cztery razy na rok zbiera się obowiązkowo. Ona decyduje też o dopuszczeniu do szkoły kilku dzieci bez opłaty. Ona czuwa nad zdrowotnością szkoły, nad akuratem ucześnieści uczniów, nad wnoszeniem opłat szkolnych, nad pełnieniem obowiązków przez nauczyciela. Nie potrzebuje dodawać, że wykład jest wyłącznie polski.

Taki jest w zarysie projekt p. Brzezińskiego.

Kilka słów dyskusji.

Aby projekt ten, w którym przemysłenie i znajomość rzeczy widać w każdym szczególe, poddać dyskusji, zwróciliśmy się do jednego z wybitnych pedagogów, znanego pisarza dziełek dla dzieci, który sam przeszedł przez seminarjum i nauczycielstwo, a dziś, choć od szkoły ludowej oddalony, lepiej od wielu może być jej krytykiem.

— Znam, oczywiście, projekt p. Brzezińskiego—rzekł mi na wstępie—i przede wszystkim chcę go obronić od łatwej krytyki, jakiej mogą oddać się ci, którzy warunków rzeczywistych się nie dotykali i tylko w wyobraźni snują swoje plany i projekty. Tym chcę odpowiedzieć, iż istotnie wynagrodzenie nauczyciela, wynoszące jakieś 25 rb. miesięcznie, jest nad wyraz marne, stanowi ono bowiem połowę tego, co zarabia zły, a trzecią część lub czwartą tego, co zarabia dobry rzemieślnik. I że istotnie praca całoroczna, po wiele godzin na dzień, z kilkoma oddziałami, z których każdy wymaga czego innego, a które trzeba prowadzić równocześnie, jest wyczerpu-

jąca, utrudniająca, nad wyraz ciężka. I jedno i drugie stanowi *malum necessarium*. Trochę ulgi daćby można nauczycielowi ludowemu, zapewniając mu coroczne wakacje w jesieni, np. na wrześniu, choćby kosztem uczniów; w letnich wakacjach dać nie sposób, bo wtedy nauczyciel powinien obeznawać uczniów z prowadzeniem warzyw, drzewek, uli; znowu praca bez wytchnienia nietylko może wprędce zużyć człowieka, uczynić go przed czasem niezdolnym, ale i samą czynność jego zamienić na mechaniczną, bezduszną i mało skuteczną pełnienie minimum możliwego powinności.

— A jakże jest w szkole dzisiejszej?

— Nauczyciel i tu jest skrupowanym: wcale nie może sobie robić, co mu się podoba, w miesiące letnie, kiedy szkoła jest pusta, a żadnych zajęć dla braku uczniów się nie prowadzi. Jest on przywiązany do miejsca — i pod dozorem wójty i sołtysa, który zaraz „składa raport“, gdy nauczyciel wyjeżdża ze wsi, choćby w sąsiedztwo. Wakacje dla nauczyciela wiejskiego są konieczne. Co się tyczy małego wynagrodzenia, to znowu skutecznie działać można, mimo tej przeszkody, zachęcając do stanu nauczycielskiego kobiety; umieją one lepiej sobie radzić z małemi funduszami, mają mniejsze potrzeby i są rzadziej jakoś.

— Czy w szkole ludowej, jaka istnieje, nauczyciel również licho jest opłacany?

— Bardzo licho. Wszędzie tam, gdzie zebranie gminne zadecyduje płacić 200 rubli rocznie na szkołę, ministerstwo oświaty szkołę otwiera, a nauczycielowi dopłaca ze skarbowych funduszy sto rubli rocznie, z czasem tę sumkę podnosząc nieco. Jest to więc liczba p. Brzezińskiego. Zresztą nauczyciel ma zwykle trochę prezentów w naturze od rodziców tych dzieci, którymi się lepiej zajmuje; a znowu zajmowanie się kilku uczniami zdolniejszymi szersze jest dla niego konieczne, musi ich bowiem przygotować do wizytacji inspektorów, aby pokazać, że gorliwie uczy tych przedmiotów i wpaja te pojęcia, jakich od niego wymaga jego władza. To też szkoła ludowa jest poprostu obecnie nic nie warta. Nauczyciel uczy jakichś dziesięciu uczniów na serjo, a inni, mniej gorliwi i mniej zamożni, robią, co chcą.

— Więć można przez pięć lat chodzić do szkoły i nie nauczyć się czytać?

— To jest fakt najczęstszy. W każdej wsi pan znajdziesz takich zuchów zastępy. Zapyta się pan: po co rodzice jednak posyłają do szkoły dzieci swoje? To ciekawe istotnie. Wie pan po co?—„Aby się dzieciaki ogrzały“, „Dla spokoju w domu“, „Niech się ta przeleci“, „Niech się ta z dziećmi innemi zobaczy“. Tym podobne odpowiedzi usłyszy pan na każdym kroku.

— A co pan sądzi o finansowej stronie projektu p. Brzezińskiego?

— Ten wydaje mi się dość wadliwy. Jest to optymizm przypuszczający, że przy braku przymusu tylko trzecia część nie chodziłaby do szkoły. Nawet przy bezpłatnej szkole, właściwie nauce, z trudem ta liczba dałaby się utrzymać. Szkoła ludowa prywatna ma być płatną. Ośm rubli rocznie to się wyda niemało naszemu chłopkowi, a jeżeli on ma dwoje, troje, czasem i czworo dzieci w wieku szkolnym? to już dla biedniejszego ruiną byłaby, takby się to wydało przy-

najmniej. Chłop nie ma tego zrozumienia potrzeby i korzyści oświaty, co nasz mieszczanin, który potrafi poświęcenia i ofiary czynić, aby dziecko przez szkołę przeprowadzić. System obecny, przy którym szkoła utrzymywana jest przy pomocy podatku, raz zadeklowanego jako dobrowolny, a w następstwie już przymusowo ściągany, jest bez zaprzeczenia wyższy od projektu p. B. Przysiętem w systemie obecnym placą na szkołę wszyscy, i bezdzielni, i ci, co nie chcą posyłać dzieci do szkoły, i ci, co już je wykształcili, przez co ojcom uczniów jest łatwiej i lżej. Drzwi do szkoły są w ten sposób otwarte dla wszystkich, najbiedniejszych nie wyłączając. Opłata bezpośrednia ludzi odstrasza i ciężką im się wydaje. Na tej zasadzie podatki pośrednie łatwiej są płacone, aniżeli bezpośrednie. I oświata stać się musi bardziej popularną i przystępniejszą, gdy ojciec nie potrzebuje dążyć co kwartał z chusteczką, w której dwa, czy trzy ruble mieć musi na szkołę, „bez której sam się wychował i żyje, chwalić Boga...“

— Projektodawca liczy na to, że wielka z czasem instytucja „Macierzy“ przyjdzie z pomocą sprawie oświaty ludowej.

— Będzie ona miała do wykonania zadanie równe wysypaniu grobli przez morze. Brak nam jest, proszę pomyśleć, 22 tysiące szkół ludowych. Licząc po 3 tys. rb. na szkołę, wypadnie 66 milionów rubli na samo załozenie szkół podobnych. A znowu osobno potrzeba zabiegów około stworzenia budżetu poważnego na ich utrzymanie i prowadzenie. A zkąd wziąć tylu nauczycieli? 22 tysiące nauczycieli—proszę pomyśleć. Mamy w kraju sześć seminarjów nauczycielskich, z tych jedno litewskie i jedno rosyjskie; a nie wszyscy kończący idą do szkół ludowych. Pewno więcej niż połowa woli pierwszą lepszą kancelarję, gdzie jest awans i praca lżejsza, jeżeli już nie wynagrodzenie obfitsze.

— Autor projektu niema, jak się zdaje, pretensji rozwiązać całej sprawy wychowania ludowego przy pomocy szkoły swojej.

— Wolno wnosić przeciwnie, skoro tak mały budżet zakreślił. Gdyby szło mu o rzucenie pewnej ilości szkół tylko, w dodatku do innych, lepiejby je uposażył, starałby się szkole tej dać fizjognomję czegoś wzorowego, a nie normalnego i koniecznego. To też projekt ten, dla mnie, nie wytrzymuje krytyki, zwłaszcza w przeddzień opracowania dla nas ustawy ziemskiej. Szkoła ludowa, jako normalna i powszechna instytucja, nie może być przedsięwzięciem prywatnem. Wszystkie siły i środki państwa i kraju muszą to dzieło popierać i podtrzymywać. Wymagać, aby skarb dawał jedynie drzewo ze swych lasów na opał szkoły ludowej—jest to wysoka niepraktyczność. „Macierz szkolna“ może dużo dobrego uczynić dla sprawy oświaty; i prywatne usiłowania mogą niemało, i część im prawdziwa należeć się będzie. Ale to nie jest rozwiązanie sprawy. Aby podnieść wykształcenie elementarne w narodzie, nie sposób się obejść bez przymusowego składania na ten cel pieniędzy, bez podatku inaczej; a więc i bez udziału rządu, który, tą czy inną drogą, musi powierzyć jakimś autonomicznym

instytucjom, ziemstwow w danym razie, organizację tej sprawy, wymagającej kolosalnych środków i wielkiej ilości ludzi, jak nauczycieli i inspektorów, których powoli i z biegiem lat można tylko przysposobić. W projekcie p. B. jest bardzo wiele cennych uwag, które z pewnością się przydadzą tym, którzy za dzieło szkolnictwa ludowego się wezmą; ale podstawy projektu są chimeryczne. Bez przymusu niema podatku na dłuższą metę, a bez podatku niema normalnego szkolnictwa ludowego.

Autor projektu pewno się nie pogniewa za te poglądy szczere, przecież sam pragnął dyskusji i krytyki.

Warszawa.

Varsoviensis.

W PRASIE ZAKORDONOWEJ.

[Wrażenie z zawarcia pokoju. Stan wojenny w Warszawie. Pogłoska o ujęciu przywódców ruchu. «Bundu». Procesy z powodu wiecu zakopiańskiego. Przełom w P. P. S. Rewelacje programowe «Przedświt». «Przegląd Wszechpolski» jako «słup graniczny dwóch epok»].

Pokój! Na tę wiadomość, jak pisze «Gazeta Narodowa», odezwał się głos radości w całej Polsce: «Wszyscy polacy cieszą się, gdyż nieszcześliwe matki-polki zobaczą nareszcie tych swoich synów, którzy z Dalekiego Wschodu powracają żywi». Prasa polska w Galicji i w Poznańskim, podobnie, jak prasa całego świata, powitała wieść o pokoju z żywym zadowoleniem. W ślad za tym doniosłym faktem dziejowym poczęły się wylinać pytania, jakim trybem potoczyć się teraz, w nowych warunkach, dalszy rozwój wypadków w państwie rosyjskim i co stanie się z nami? «Gazeta Narodowa» rzuca pytanie, czy Rosja po twardej nauce uzna nareszcie, że upośledzanie żywiołu polskiego w ziemiach, graniczących z Austrią i z Niemcami, jest nie tylko bolesnem dla nas, ale i szkodliwym dla niej samej?

«Czy nie zechce Rosja pójść za przykładem Austrii? w której polacy pokazali, że umieją być wdzięcznymi? Dla Austrii nieszczeście było pouczającym; czy będzie niem dla Rosji? Czy spadnie jej nareszcie łuska z oczu? Czy zobaczy, że rachunek otwarty należy wyrównać, że państwo zawiniło przeciwko polakom, a polacy i podczas wojny i przedtem, pomimo tylu pokus i podżegań, nie zawiniли przeciwko państwu?»

Odpowiedź na te pytania, mówi organ lwowski, powinien podyktować Rosji jej interes państwowy.

Stanowi wojennemu w Warszawie, poświęca korespondent «Nowej Reformy» następujące uwagi:

«Faktem jest uderzającym w oczy, iż stan wojenny zmniejszył conajmniej o jedną trzecią ruch i życie warszawskie z dotychczasowej niewielkiej jego stopy miesiąc ostatnich, pozbawiając tysiące pracujących ubogich rodzin kawałka chleba dzięki stagnacji ruchu wieczornego i nocnego. Dowodzić tego chyba zbyteczne dla kogoś, choćby powierzchownie obznajmionego z obrotami kupiecko-przemysłowymi, z takim ruchem związanymi. Tracą więc wszy-

scy, i szwaczka i modniarka, która nie ubierze dam do teatru czy na koncert, czy na inne zebranie, traci fryzjer, rękawicznik, szewc, sklep galanterijny i kwiaciarnik, dorożkarz, bileter, traci następnie restaurator, czy właściciel kawiarni, zmuszony zamykać zakład o godz. 11 lub 12, zamiast o 3, a przez niego tracą dostawcy i handlarze wszystkich artykułów spożywczych, traci kelner i t. d., nie mówiąc już o hotelach, opustoszałych wskutek zupełnego zamarłego ruchu przyjezdnych, czy z kraju, czy z zagranicy».

Nadzieję szybkiego zniesienia stanu wojennego uważa korespondent «Now. Ref.» za złudną. Władza policyjna pragnie z niego skorzystać, by wytropić i ująć przywódców miejscowego ruchu rewolucyjnego. Jak twierdzi korespondent, rozbiła ona już i w znacznej części ujęła zarząd «Polskiej Partji Socjalistycznej» i «Socjaldemokracji».

«Nietkniętym został «Bund» żydowski, groźniejszy swą nieprzejednaną postawą i zwartą organizacją, obejmującą cały kraj, nakładającą swoje własne podatki i kontrybucje na gminy żydowskie po wszystkich miastach i miasteczkach. Teror «Bundu» nieubłagany mści się na nieposłusznych bezwzględnie. Za odmówienie wyznaczonej na gminę skierniewicką kontrybucji pobito ciężko dwóch przybyłych niedawno z tamtąd do Warszawy kupców żydów».

Echa wiecu zakopiańskiego rozlegają się ciągle jeszcze w prasie galicyjskiej. Z «Krytyki» dowiadujemy się, że grono inicjatorów wiecu wytoczyło procesy redakcji «Słowa Polskiego» za przekreślenie sensu ich przemówień, a następnie nieumieszczenie nadesłanych sprostowań. Przedstawiwszy krętaństwo organu wszechpolskiego w sprawie szkolnej, zapytuje «Krytyka»:

«Co o tem wszystkim myśli opinja narodowo-demokratyczna? W obozie tym jest przecie niewątpliwie mnóstwo ludzi zacnych, uczciwymi chęciami ożywionych. Czy istotnie «Słowo Polskie» jest wyrazem ich uczuć i myśli? Czy nie pali ich ręka, gdy zmuszeni są ścisnąć dłonie notorycznych szkodników, kłamców i oszczerców?»

Socjaliści z pod znaku P. P. S. przeżywają ciągle sprawę przełomu w partji. Bo dziś już otwarcie mówić się o przełomie. Najnowszy «Przedświt» pisze: «Przyszedł z konieczności moment pewnego zamętu wewnętrzznego i pewnego przełomu w życiu naszej partji». Zwrot w poglądach teoretyków P. P. S. jest nie mały. Przyznają się dziś otwarcie, że byli dotąd «romantykami» i że praktyka wyleczyła ich z wielu złudzeń.

«Wszelka «romantyka rewolucyjna» — pisze «Przedświt» — w ostatnich czasach wywietrzała z umysłów działaczy partyjnych. Nikt nie wierzy, że rewolucja przybierze postać krótkotrwałego wybuchu, nikt nie wierzy, aby mogła ona zwyciężyć w drodze krótkotrwałej walki barykadowej; wiara w możliwość w czasie obecnym powstania, rozumianego jako wypędzenie za pomocą starcia orężnego armji Cesarzkiej z granic ziem polskich, niemal zupełnie znikła. Natomiast przyjętym ogólnie został pogląd na rewolucję, jako na dość długotrwały proces...»

Inna to zupełnie nuta, niż ta, którą «Przedświt» śpiewał tak dłu-

go. Organ P. P. S. snuje dalej swe refleksje:

«Czy niepodległa Rzeczpospolita demokratyczna polska może być zrealizowana w najbliższej przyszłości? Oczywiście, nie, choćby dlatego, że zmiana stosunku zaboru rosyjskiego do państwa nie zmienia położenia innych zaborów, a do wyzwolenia tamtych potrzebaby zupełnego przekształcenia stosunków politycznych Europy, o czem, jak dotąd, mowy niema. Czy niepodległa Polska w granicach Kongresówki mogłaby być organizmem państwowym, zdolnym do życia i rozwoju, można poważnie wątpić. Hasło, pod którem prowadzi się do boju masy ludowe, musi być ściśle związane z formą i charakterem zasadniczym walki; otóż hasło bezwzględnie niepodległej republiki w granicach zaboru rosyjskiego, oderwania go od Rosji, jest organicznie związane z jedną, jedyną formą walki: powstaniem zbrojnym, jako wojną polsko-rosyjską, zaś dyskusja w Radzie (mowa o «Radzie nieustającej» przy centr. kom. rob.) w kwestji stosunku naszego do rewolucji ogólnorosyjskiej stwierdziła, że w okresie obecnym idea powstania w postaci wojny polsko-rosyjskiej niema w naszych szeregach ani jednego zdecydowanego obrońcy, gdy tymczasem ogromna większość towarzyszy jest jej zasadniczo przeciwna».

Ostatniezdanie, przyznające otwarcie bankructwo «powstańczej» polityki, która zapełniła dziesięć lat życia polskiej partji socjalistycznej, podkreśla «Przedświt» dla większej dobitności.

Wzmianka jeszcze o «jubileuszu» «Przeglądu Wszechpolskiego». Bratniemu organowi, zapomnianemu w uroczystej chwili przez całą naszą opinję publiczną, poświęca parę ciepłych wyrazów «Słowo Polskie». Skromnie, nad miarę skromnie ocenia jego zasługi. Jest coś spartańskiego zaiste w tej ocenie jednej placówki partyjnej przez drugą. «Jubileuszowy zeszyt «Przeglądu» — mówi «Słowo Polskie» — ma znaczenie historyczne, jako naturalny słup graniczny dwóch epok... Dzieje «Przeglądu» są dziejami budzącej się do życia nowej myśli polskiej... On dał jej źródło, drogi torował...»

Tylko tyle.

Ale chcielibyśmy zapytać w tej uroczystej chwili: o której to nowej myśli polskiej mowa? O tej, co sama uczyła ludność demonstrować na ulicach Warszawy, czy też tej, co potępiała demonstracje uliczne, a w urządzaniu ich dopatrywała się ręki prowokatorów? O tej, co głosiła politykę «krwi i żelaza», i biła na alarm, żeby nie przesypiać chwili i organizować «kadry zbrojne», czy też tej, co uznawała nowe powstanie w Polsce za absurd? O tej, co zwalczała socjalizm, czy tej, co zawierała z socjalistami sojusze, dostarczała im środków materialnych i ludzi? O tej, która bezrobocie szkolne potępiała, jako szkodliwe rozpróżniczenie młodzieży, czy tej, która podniosła je do godności bohaterstwa?

O której to mianowicie z dwóch «myśli» wszechpolskiego obozu mo-

wa w uroczystej chwili jubileuszu, poczynającego nową «epokę»?

Gryf.

ZA OCEANEM.

Losy „Związku narodowego“.

Orędem cenzora d-ra Skłowskiego został zwołany XVI «sejm» narodowego Związku polskiego w Ameryce na 23 października, do miasta Buffalo.

Organizacja «Związku narodowego» urosła do rozmiarów imponujących i przechodzi liczbą członków, większością majątku i rozległym zakresem działania najpoważniejsze instytucje polskie w kraju. Zastęp członków wynosi 45 tys. Majątek, zwiększający się szybko, sięga miliona dolarów. Jest to więc siła poważna i gdyby wpływ jej ograniczał się tylko do dwumilionowego wychodźstwa polskiego w Ameryce, to nie mógłby już być obojętnym nawet z ogólnonarodowego stanowiska. Trzeba wszakże pamiętać, że znaczna część owego wychodźstwa wraca po pewnej liczbie lat do kraju, przynosząc ze sobą niejednokrotnie pojęcia i sympatje, nabyte w polskich stowarzyszeniach i organizacjach za oceanem. Z wpływu wychowawczego, jaki Ameryka wogóle przez powrotną emigrację wywiera na lud nasz, zwłaszcza w Galicji i w dzielnicy pruskiej, nie zdajemy sobie należycie sprawy. Wszak w górskich powiatach zachodniej Galicji istnieją gminy wiejskie, w których każdy trzeci dorosły mężczyzna bawił krócej lub dłużej w Ameryce, a «amerykanin» taki, wracający do domu już po kilku latach, stanowi w swem środowisku typ pod wielu względami odmienny. Z tego punktu widzenia i organizacje polsko-amerykańskie nabierają podwójnego dla nas znaczenia, a wśród organizacji tych «Związek narodowy» zajmuje naczelne miejsce.

W tej chwili rozwojowi «Związku» zagraża poważnie wciągnięcie go w wir partyjno-politycznego życia. Na gruncie polsko-amerykańskim potworzyły się w ostatnich latach stronnictwa analogiczne do naszych; są socjaliści, są «ludowcy» i są «wszechpolacy». Dwie ostatnie partie utrzymują nawet ściśle stosunki ze swymi politycznymi imiennikami w kraju i zawiązują im głównych działaczy. Wszystkie trzy grupy należą do «Związku» i wszystkie są wobec siebie na stopie wojennej. Długo «Związek» (będący instytucją bezpartyjną) strzegł się szczególnie zażartów natury politycznej. W ostat-

nich czasach wszakże grupa wszechpolska poczęła dążyć do opanowania instytucji, co wywołało gwałtowną opozycję ludowców (mających silną mniejszość) i pchnęło całą organizację na niebezpieczne dla niej tory walk partyjnych. «Sejm» tegoroczny stanie się prawdopodobnie polem wielkiej i namiętnej batalii, jak bowiem donosi korespondent chicagowski «Słowa Polskiego», zamierzają wszechpolacy «wystąpić na sejmie, jako zorganizowane stronnictwo, które Związkowi da nie tylko program, ale i zarząd». Zapowiedź ta głęboką troską przejęła wszystkich dbałych o los instytucji. Walka, jaka się musi rozwinąć po oświadczeniu wszechpolaków, iż dążą do przetworzenia «Związku» w stowarzyszenie partyjne, nie może nie odbić się szkodliwie na jego dalszych losach. Agitacja «przedsejmowa» zaczęła się już i ma charakter niezwykle ostry.

Krakowski «Przyjaciół Ludu» zamieszcza w tej sprawie list z Chicago z kół ludowców tamtejszych, uskarżający się na dotychczasową gospodarkę wszechpolaków w «Związku».

«Zarząd Związku — czytamy tam — nie wyjmując cenzora, wice-cenzorów i redaktora, pilnuje wszystkiego innego, tylko nie tego, co do nich należy. Oni politykę postavili jako pierwsze zadanie Związku w «Zgodzie», na zebraniach, zabawach i uroczystościach związkowych obrabiają politykę, a o głównych zadaniach Związku mało kiedy się coś usłyszy. Panowie: Osa, Siemiradzki, dr. Sadowski i ich przyjaciele więcej się troszczą o składki dla wszechpolaków, o wojnę rosyjsko-japońską i o różne inne rzeczy, aniżeli o fundusze Związku i wzrost naszego stowarzyszenia. Oni to dopuścili w Związku narodowym polskim do walk politycznych, które wręcz zniszczeniem i rozbiemem zagrażają naszemu stowarzyszeniu, a nie ulega wątpliwości, że już wielkie szkody poniósł Związek z tego powodu».

«Przyjaciół Ludu» żąda: «Dla polityki niech będą osobne towarzystwa polityczne, a Związek niech będzie towarzystwem bezpartyjnym».

C.

ZA KORDONEM.

PRZEGLĄD.

[Nowe plany niemieckie przeciw polakom w Księstwie Cieszyńskim. Sprawa seminarjum nauczycielskiego. Opawa a Cieszyn. Wiece polski. Nasze szkoły na Szlązku. Język polski w urzędach. Z rozmowy z pastorem Michejdą.]

W Cieszynie zanoszą się na nową ciężką fazę walki polsko-niemieckiej. Skłonność rządu do ustępowania przed terorem szowinistów germańskich, która objawiła się przeniesieniem czeskich klas seminarjum nauczycielskiego w Opawie do Ostrawy polskiej, musi napędzać pola-

ków żywym niepokojem. Zachęcani łatwym zwycięstwem, patrioci wszechniemieccy mogą sobie teraz postawić za cel wyrzucenie polskich klas seminaryjnych z Cieszyńska, tak, jak postavili sobie za cel i przeprowadzili wyrzucenie klas czeskich z Opawy. Hasło, na zjeździe niemieckim w Boguminie, zostało już rzucone. Istnieją wprawdzie poważne różnice między stolicą zachodniego a wschodniego Szlązka. Opawa, chociaż na ziemi czeskiej, liczy zaledwie 10 proc. Czechów i jest miastem wybitnie niemieckim, gdy przeciwnie, Cieszyn nigdy niemieckim nie był i żywioł germański zawiązuje tu swą przewagę jedynie sztucznym środkiem. Nawet urzędowa, tendencyjna statystyka przypisuje Niemcom 10,510 dusz wobec 6,050 Polaków i 1,050 Czechów, ale w rzeczywistości stanowią Polacy połowę ludności Cieszyńska. Zdawna też zajmował tu żywioł polski poważne stanowisko, przed laty kilkudziesięciu miał Cieszyn nawet burmistrza Polaka, a «Gwiazdka Cieszyńska», założona w r. 1847, była pierwszym miejscowym pismem, wcześniejszym od niemieckiej «Silesii». Stosunki wyglądają tu więc nieco inaczej, niż w Opawie. Poczucie ludności polskiej, że w tem starciu gnieździe piastowskim znajduje się u siebie w domu, jest bardzo silne i nie da się już dziś absolutnie niczem złamać, niemniej jednak prowokacyjna nawałność niemiecka może tę skromną zdobycz naszą narazić na ciężką próbę.

Politycy polscy na Szlązku postanowili uprzedzić niebezpieczeństwo. Dla zaznaczenia gotowości bojowej, dla oświadczenia ponownie i z całym naciskiem, że Polacy zdecydowani są wszelkimi środkami bronić swoich słusznych praw, zwołali powszechny wiec polski do Cieszyńska. Wiece odbył się przed kilku dniami i imponował zarówno udziałem rzesz wielotysięcznych, jak poważną a stanowczą postawą obradujących. Stawili się prawie wszyscy wybitniejsi działacze polscy. Na trybunie zasiadał sędziwy poseł Jerzy Cieniela, poseł Jan Michejda, pastor Franciszek Michejda, ks. Londzin, poseł Halfar. Omówiono wszechstronnie położenie nasze w Cieszyńskim, dotknięto wszystkich bólów i krzywd polskości, umocniono się w dążeniu do uzyskania takiego stanowiska, jakie się należy żywiołowi naszemu z tytułu jego siły liczebnej i spełnianych wobec państwa obowiązków.

Z przemówień patriotów szlązkich wiała głęboka gorycz.

«Pięćdziesiąt lat prawie minęło — rzekł poseł Cieniela — a konstytucja dla nas została na papierze. Jesteśmy zbyt skromni, dobrotliwi i potulni; te cnoty są pożądane, ale przy ognisku rodzinnym, z żoną, dziećmi

i z dobrym sąsiadem, lecz nie z wrogiem, który chce nas wyzuć z naszych praw. Czy mamy mu pod nóż gardło podłożyć?...»

Sprawa szkolna, najdrażliwsza, najbardziej boląca ze wszystkich, musiała najpierw stanąć na porządku, broniona wymownie przez ks. Londzina. Pokrzywdzenie żywiołu polskiego bije tu w oczy. Urzędowa, sfałszowana statystyka wykazuje, że cały Szlązk zamieszkuje 296 tys. Niemców, 220 tys. Polaków i 146 tys. Czechów. Polacy stanowią więc 33 proc. ludności, a szkół ludowych mają ledwie 24 proc. (151 na 571). Jeszcze jaskrawiej występuje to upośledzenie, gdy weźmie się pod uwagę statystykę klas. Wobec tego, iż szkoły polskie są po największej części jednoklasowymi, mają polacy zaledwie niespełna 18 proc. klas. Wypływa ztąd niesłychane wręcz przepełnienie. Są szkoły polskie na Szląsku, w których do jednej klasy uczęszcza po 150, 160, a nawet 170 dzieci—rzecz niebywała w pedagogji. W ten sposób gospodarują u nas Niemcy. A szkoły średnie? Wobec kilkunastu szkół tego rodzaju, stojących na usługach niemieckiej oświaty, zyskali Polacy jedno jedyne gimnazjum, wydawszy na nie półtora miliona koron, a w ostatnim czasie także równorzędne klasy w seminarjum cieszyńskim. I jeszcze ten ostatni zakład nie miał czasu wejść w całość pełni w życie, a już w kołach wszechniemieckich, upojonych zwycięstwem opawskim, odzywają się głuche pomruki, żądające wyrzucenia go z Cieszyna, jako «niemieckiego miasta».

Wobec tego niesłychanego naporu niemieczyny, niepozwalającej obok siebie poprostu nikomu istnieć, zapadła uchwała:

«Zgromadzony na wiecu ludowym w Cieszynie d. 3 września 1905 lud polski żąda stanowczo, aby w Cieszynie założone zostało bezzwłocznie zupełne samoistne polskie seminarjum nauczycielskie, protestuje zasadniczo przeciw ustępowaniu rządu pod naciskiem Niemców, wbrew prawu i słuszości, a na niekorzyść innych narodowości, oświadcza, że staropolskie miasto Cieszyn jest jedynym najwłaściwszym miejscem dla seminarjum nauczycielskiego i potępia z oburzeniem wszelkie zapędy wrogów, dążące do usunięcia seminarjum polskiego z Cieszyna.»

Prócz sprawy szkolnej, podniesioną została również energicznie sprawa upośledzenia języka polskiego w sądach i urzędach, wbrew wyraźnej literze prawa, wbrew niezliczonym okólnikom i rozporządzeniom ministerjalnym, które nakazują urzędować w obrębie Księstwa Cieszyńskiego po polsku. Równouprawnienie istnieje tu dosłownie tylko na papierze.

Wieć cieszyński wywołał głośnie echo w całej Galicji.

Wszyscy rozumieją, że seminarjum polskie w Cieszynie jest może jeszcze niezbędniejsze, niż gimna-

zjum. Dostarczanie zastępów ludowego nauczycielstwa, wychowanego w duchu narodowym, ma nieocenioną doniosłość dla szerokich warstw ludowych. Opinia publiczna domaga się energicznego poparcia sprawy przez Koło polskie.

Zasłużony i wybitny działacz szląski, pastor Michejda, zapytany przez współpracownika «Czasu», czy Polacy zgodziliby się, podobnie, jak Czechy, za jakieś realne korzyści ustąpić z Cieszyna z polskimi klasami seminaryjnemi, odpowiedział:

«Ustąpienie z Cieszyna byłoby i teoretycznie i praktycznie najzupełniejszą naszą klęską. Ze wszech stron otoczony rdzennie polską wiejską ludnością, jest Cieszyn naturalnym środkiem naszej narodowej ciężkości na Szląsku. Niemcy w mieście są jedynie napływową wyspą, która tylko sztucznie utrzymuje swoje znaczenie; natomiast wszelki przypływ z zewnątrz, ze wsi, jest czysto polski. Lud nasz przywykł ze wszystkim jeździć do Cieszyna, chętnie oddaje tu i swoje dzieci do szkół, a ma niezliczone w roku sposobności odwiedzić w szkołach swoich synów i dowozić im utrzymanie w naturaljach. Ani zasadnicze stanowisko, ani przyszłe korzyści nie pozwalają nam na przeniesienie paralelek z Cieszyna.»

Dla zdyskredytowania żądań polskich w oczach centralnych władz wiedeńskich, szerzą Niemcy szlączy pogłoskę, iż pomysł założenia seminarjum powstał w Warszawie i jest wynikiem «zagranicznej agitacji polskiej». Sprawę tę wyjaśnia p. Michejda:

«Niewdzięcznością byłoby przeczyć, że nas poparli wydatkami zasiłkami i sprawę z krainy życzeń sprowadzili na tory realne ofiarodawcy z Królestwa, bo datki ich sięgają do wysokości 70 tysięcy rubli, ale za równo zamiar założenia seminarjum, jak składki wyszły ze Szląska, a wziął w nich udział cały nasz lud uświadomiony i zdający sobie dobrze sprawę, jak ciężką krzywdę cywilizacyjną i narodową ponosi przez brak takiej instytucji, najniezbędniej potrzebnej, jeśli szkoła polska ma być istotnie polską szkołą.»

Ostatni wiec cieszyński dowiódł chyba dość wymownie, że lud polski na Szląsku sam, bez podszeptów rodaków z innych dzielnic, rozumie potrzebę narodowego wychowania swego nauczycielstwa i domaga się tego z głęboko odczutej potrzeby.

Ton.

ZAGRANICA.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Baron Fejerwary wziął na barki zbyt ciężkie zadanie. Nie wiedząc, co począć z opozycją węgierską, wpadł na myśl nadania królestwu św. Szczepana powszechnego prawa wyborczego. Ukazaliby się w parlamencie nowi ludzie, z którymi łatwiejby może przyszło do porozumienia. Wniosek nie podobał się u dwo-

ru. Bar. Fejerwary pojechał do Wiednia, naradzał z hr. Goluchowskim, z jen. Pitreichem, złożył wreszcie hold cesarzowi, ale co z tego wyniknie dotąd nie wiadomo. Może dymisja gabinetu. Tymczasem szerzą się na Węgrzech broszury prowokacyjne, z których jedna dużo mówi o tem, że dziedzictwo Habsburgów objąć powinni Hohenzollernowie, że Austria istnieć przestanie, a powstaną Węgry olbrzymie, zagarną półwysp Bałkański, będą mocarstwem przepotężnem, jakim od czasów Arpada nie były. Wykryto podobno, że do tej broszury przyłożył rękę sam bar. Banffy.

W Hiszpanji gabinet p. Montero Riosa pisze odezwy obiecujące; zapewnia, że „przedsięwzięcie środki, by zapobiedzubożeniu proletariatu“, ale nie mówi wcale jakie; głosi, że „określi dokładnie prawa stowarzyszeń społecznych i wyznaniowych“, ale nie wyjaśnia, w jaki to uczyni sposób. Niema zgody zresztą wśród członków gabinetu, ani wśród różnych frakcyj liberalnych, które szły razem do urny wyborczej, poczem poróżniły się nadobre. Minister skarbu już ustąpił, ponieważ nie chciał udzielić zapomóg ludności andaluzyjskiej, a trzeba było to uczynić choćby dla popularności rządu.

Rumunja zerwała stosunki dyplomatyczne z Grecją z powodu spraw macedońskich. Czyniła co mogła, by uzyskać od patriarchy carogrodzkiego uznanie praw ludności kuco-wołoskiej w Macedonji do nabożeństwa kościelnego w jej własnym języku rumuńskim. Ale co Rumuni zdawało się już uzyskiwali, to patriarcha pod wpływem greckim cofał znowu, aż wreszcie żądania rumuńskie stanowczo odrzucił. Grecy macedońscy skorzystali ze sposobności, by zrabować parę cerkwi wołoskich, a w Atenach cieszono się ze „zwycięstwa dyplomatycznego“. Z Bukaresztu przyszła nota jedna i druga, z Aten przysłano odpowiedzi cierpkie, aż skończyło się na zerwaniu. Zatarł obstrzyl się niesłychanie, a tu wojować ani rusz nie można. Strasznie daleko od Rumunji do Grecji, niema sposobu potykać się ani na lądzie, ani na morzu, ponieważ żadnej kanonierce rumuńskiej czy greckiej przez Hellespont przepłynąć nie wolno. Trzeba obmyślać jakieś inne sposoby. Przebiegają więc coraz częściej posłańcy pomiędzy Bukaresztem a Sofją i z powrotem, wożąc jakieś listy, w których dojrzewa może plan wspólnej akcji rumuńsko-bułgarskiej w Macedonji, o ile pozwoli na nią stara Europa, zresztą rozczarowana zupełnie co do pomyslnych skutków wykonania ułożonego w Mürzstegu programu. Z tą Macedonją niełatwo dojść jakiegos końca. Czety ruszać się nie przestają, zwłaszcza albańskie, które dopadłszy granic Serbji, bez namysłu wycinają serbskie posterunki graniczne. Wynikła ztąd walka na szerszą skalę, w której wzięły także udział nizamy tureckie. Od tygodnia toczą się potyczki krwawe, a dyplomacja serbska bez skutku kołacze w bramę

Prześwieatnej Porty. Król Petar wyruszył w podróż po swoim kraju, ciekaw pewno zobaczyć, co dzieje się nad granicą.

Polityka niemiecka przygląda się kolonjom germańskim na lądzie czarnym. Pod urokiem wojny z hererosami wpadła na myśl utworzenia nowego orderu za zasługi w kolonjach. Pomysł niezbyt popularny. „Frankf. Ztg“ doradza nadać nowemu orderowi kształt koleczka w nosie.

J. Mz.

Trzęsienie ziemi we Włoszech.

Wielką przestrzeń Włoch południowych nawiedziła straszna klęska. Trzęsienie ziemi przebiegło szerokim pasem całą Kalabrię, Basilicę i Apulię, niszcząc wieś i miasteczka, wypędzając z domów miliony spłoszonych mieszkańców, odbierając wielu z nich życie. Klęska należy do większych katastrof wulkanicznych, jakie nawiedziły półwysep apeniński. Ostatnie ślady trzęsienia ziemi dały się odczuć z jednej strony w Sycylii, z drugiej aż daleko w środkowych Włoszech około Florencji.

W ostatnich czasach nie brak było prognostyków, nakazujących się obawiać, że w łonie ziemi przygotowuje się katastrofa, grożąca ruiną i zniszczeniem. Od dłuższego czasu aparaty teismograficzne Europy środkowej notowały żywe ruchy powierzchni kuli ziemskiej, a przed paru tygodniami w kilku miastach niemieckich, na linii Elby, zauważono lekkie, ale wyraźne wstrząśnienia. Później zapisano trzęsienie ziemi w Czarnogórze i Albanji, gdzie przybrało ono większe rozmiary, wyrządzając szkody i wywołując panikę. Wreszcie przed dwoma dniami doniesiono o silniejszej erupcji lawy na Wezuwiuszu. Skutkiem trzęsienia ziemi przeszło 500 osób zginęło, 10 tys. jest rannych. Mnóstwo rodzin ucieka z Włoch, bojąc się powtórzenia katastrofy.

Według doniesienia dzienników, w okolicach, dotkniętych trzęsieniem ziemi, położenie jest rozpaczliwe. Ludność po większej części obozuje pod gołym niebem. Panuje ogromna panika. Wojsko wszędzie gotowe jest do niesienia pomocy. Z Rzymu, Neapolu i innych miejscowości odeszły oddziały saperów dla niesienia pomocy. Wiadomości o szkodach, wyrządzonych przez trzęsienie ziemi, są przerażające. Dzienniki otworzyły składki. Król ofiarował 100 tys. fr. dla ofiar trzęsienia ziemi w Kalabrii.

LIKWIDACJA WOJNY.

Petersburg, 1 (14) września.

W stolicy Japonji nie grzmiały armaty, nie kazały po mieście procesje z kolorowymi latarkami, nie wołano «banzaj» na wieść o zawarciu pokoju. Przeciwnie, nastrój powszechny w Tokio i na prowincji był tak podniecony, że rząd uznał za właściwe zarządzić środki ostrożności, lecz, jak się okazało niebawem, bezskuteczne. W Tokio i w innych miastach odbyły się mityngi powszechne dla wyrażenia protestu i oburzenia. W stolicy tłum zmusił policję do otworzenia bram parku Chibaja i tu odbyło się zgromadzenie ludowe. Przemawiało kilku

członków parlamentu. Postanowiono posłać telegram do Ojamy, wzywając go, aby prowadził wojnę w dalszym ciągu, ignorując haniebny traktat i prosząc mikada za pośrednictwem rady tajnej, aby odmówił ratyfikacji traktatu. Następnie podpalone dom ministra spraw wewnętrznych; zaś na moście Akura urządzono barykady i stoczono formalną bitwę z policją. Kilka razy atakowano redakcję dziennika urzędowego «Kokumin-Szimbun» i zburzono część domu, w którym mieści się drukarnia tego pisma. W rozruchach przyjęli szczególnie czynny udział studenci, szowinistyczna żółta prasa i fanatycy, zwani «szipo». Zapewne za ich poduszczeniem tłum spalił 10 kościołów chrześcijańskich, misję i szkołę, strzelał do wagonów tramwajowych i zburzył dwa cyrkuły i spalił prawie wszystkie budki policyjne w całym Tokio, a także dom członków Armji Zbawienia.

Poselstwa państw europejskich musiano otoczyć wojskiem i w ten tylko sposób udało się obronić je przed zawziętością tłumu. Za przykładem stolicy poszły inne większe miasta, gdzie tłum urządził demonstracje i dopuszczał się różnych wybryków. Tak w Kobe stracono z piedestału pomnik markiza Ito i włóczono go po bruku. Przy pomocy siły zbrojnej, aresztów, stanu wojennego udało się przywrócić porządek. Zaburzenia wywarły powszechne wrażenie; niektóre krewkie dzienniki przypuszczają nawet możliwość odmówienia ratyfikacji pokoju i wznowienie kroków wojennych.

Rząd uczuł się zniewolonym uciec do środków energicznych. W Tokio ogłoszono stan wojenny, a generał Sakuma został mianowany komendantem miasta. Kilkaset osób aresztowano. Znaczna liczba ludzi poniosła w rozruchach śmierć i rany. W Tokio i w prowincji zawieszono na razie kilka dzienników opozycyjnych, lecz niektóre z nich zaczęły już wychodzić. Prasa i opinia opozycyjna żądała ustąpienia gabinetu, lecz mikado nie przyjął dymisji ministrów.

Ruch w Japonji obudził wielkie zaniepokojenie na całym świecie, zwłaszcza w Ameryce. W Waszyngtonie obawiają się jakiej wrogiej demonstracji przeciw ministrowi wojny Taftowi, który podróżuje obecnie z panną Roosevelt i wkrótce zawinie do jednego z portów japońskich.

Z powodu wypadków w Tokio, «Times» pisze:

«Gdy naród japoński pozna traktat i zda sobie dokładnie sprawę ze wszystkich zdobytych korzyści ekonomicznych i politycznych, zrozumie wówczas, że męzowie stanu, w których ręce złożył on swoje losy, patrzyli dalej, niż on sam».

Niepomyślne dla japończyków

wrażenie wywołał fakt zburzenia kościołów i szkół chrześcijańskich.

Chor.

W d. 28 sierpnia (10 września) we wszystkich cerkwiach petersburskich odprawiono nabożeństwa dziękczynne z powodu ukończenia wojny.

Traktat pokojowy w Portsmouth podpisano w d. 23 sierpnia (5 września), o godz. 3 min. 47 po południu.

P. Witte podpisał traktat pierwszy własnym piórem i dał je do podpisania bar. Rosenowi, poczem otarł starannie pióro i schował je. Przedstawiciel Japonji podpisał traktat pierwszym piórem, jakie mu się nawinęło pod rękę, poczem rzucił je na stół. Gdy podpisano traktat z pobliskich baterji dano 19 strzałów na wiwat, poczem w kościele episkopalnym odprawiono nabożeństwo dziękczynne jednocześnie według obrządku prawosławnego i anglikańskiego. Oprócz arcybiskupa kościoła anglikańskiego, na nabożeństwie byli obecni katolicycy dziekani i kanonicy, oraz duchowieństwo najrozmaitszych wyznań chrześcijańskich.

P. Witte i baron Rosen zwiedzali osobliwosci New-Yorku i Waszyngtonu i byli podejmowani uroczystie przez prezydenta, władze rządowe i osoby prywatne.

Chociaż traktat pokojowy został zawarty jeszcze 16 (29) sierpnia, ale potyczki na placu boju trwały jeszcze jakiś czas. Tak 20 sierpnia (1 września) sześć bataljonów japońskich atakowało kilkakrotnie pozycje rosyjskie. Potyczki zdarzały się po kilka razy na dzień, a rzadko obeszło się bez zabitych i rannych. Tak nawet jeszcze 27 sierpnia (9 września) dwie rotty rosyjskie z dwoma armatami atakowały pozycje japońskie, ale zostały odparte i pozostawiły na placu boju 40 zabitych.

W d. 27 sierpnia (9 września), niedaleko stacji kolejowej Godziadań, do pozycji rosyjskich pojechał parlamentarzysta z białą chorągwią. Był to japoński oficer jeneralnego sztabu z eskortą, liczącą 50 ludzi, który doreczył oficerowi rosyjskiego jeneralnego sztabu list marszałka Ojamy do głównodowodzącego. W liście marszałek składa powinszowania generałowi Liniewiczowi z powodu ukończenia wojny i zawarcia pokoju i prosi o przysłanie pełnomocnika dla zdecydowania różnych kwestyj, połączonych z zawarciem pokoju. Swoim przedstawicielem Ojama mianował generała Fukuszimę. Generał Liniewicz posłał odpowiedź Ojamie w d. 29 sierpnia (11 września), zawiadamiając go o zamianowaniu swoim pełnomocnikiem jen. Oranowskiego. Na pozycjach frontowych żołnierze rosyjscy i japońscy składają już sobie wzajemnie wizyty i bratają się.

Jak donoszą z Waszyngtonu, rząd chiński wydelegował specjalną komisję dla oszacowania strat, poniesionych przez Chiny podczas ostatniej wojny i przedstawi rachunek stronom wojującym. W razie, gdyby one odmówiły zwrotu strat, uda się on do sądu międzynarodowego w Haadze.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 10 września.

[Język polski wrócił do Instytutu muzycznego. O semorządzie—nic. W szkołach].

+ Mamy do zanotowania pierwszy akt szerszego znaczenia w działalności nowego głównego naczelnika kraju, generała

Skalona: to przywrócenie języka polskiego, jako wykładowego, w warszawskim Instytucie muzycznym. Język rosyjski wprowadzono tam niedawno, za rządów Hurki (w r. 1890); Instytut muzyczny, założony przez Apolinarego Kąskiego, otrzymuje od rządu coroczną, drobną zresztą zapomogę; ta zapomoga nie ma charakteru stałego, ale wyznaczana bywa na pewien szereg lat, po których upływie o zapomogę trzeba czynić nowe starania. Otóż kiedy te starania wypadły w czasie rządów generała Hurki, ten za warunek zapomogi położył wprowadzenie do wykładowych teoretycznych języka rosyjskiego. Co jeden podpis generała gubernatora wprowadza, to inny podpis teje władzy znieść jest mocny. Jen. Skalon przywrócił dawny porządek w Instytucie muzycznym. Stało się to skutkiem starań dyrektora instytutu, p. Emila Młynarskiego, które kurator, jen. Bogolubow, przychylnie poparł. P. Młynarski czyni wogóle gorliwe zabiegi około postawienia tej instytucji na wysokiej stopie. W roku przeszłym wprowadził wykłady historii muzyki, powoławszy na tę katedrę p. R. Statkowskiego, zdolnego i wykształconego muzyka. Obecnie projektuje dwie nowe katedry: historii muzyki polskiej i estetyki, z tych pierwszą objął ma p. Al. Poliński, znany krytyk i pisarz muzyczny. W prasie mówią o zorganizowaniu przy instytucie kursów ogólnie kształcących; przyznam się, iż nie widzę potrzeby takiego rozszerzenia działalności tego instytutu, który całą swoją energję powinien skupić na specjalne swoje zadania. Coby natomiast wydało mi się pożądanem—to stworzenie kursów komedji i tragedji dla kształcenia przyszłych aktorów i aktorek, a właściwie przeniesienie klasy deklamacji, istniejącej przy Towarzystwie muzycznym, pod dach poważnej szkoły.

Do Płocka przybył nowy gubernator, p. Hafferberg, a obejmując służbę, wypowiedział do urzędników mowę, która nie tylko zasługuje na naszą uwagę, ale też i na powszechne uznanie. Każdy urzędnik—mówił gubernator—powinien wiedzieć i pamiętać, iż jest on „sługą ludności“; poczem trafnie porównał gubernatora klienta urzędu z pasażerem, który, wykupiwszy bilet, ma prawo żądać miejsca w wagonie; podobnie i ci, którzy podają do urzędów „prośby“, nie są wcale dla urzędników ludźmi o coś proszącymi, lecz obywatelami, posiadającymi prawo przedstawiania swych legalnych żądań, to też urzędnicy winni je zaspakajać bez zwłoki; oprócz tego gubernator oznajmił podwładnym swoim, że od nich żądać będzie w stosunkach do ludności bezwzględnej grzeczności i uprzedzania życzeń. Streszczam tę mowę według relacji „Warsz. Dniw.“, nie można przeto wątpić o jej autentyczności. Dodać trzeba, że gubernia płocka mało posiadała dotychczas szczęścia do gubernatorów.

O samorządzie u nas—jak makiem zasiał. Komitet osobny, powołany z obywateli i urzędników przez rząd pod przewodnictwem p. Podgorodnikowa, nie ma do roboty. I to tak dalece nic, że kiedy przewodniczący chciał zasięgnąć opinii ziemian w pewnej, dotyczącej samorządu sprawie, zwrócił się nie do tego komitetu, ale do zarządu warszawskiego Towarzystwa rolniczego. Szło mianowicie

o to, czy dogodnem byłoby wobec drobnych stosunkowo przestrzeni, jakie zajmują u nas powiaty, potworzyć ziemstwa nie powiatowe, ale dwupowiatowe. Towarzystwo uznało tę ideę za całkiem słuszną. Odpowiada ona zresztą i historycznym tradycjom naszym, dawne „ziemie“ bowiem, posiadające sejmiki osobne, składały się z dwóch powiatów. Jest to zresztą jedyny akt w sprawie zbliżenia do nas ziemstw uczyniony. Podobno projekt sam uczyniony będzie poprostu w kancelarji, a komitet powołają do wypowiedzenia opinji o nim. Wszystko to dotyczy ziemskiego samorządu. O miejskim nawet i tyle nie słychać. Nic i—nie.

Rok szkolny jeszcze właściwie nie rozpoczął się. Pensje, wobec zapowiedzi ministra oświaty, że sprawa szkoły polskiej zostanie zdecydowana wkrótce na osobnym posiedzeniu Komitetu ministrów, wstrzymały się z otwarciem lekcji. D. 14 września otwartą być ma Politechnika i uniwersytet; w pierwszej, gdzie wstęp odbywa się na podstawie egzaminów, przyjęto na pierwsze kursy 135 studentów; miejsc wolnych pozostało na tych kursach 24; do uniwersytetu, gdzie wstępuje się na podstawie t. zw. matury, przyjęto ledwie kilkunastu polaków z gimnazjów w Królestwie.

A. C.

+ W d. 12 września nowy generał-gubernator przyjął członków Wydziału wyszukiwania pracy przy W. T. D. Zawieszenie robót publicznych pozbawi zajęcia tysiące osób, a tymczasem istnieje wiele robót, do których nie można przystąpić z powodu niezalatwienia pewnych formalności. Generał Skalon obiecał członkom sekcji postarać się o przyspieszenie tej kwestji. Ponieważ, wobec zawarcia pokoju, intendentura zaprzestała dawania obstalunków na bieliznę, więc sekcja prosiła o uzyskanie dlań nowych obstalunków, przy których ma zarobek 2 tys. szwacek. Generał-gubernator obiecał poprzeć tę sprawę, a także pochwalił w zasadzie projekt otwarcia przez wydział kursów wieczorowych dla analfabetów.

+ Z powodu wiadomości o przyjmowaniu przez warszawski kantor Banku państwa czeków w języku polskim, „Torg. Prom. Gaz.“ robi następującą uwagę: Jest to bardzo stara nowość: warszawski kantor Banku państwa dawno już przyjmuje i czeka i weksle w polskim języku. Do uwagi tej „Gazeta Handlowa“ dodaje, że o ile jej jest wiadomo, kantor Banku odmawiał przyjmowania takich dokumentów.

+ W „Warsz. Dniwniku“ czytamy: „O uspokojeniu ludności robotniczej w Warszawie świadczy fakt, że szerzenie proklamacji znacznie zmniejszyło się. Dawniej prawie co dwa dni, ta czy inna „organizacja“ rozrzucała proklamacje, które rozchodziły się w tysiącach egzemplarzy i były czytane przez robotników. Obecnie to upodobanie w tajnej literaturze o tyle się zmniejszyło, że wszystkie usiłowania partyj socjalistycznych, by obudzić zajęcie do swych celów, pozostają bezskutecznymi i nawet wywołują drwiny wśród robotników.“

+ Zarząd intendentury wojskowej, dający zawsze pierwszeństwo zbożu zawałzańskiemu, w r. b. poczynił ustępstwo dla żyta polskiego, zakupiwszy znaczną partję u ziemian z okolic Łowicza. O nabytcie dalszych partyj prowadzone są układy.

+ Rozpoczęcie w Warszawie obrad komisji, mającej opracować przepisy co do języka polskiego na kolei warszawsko-wiedeńskiej, odłożono do czasu powrotu do

Petersburga ministra komunikacji, ks. Chłikowa.

+ Na zapytanie ministerstwa komunikacji, naczelnik kolei nadwiślańskich złożył raport, iż depesze, redagowane w języku polskim, mogą być przyjmowane na wszystkich stacjach.

+ Dyrekcja teatrów warszawskich wydała rozporządzenie, by napisy rosyjskie, znajdujące się wewnątrz gmachów teatralnych, uzupełnione były polskimi.

+ Ogłoszono postanowienie, że listy rekomendowane w obrębie Królestwa mogą być adresowane po polsku.

+ Warszawski Bank włościański ma być wkrótce przekształcony na bezstanowy Bank ziemski, który będzie udzielał pożyczek na hypotekę nie tylko włościanom, lecz każdemu, bez względu na stan i pochodzenie.

+ Mieszkańcy gmin Wawer i Zagórz pod Warszawą trzy razy z rzędu wybierali inżyniera Hanemana na prezesa, a sędziego Przeździeckiego na wice-prezesa komitetu budowy wałów ochronnych, mimo protestu warszawskiego zarządu okręgu komunikacji, który ciągle unieważniał wybory.

+ Teatr warszawski rządowy w ogrodzie Saskim, t. zw. Letni, wydzierżawiła trupa żydowska za 7 tys. rb. miesięcznie.

++ Z Łodzi. Na memoriał łódzkiego Tow. kredytowego w sprawie wprowadzenia samorządu miejskiego, Rada ministrów nadesłała następującą odpowiedź: „Podanie członków Towarzystwa kredytowego z dnia 25 maja (7 czerwca) 1905 r. za № 4678, zostało przedstawione Najjaśniejszemu Panu. Najjaśniejszy Pan w d. 21 lipca 1905 r. raczył Najwyżej rozkazać: zakomunikować pomienione podanie generał-gubernatorowi warszawskiemu do użytku w pracach, dotyczących sporządzenia projektu o rozciągnięciu ustawy miejskiej na miasta Królestwa Polskiego.“ — Ruch towarowy na kolei fabryczno-łódzkiej jest teraz tak duży, że, pomimo uruchomienia wszystkich pociągów towarowych, wytworzył się znaczne zaległości.—Zdaniem „Rozwoju“, w razie wybuchu cholery, największe niebezpieczeństwo grozi Łodzi, która jest „najniebezpieczniejszym zbiorem ludności, przeważnie biednej.“—O sprawie święcenia niedzieli zapomniano już zupełnie w Łodzi; sklepy są otwarte po dawnemu dzień cały, a i w dniu powszednie zamykają je dopiero o 11-ej lub 12-ej w nocy.—Rzecz niesłychana! Pisma łódzkie donosiły o otwarciu bezpłatnych kursów dla analfabetów w Łodzi; upłynęło od tego czasu dni kilka i do szkoły nie zgłosił się ani jeden kandydat.—Prezesem „Łutni“ łódzkiej został adw. Aleks. Babicki, dyrektorem muzycznym Alojzy Dworzaczek. *Argus.*

++ Z prowincji. Zakłady zyrardowskie postanowiły zachęcać ziemian do uprawy lnu w Królestwie. W tym celu delegowano p. Diemana do porozumienia się z właścicielami ziemskimi o podjęcie uprawy.—Berlińska „Molkerei Ztg.“ podaje wiadomość, że związek duńskich producentów założony w Lubelskiem i innych okolicach Królestwa cały szereg mleczarni parowych do wyrobu masła na modłę duńską.—Straże ogniowe ochotnicze powstały w Żarkach pow. będzińskiego i w Nowem Mieście pow. rawskiego (gub. piotr.).—P. Jan Kleniewski ofiarował miastu Lublinowi 50 tys. łokci kw. gruntu na plac targowy.—„Tydzień“ piotrkowski donosi o wybiciu szyby wystawowej w sklepie, gdzie stała kopia znanego obrazu p. t.: „Wywłaszczenie“ (zdaje się, chłopca przez żyda licytowanego). Właściciel innego sklepu, który przeniósł ten obraz następnie do siebie, otrzymał tegoż samego dnia wieczorem list ostrzegający, aby go usunął, „bo będzie źle.“—Ministerstwo spraw wewnętrznych dało odmowną odpowiedź na prośbę mieszkańców Kozienic (gub. radomska) o zniżenie składek ogniowych od budynków

++ Lubelskie Tow. rolnicze rozdało 26-ciu spółkom włościańskim nawóz próbny z odpowiednią instrukcją, delegując w tym celu członka, kontrolującego wyniki doświadczeń. Dalej postanowiło starać się o podniesienie fachowej wiedzy rolniczej wśród włościan za pomocą odczytów odpowiednich; rozpatrzyło projekt szkoły podleśnych, która ma być otwarta w ordynacji Zamoyskiej w Zwierzyńcu; wreszcie postanowiło porozumieć się z oddziałem Tow. higienicznego co do wspólnego urządzenia muzeum o dwóch działach: rolniczym i higienicznym.

Cholera.

Lekarska komisja zdrowia ogłosiła Królestwo Polskie zagrożone przez epidemię cholery. Otworzono stacje lekarsko-obsługowe w Niezawie i Nowym Dworze. Wypadki na Wiśle miały miejsce na tratwach, płynących z Królestwa wśród partii robotników, złożonej z 5 poddanych rosyjskich i 24 galicyjskich. Zachorowali flisacy, pochodzący z Pińska, po trzytygodniowym znajdowaniu się w granicach Prus.

W Cesarstwie stwierdzono pojedyncze wypadki cholery tylko w Aschabadzie i Carycynie; ten ostatni zdarzył się na wiosnę. Przeciwnie zawleczeniu cholery komisja, oprócz szeregu zarządzeń higienicznych, postanowiła poddawać obserwacji lekarskiej osoby, przybywające z Prus, a także do portów Kraju Nadbałtyckiego i do Kronsztadu. Na kolei warszawsko-wiedeńskiej zarządzono również szereg środków ostrożności. W każdym pociągu pasażerskim będzie się znajdował wagon sanitarny z apteczką. Korespondencja, przychodząca z zagranicy, ma podlegać ścisłej dezynfekcji w Aleksandrowie, Granicy i Sosnowcu. W Galicji było dotąd 7 wypadków cholery, z nich trzy zakończyły się śmiercią.

Jenerał-gubernator warszawski polecił zarządowi miasta, ażeby niezwłocznie przedsięwziął wszelkie środki sanitarne, potrzebne dla niesienia pomocy chorym w razie zawleczenia cholery do Warszawy.

Warszawskie Tow. higieniczne opracowało i rozesłało kwestionariusz, mający na celu zbadanie domów warszawskich pod względem zdrowotnym. Wyznaczyło także 69 opiekunów sanitarnych, zatwierdzonych przez władzę.

Z obawy przed cholera, namiestnictwo galicyjskie zabroniło przybycia pielgrzymów z Królestwa na wielki odpust w Leżajsku d. 8 b. m.

WYBORY W KRÓLESTWIE.

Komisja pod przewodnictwem hr. Solskiego, na posiedzeniu, czwartym z kolei, odbytem d. 27 sierpnia (9 września), przystąpiła do opracowania projektu ordynacji wyborczej dla Królestwa Polskiego. Komisja miała do wyboru dwa wnioski: byłego jenerał-gubernatora warszawskiego Maksimowicza, oraz sekretarza stanu Bułygina. Projekt jenerała Maksimowicza zalecał system wyborów, przyjęty w Cesarstwie z pewnemi zastrzeżeniami. Wychodząc z zasady, że gmina stanowi nie istnieje w Królestwie, projekt uważał, że ludność rolnicza w Kró-

lestwie powinna być podzielona na cztery kategorie: włościan, zapisanych do gmin i posiadających grunta, nadane w r. 1864, drobnych właścicieli ziemskich, drobną szlachtę, oraz większych właścicieli ziemskich. Prawa wyborcze mieli otrzymać tylko rolnicy, posiadający nie mniej, niż 30 morgów gruntu.

Komisja hr. Solskiego odrzuciła ten projekt i przyjęła zasady, zawarte w projekcie sekretarza stanu Bułygina. Ziemianie i rolnicy stanowiliby trzy kategorie: do pierwszej należałyby osoby, posiadające od 3 do 30 morgów gruntu, do drugiej od 30 do 200 i do trzeciej osoby, posiadające więcej niż 200 morgów. Pierwsi mogliby wysyłać swoich przedstawicieli do powiatowych gminnych kurji wyborczych, drudzy, jak w Cesarstwie, będą wysyłać prawyborców do powiatowej kurji ziemiańskiej, trzeci zaś mają należeć osobiście do powiatowych kurji ziemiańskich.

Tym sposobem w każdym powiecie istniałyby trzy kurje, czyli zjazdy wyborców: a) kurja ziemiańska, czyli zjazd większych właścicieli ziemskich; b) kurja miejska, czyli zjazd przedstawicieli miast, oraz c) kurja gminna, czyli zjazd przedstawicieli właścicieli osad i gruntów włościańskich.

Kurje powiatowe wydelegowałyby wyborców na zgromadzenie gubernialne w liczbie następującej:

GUVERNIE.	Kurja gminna.	Kurja ziemiańska.	Kurja miejska.	RAZEM.
Warszawska . .	40	53	26	110
Kaliska . . .	20	24	16	60
Kielecka . . .	21	25	14	60
Łomżyńska . .	18	30	12	60
Lubelska . . .	33	34	33	90
Piotrkowska .	24	26	40	90
Płocka	18	29	13	60
Radomska . .	22	24	14	60
Suwalska . . .	36	12	12	60
Siedlecka . . .	22	26	13	61

Zgromadzenia gubernialne miałyby wybrać wogóle 27 członków Sejmu, co stanowi po jednym posle od 350 tys. mieszkańców (w Cesarstwie przyjęto stosunek 1: 250 tys.), a mianowicie: Warszawa—2 posłów, Łódź—1, gubernia warszawska—4, gubernia lubelska—3, pozostałe po dwóch.

Na każdym zgromadzeniu gubernialnem wybierać mają z pomiędzy siebie jednego posła oddzielnie wyborcy kurji ziemiańskiej i gminnej, drugiego zaś delegaci kurji miejskich. Tylko w tych guberniach, gdzie liczba posłów przewyższa dwóch, delegaci wszystkich trzech kurji wybieraliby razem jednego, zaś z gub. warszawskiej dwóch posłów.

Jak się dowiadujemy z pewnych źródeł, wyniku narad komisji nie

można jeszcze uważać za ostateczny.

R.

W NASZYCH SPRAWACH.

[Uwagi prof. Pogodina o stosunkach polsko-rosyjskich. List prof. Zdziechowskiego. Wrażenia ze spotkań z postępowcami rosyjskimi. Nowe prądy i stare pojęcia. Pożądane ich zarzucenie i następstwa, jakieby ztąd wypłynąć mogły. Nowy list p. Pantelejewa.]

W stosunkach polsko-rosyjskich nastąpił okres nowy, nastąpił nagle, niespodziewanie, pod wpływem czynników zarówno zewnętrznych, jak wewnętrznych, które zachwiały sztuczną, ale oddadną konsekwentnie utrzymywaną równowagę. Nikt nie był odpowiednio do tych zmian przygotowany, ani rząd, ani obydwie społeczeństwa, i ztąd historyk przyszedł stwierdzić, że nie umiano wyzyskać chwili przełomowej, że z jednej strony niestanowczość i niezdolność otrząśnięcia się z tradycji centralistycznych, z drugiej zamieszanie, rozterki i brak poczucia miary wywołały gmatwaninę, splatającą się w jakiś węzeł gordyjski, którego rozwiązać narazie niepodobna. Prof. Pogodin w «Słowie» petersburskiem zaznacza, że w chwili powołania jen.-adjutanta Maksimowicza na stanowisko wielkorządcy Królestwa nie zdawano sobie ścisłej sprawy z tego, czem są zagadnienia polityczne i narodowościowe nad brzegami Wisły. Zdawało się, że wystarczy trochę łagodności, nieco dobrej woli i uprzejmości. Zwołano komisję miejscową dla opracowania ustawy o samorządzie ziemskim i miejskim, zaproszono do jej składu wybitnych obywateli miejscowych; narady wszakże nie doszły do skutku. Spóźniono się potem z zastosowaniem do Królestwa ustawy o zgromadzeniu przedstawicielskiem, co, zdaniem prof. P., byłoby zrozumiałe «tylko w takim razie, gdyby zamierzano powołać do Sejmu państwowego delegatów Sejmu miejscowego».

Nie należy zapominać—mówi dalej prof. Pogodin—że Królestwa nie można stawiać na równi z innemi kresami imperjum. Niepodobna go przyrównywać do niezależnych niegdyś chaństw Kazania czy Krymu. Pamiętać trzeba, że inne obce племена Rosji, choćby kulturalne, jak: łotysze, litwini, estowie, nie były nigdy samodzielniemi jednostkami cywilizacyjnymi, jak naród polski, i dlatego «historycznie nie mają prawa do szkoły narodowej (rządowej), jakiej pragną polacy na podstawie przeszłości, utraconej przez zdobycie ich kraju siłą oręża. Powołanie ich do udziału w życiu politycznem znosi jarzmo zdobycia i dlatego ma-

ja prawo pragnąć przywrócenia dawnej szkoły». Tę samą zasadę stosuje prof. P. do udziału naszego w przedstawicielstwie ogólnopolskim. «Ani litewskie, ani fińskie (oprócz Finlandji), ani tureckie plemiona Rosji nie mogą żądać przedstawicielstwa odrębnego; Polska, natomiast, utraciła to prawo przez jej zdobycie, i przywrócenie tego prawa byłoby aktem sprawiedliwości». Łatwo — zdaniem prof. P. — przeprowadzić wskazaną odrębność na gruncie miejscowego samorządu ziemskiego, zjednoczonego w jednej wspólnej dla kraju instytucji przedstawicielskiej. Autor stwierdza, że «samorząd, oraz unarodowienie szkoły, sądu i urzędu są podstawami programu politycznego polaków, do którego urzeczywistnienia dążyć będą zawsze, niezależnie od tego, czy władza okaże się życzliwą, czy też wprowadzi do kraju stały stan obłączenia». Jeżeli program ten nie dogadza narodowi rosyjskiemu (sam prof. P. uznaje go za słuszny), lepiej z nim walczyć w Sejmie państwowym, niż na drodze przymusu fizycznego.

Ale i na gruncie sporów czy rokowań ideowych, choćby z odłamek postępowym społeczeństwa rosyjskiego, powstają pożałowania godne nieporozumienia. Nie wszystko złoto, co się świeci. Pod wrażeniem podróży do Moskwy, przemówień wiecowych, rozmów i rokowań, prof. M. Zdziechowski zaznaczył to w liście otwartym do p. Pantelejewa, ogłoszonym w dzienniku «Razswiet». Przypominając, że wśród polaków odzywają się głosy, utożsamiające społeczeństwo rosyjskie z biurokracją, przeciw której zdaje się walczyć, i przewidujące nawet, że parlamentaryzm rosyjski byłby dla Polski może niebezpieczniejszy od rządów biurokratycznych, prof. Z. zalem stwierdza, że takie poglądy nie są pozbawione podstawy. Wspomina o paru mowach na wiecu moskiewskim, z których jedna świadczyła «nietylko o nierozumieniu przeszłości i teraźniejszości narodu polskiego, ale i nieukrywanej dlań niechęci». Zestawia te mowy postępowców z broszurą p. Szarapowa «Samowładztwo i samorząd», której wnioski «stanowiłyby mogły platformę, dogodną dla nas do porozumiewania się z zachowawcami», podnosi uwagę jednego z demokratycznych dzienników rosyjskich, że «na program decentralizacji i autonomii krajów poszczególnych zapatrują się życzliwie raczej zwolennicy samowładztwa idealnego, aniżeli konstytucjonaliści». Zastrzega się zresztą prof. Z., że przytacza to wszystko nie w celu zaznaczenia nieufności własnej do postępowców, że przeciwnie, wierzy, iż

w ich kołach idee centralistyczne głosi tylko mniejszość, oraz, że dążności tych kół nie są tylko owoce przemijających powiewów z Zachodu, ale idą z głębi ducha rosyjskiego i przynoszą zarodki nowego życia, które wcześniej czy później rozkwitnie. Zastanawia go tylko pytanie, czy ruch wyzwoleniowy rosyjski ma dość sił dla dopięcia swoich celów? Przeszłość daje raczej wskazówki przeczące.

Po okresie odrodzeniowym z czasów panowania ces. Aleksandra II, nastąpiła jakby synteza tego okresu z poprzedzającym. Już nie biurokracja sama, jak przed półwiekiem, ale całe społeczeństwo zdawało się przejmować dążnościami centralizmu i wynaradawiania kresów. Nawoływania Katkowa zdają się kwileniem niemowlęcem wobec późniejszych hasel wyłączności, szerzonych przez najpoczytniejsze dzienniki i przez ich utalentowanych redaktorów i współpracowników. System zbankrutował co prawda, ale odrodzenie wydało dotąd programy, które, jak zauważył jeden z publicystów polskich, możnaby wygłosić z równym powodzeniem na Haiti, w Wenezueli albo w Liberji murzyńskiej. Co będzie dalej? Czy nierząd wewnętrzny i zamieszanie nie wywoła nieładu w reformach i nie obniży stanowiska państwa na zewnątrz, jak sądzi inny publicysta?

Niebezpieczeństwo przewagi niemieckiej zagraża całej słowiańszczyźnie, a biurokracji rosyjskiej przychodzi już na myśl, że kresy polskie można odstąpić sąsiadowi, nadanie im bowiem autonomii «doprowadzi do nowego wybuchu». O tym «wybuchu» mówił niedawno jeszcze jeden z wybitnych społeczników rosyjskich. Warstwy wykształcone niezbyt zatem odbiegły od biurokracji w rozumieniu, a raczej w niezrozumieniu sprawy polskiej. Rozwiązanie jej w duchu sprawiedliwości miałyby wpływ dodatni zarówno na zewnętrzne, jak na wewnętrzne życie państwa rosyjskiego. Pociągnęłyby za sobą zespolenie słowiańszczyzny, sławizację Austrii i odpadnięcie jej od przymierza z Niemcami, doprowadziłyby do odosobnienia Germanji, «której przewaga zagraża przede wszystkim narodowi rosyjskiemu».

Co dotyczy stosunków wewnętrznych, udział polaków w życiu politycznym imperjum miałby, zdaniem prof. Z., dużą dla Rosji wartość. Brak tradycji politycznych przerzucił inteligencję rosyjską «na tamto wybrzeże», z którego przygląda się Europie, jak widz niezależny. Nie łączy jej z zachodnimi ludami tradycje, zwątpienia, ani wiara. Stała się radykalną *quand même*, wyzbyła się sił twórczych, na co dziś uskar-

żają się myśliciele rosyjscy, skupieni dokoła pism barwy «Wopr. Zizni». Co innego społeczeństwo polskie. Zdemokratyzowało się, ale nie zerwało łączności żywotnej ze swoją historją i kulturą, wierzy w ewolucję, nie zaś w rewolucję. Konserwatyzm polski nie jest wcale synonimem reakcji i współpracownictwo przedstawicieli Polski z przedstawicielami społeczeństwa rosyjskiego w Sejmie imperjum stanowiłyby mogło czynnik pożądany dla rozwoju pokojowego polityki wewnętrznej państwa.

W odpowiedzi na wywody prof. Zdziechowskiego, p. Pantelejew ogłosił w «Rusi» nowy list, w którym, powołując się na uwagi wyżej przytoczone, stwierdza, że «sceptycyzm społeczeństwa polskiego nie jest wcale bezpodstawny, jakby to mogło wydawać się wielu rosjanom». P. Pantelejew nie ma tu na myśli sceptycyzmu względem żywiołów, które pragnęłyby widzieć kraj jednolity «od Kalisza do Kamczatki», ale koła postępowe, rozumiejące, że «spadku wielowiekowej kultury niektórych narodowości nie można zamknąć w ramach jakichś norm ogólnych». Na dowód, jak mało chciałno tu zrozumieć dążności polskie, p. P. wspomina o dwóch aktach, ułożonych jeden w końcu roku ubiegłego, drugi przed paru miesiącami. Pierwszy jest nieokreślony i bałamutny, drugi sprzeczny ze sobą, odbierający w trzecim ustępie, co daje niby w dwóch pierwszych. Widocznie grała tu rolę przesłanka, że oparta o zasady narodowo-demokratyczne Rosja dbać musi i zagwarantować to sobie, że ustrój kresów polskich nie odchyli się od tych zasad. Zawsze więc nieufność, zawsze tradycyjne poglądy na naszą «pańskość», zawsze dążność do wytykania z góry dróg, po których ma się toczyć życie «podwładnego» narodu. Autor obiecuje, że powróci jeszcze do tej sprawy, ale wnioski jego listu już dziś sprowadzają bilans niezbyt pocieszający rokowań i układów co najmniej przedwczesnych.

Szczerbiec.

NOWY STATUT UNIWERSYTECKI.

«Praw. Wiestnik» ogłosił komunikat urzędowy, stwierdzający, że rząd już oddawna zwrócił uwagę na niezadawalniający stan uniwersytetów i innych wyższych zakładów naukowych, czego objawem były między innymi tak częste ostatnimi czasy zaburzenia studenckie. Przyznając, że pozostawały one w związku z powszechnym wrzeniem wśród społeczeństwa, ministerstwo oświaty

uważało, że w każdym razie ustawa uniwersytecka pozostawia dużo do życzenia i nie odpowiada potrzebom współczesnym. To też jeszcze w r. 1901 zamierzono reformy, i w tym celu ministerstwo poleciło zarządom uniwersytetów i innych zakładów naukowych rozważyć tę kwestję. Opinie, otrzymane tą drogą, przekazano komisji specjalnej, do której powołano przedstawicieli wyższych zakładów naukowych. Zaburzenia, zaszły w ubiegłym roku akademickim, wskazały, że reformy należały przeprowadzić jaknajrychlej, wobec czego minister oświaty uzyskał zezwolenie J. Ces. Mości na zwołanie nowej komisji w celu opracowania zasad statutów wyższych zakładów naukowych. Po złożeniu przez ministra oświaty relacji o uchwałach komisji, J. C. Mość rozkazał zwołać radę specjalną dla rozważenia punktów zasadniczych projektowanej przez nią ustawy; do składu rady weszli główni naczelnicy dykasteryj. Rada ta przedstawiła swój wniosek zlecenia ministrowi oświaty, by: 1) uwzględniając oświadczenia kolegów profesorskich, zakończyć w jaknajkrótszym czasie opracowanie nowego statutu uniwersyteckiego, opartego na zasadach możliwej samodzielności kolegów profesorskich tak w sprawach zarządu, jako też zabezpieczenia prawidłowego i spokojnego biegu życia akademickiego, oraz 2) opracować przepisy tymczasowe, mające na celu nadanie jaknajwiększej powagi i samodzielności kolegom profesor-skim.

Nazajutrz po ogłoszeniu komunikatu powyższego «Praw. Wiestn.» zamieścił Ukaz Najwyższy, datowany 27 sierpnia (9 września), zawierający *Przepisy tymczasowe, dotyczące wszystkich uniwersytetów, liceum Daniłowskiego, instytutów technologicznych i weterynaryjnych, moskiewskiej szkoły technicznej, oraz Nowoaleksandrowskiego instytutu rolnictwa i leśnictwa.*

§ 1. Rada uniwersytetu obiera rektora i jego pomocnika, gdzie istnieje taki urząd, a zgromadzenia fakultetów obierają dziekanów i sekretarzy fakultetów. Rektor i jego pomocnik są wybierani z pośród profesorów zwyczajnych, dziekani i sekretarze z pośród wszystkich profesorów danego fakultetu. Osoby, wybrane przez rady i fakultety mają być przedstawione na zatwierdzenie. Wybory powinny się odbyć w bieżącym roku szkolnym przed rozpoczęciem wykładów.

§ 2. Dbałość o zachowanie porządku w życiu wewnętrznym uniwersytetu leży na obowiązku i odpowiedzialności rady, która w tym celu: a) zarządza odpowiednie środki dla usunięcia zaburzeń, tamujących prawidłowy bieg życia akademickiego, a gdyby one nie osiągały celu, może ona b) prosić o zawieszenie wykładów na czas mniej lub więcej długi; c) zwierzchnictwo nad inspekcją wkłada się na rektora, a rozpatrywanie spraw studenckich na d) dyscyplinarny sąd profesorski, który działa na zasadzie ustawy z d. 27 sierpnia r. 1902.

§ 3. Przepisy obecne stosują się do wszystkich wymienionych powyżej zakładów naukowych.

Ukaz z d. 28 sierpnia (10 września), przywracający uniwersytetowi dawne prawa autonomii wewnętrznej i czyniący rektora głównym naczelnikiem owego zrzeszenia naukowego, stanowi bezwątpienia najważniejszy wypadek dnia i jest obszernie omawiany przez całą prasę rosyjską. Wiadomość o Ukazie nadeszła do Moskwy właśnie w chwili, gdy kończył posiedzenia zjazd profesorów i nauczycieli wyższych zakładów naukowych. Był on nader liczny, gdyż posiadał 150 członków, a w postanowieniach swoich zaznaczył przede wszystkim, iż swoboda akademicka jest koniecznym warunkiem normalnego biegu życia uniwersyteckiego.

Uczestnicy zjazdu nie spodziewali się zapewne, że ich życzenie spełni się tak rychło. Wogóle dzienniki zaznaczają, że nowe przepisy zrobiły jaknajlepsze wrażenie w Moskwie. Wszyscy odetchnęli swobodniej, gdyż teraz można mieć nadzieję, że nic nie stanie na przeszkodzie wznowieniu wykładów w uniwersytetach.

Witając pożądaną reformę, «Now. Wr.» przypomina, że statut z r. 1863 nadał uniwersytetom autonomię:

«Gdy w r. 1884 hr. Tołstoj, ówczesny minister oświaty, wniósł projekt, znoszący autonomię, to w Radzie Państwa 18 członków głosowało za odrzuceniem projektu, a tylko 6 było za nim. Pomimo to projekt hr. Tołstoja uzyskał sankcję ustawodawczą... Statut ten podzielił uniwersytet na trzy wrogie obozy: studentów, korporację profesorską i rektora. Profesorowie, mianowani przez ministerstwo, nie mieli nic wspólnego ze studentami, a na rektora mianowano nie tego profesora, który się cieszył największą powagą, lecz tego, który miał najodpowiedniejsze warunki do roli bezwzględniego zwierzchnika».

Przy tej sposobności «Nowoje Wremia» podnosi myśl o konieczności zniesienia przywilejów, jakie daje dyplom uniwersytecki. Uważa ono, że autonomiczne ciało profesorskie może dawać jedynie dyplomy, stwierdzające ukończenie pewnych nauk, ale «nie może udzielać dyplomów na czysto polityczne prawa i przywileje». Artykuł «Now. Wr.» jest napisany w nader demokratycznym tonie, a przecie... dąży do pozbawienia niższych stanów jedynej pewnej drogi do zyskania praw, przysługujących klasie wyższej.

«Nasza Żiźń» przyznaje, że przepisy tymczasowe nadają niejaka samodzielność ciału profesorskiemu, ale zaznacza zarazem, że «uniwersytet nie otrzymał pełnego prawa wybierania zwierzchników, ponieważ wybór potwierdza minister. Rady wyższych zakładów naukowych mogą wybrać osoby, których

minister może nie zatwierdzić na stanowisku, a wówczas przywileje autonomiczne, jako niczem nie gwarantowane, będą miały znaczenie dość względne». «Syn Otiecz.» uważa, że rektorzy powinni nie tylko zreorganizować inspekcję, lecz «poważać na urzędy zupełnie nowych ludzi, ponieważ starzy okazywali zbyt wiele gorliwości w niszczeniu tradycji z przed r. 1884». Sądzi również, że należałoby utworzyć w uniwersytetach, obok dyscyplinarnych sądów profesorskich, polubowny studencki sąd koleżeń-ski, gdyż «studenci sami najlepiej będą rozstrząsali wszelkie sprawy, dotyczące kwestyj osobistych i zagadnień etyki politycznej».

Administracja i sądy.

Jakkolwiek instytucję naczelników ziemskich wprowadzono jeszcze w roku 1889, dotychczas nie było żadnej instrukcji, określającej ściślej ich prawa i obowiązki. Pomyślano o tem dopiero teraz, być może w przeddzień skasowania tych urzędów.

Instrukcja dla spraw administracyjnych, świeżo wydana, zawiera kilkanaście punktów, z których najważniejsze są podobno 14 i 16. Pierwszy zaleca naczelnikowi ziemskiemu, w razie nieprzyjęcia przezeń podanej mu prośby, poinformować petenta, do kogo, lub do jakiej instytucji powinien udać się ze swoją prośbą. Włóścianie podają częstokroć do naczelników ziemskich takie prośby, z którymi należy zwracać się do wyższych instytucji sądowych, do ministerstwa wojny lub spraw wewnętrznych. Włóścianin nie rozumie, dlaczego naczelnik odrzucił jego prośbę i narzeka: „niema prawdy na świecie“.

Drugi z artykułów powyższych wymaga, aby naczelnik ziemski postawił jakąś decyzję na każdej prośbie, przynajmniej w ciągu siedmiu dni.

Inne artykuły nakazują naczelnikom ziemskim badanie i załatwianie każdej kwestji na miejscu, unikając korespondencji służbowej, zwłaszcza z urzędami gminnymi, zabrania wydawania wszelkich rozporządzeń wbrew woli i chęci zgromadzeń włóściańskich i t. d.

Niektóre dzienniki rosyjskie przyjęły nowy regulamin nie arcy-przychylnie, uważając, że najniepotrzebniej rozszerza władzę naczelników ziemskich w przeddzień wyborów do Sejmu państwowego.

W związku z instytucją naczelników ziemskich pozostaje wiadomość, płynąca z wiarogodnych źródeł, że ministerstwo sprawiedliwości opracowało już projekt reformy niższych instancji sądowniczych w Cesarstwie. Według projektu, urzędy naczelników ziemskich, sędziów miejskich, a również stanowe sądy gminne (wołosne) będą zniesione i w całym państwie mają być wprowadzone urzędy sędziów miejscowych. Sędziowie ci będą wybierani przez ludność miejscową i zatwierdzani przez władzę. Podobno sądy pokoju zostaną zachowane w tych miejscowościach, gdzie nie

zniesiono ich jeszcze, lecz w Królestwie Polskim i Kraju Zachodnim będą wprowadzeni sędziowie z wyboru.

S. C.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

URZĘDOWE.

×× Ogłoszono Ukaz Najwyższy, wkładający na prezesa Rady Państwa obowiązki członka Rady i Komitetu ministrów.

×× W n-rze 149 „Zbioru ustaw i rozporządzeń rządowych” ogłoszono rozkaz Najwyższy, zmieniający nazwę miasta *Dąbrowa* w gub. grodzieńskiej, które odąd ma się nazywać *Dubrowa*.

NIEURZĘDOWE.

× Komisja hr. Solskiego obradowała nad kwestją *zgrupowań przedwyborczych*. Po długich debatach zdecydowano, że zgromadzenia te mogą się odbywać tylko w miastach, właścicielom zaś ziemskim wolno będzie uczestniczyć w tych zebraniach. Kwestję sali zebrań Sejmu państwowego oddano do decyzji sekretarza państwowego, pierwsze zaś zgromadzenie Sejmu naznaczono na 10 (24) stycznia.

× Posiedzenia komisji senatora Kobeki do *spraw prasowych* zostaną wznowione w ciągu b. m. Najbliższe posiedzenia będą poświęcone określeniu odpowiedzialności sądowej za przestępstwa prasowe. W dalszym ciągu komisja rozpatrzy kwestję prasy obcoplemiennej: polskiej, niemieckiej, łotewskiej, ormiańskiej i t. d. Prace komisji mają być ukończone w ciągu dwóch miesięcy, zaś nowy projekt praw prasowych poddany będzie opinii Sejmu państwowego.

W PETERSBURGU.

= Dworskie. Jej Cesarska Mość Marja Teodorówna w towarzystwie Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Michała Aleksandrowicza w d. 27 sierpnia (9 września) wyjechała raczyła z Peterhofu do Danji.

= Bawią w Petersburgu: Władysław hr. Wielopolski, Roman ks. Sanguszko, Stanisław ks. Lubomirski oraz księżna Ferdynandowa Radziwiłłowa.

= P. Eustachy Dobiecki, prezes Tow. rolniczego kieleckiego i radca Tow. kred. ziemskiego, bawi od kilku dni w Petersburgu z powodu powołania go do udziału w obradach komisji hr. Solskiego w sprawie ordynacji wyborczej dla Królestwa.

= Wybory rektora. W uniwersytecie sprawą najbardziej palącą są w chwili obecnej zapowiedziane wybory rektora. Z pośród kandydatów wymieniają prof. Zielińskiego (filologa), Grima (prawnika) i Borgmana (fizyka); wedle informacji jednak «Rusi» «najwięcej szans posiada prof. Leon Petrażycki, ulubieniec młodzieży». Prof. Petrażycki jest naszym rodakiem, podobnie jak i prof. Tadeusz Zieliński, zajmuje katedrę encyklopedji i filozofji prawa i jest współredaktorem tygodnika «Prawo».

= Ks. kanonik Tomasz Sidorowicz, członek mohylowskiej prokatedralnej kapituły i kapelan kaplicy maltańskiej w Petersburgu, zakończył życie we czwartek 25 sierpnia (7 września) w majątku Tautuliszki, gub. wileńskiej, dokąd był się udał

przed trzema dniami, aby wśród wiejskiej ciszy wzmocnić nadwątlone siły. Ś. p. ks. Sidorowicz należał z wykształcenia i charakteru do najwybitniejszych kapłanów naszych. Rodem z gub. grodzieńskiej, skończył seminarjum diecezjalne w Mińsku w 1865 r. W 1885 roku przez metropolitę Gintowta powołany z Pskowa do Petersburga dla objęcia urzędu wizytatora klasztorów, tu pozostał jako kanonik honorowy, a następnie kapelan kaplicy maltańskiej. Arcybiskup B. Kłopotowski mianował go kanonikiem gremjalnym i wprowadził tym sposobem do kapituły prokatedralnej. Dokuczliwe wątrobowe cierpienie naważowało jego siły oddawna. Pozostawił ś. p. kanonik Sidorowicz w sercach wszystkich, którzy go znali lub byli jego penitentami, głęboki szacunek i niezachwianą pamięć.

= Krążowniki torpedowe. Od kilku dni publiczność petersburska wybiega tłumnie co wieczór na wybrzeże Newy, aby oglądać widowisko niezwykle, dwa statki wojenne, stojące naprzeciwko pałacu zimowego. Szczególnie bawią tłum reflektory, które statki oświetlają wieczorem to fale Newy, to pałace nadbrzeżne. Statki te, krążowniki torpedowe «Wojkowej» i «Ukraina», zostały wybudowane w Rydze z kapitału, zebranego drogą ofiar na wzmocnienie floty. Obstalowano wogóle 18 statków tego rodzaju, z których każdy będzie kosztował po 500—600 tys. rb.

= Czasopismo łotewskie. Pragnąc wydawać w Petersburgu czasopismo łotewskie na narzeczu gub. witebskiej, p. Wincenty Sogirlis wniósł odpowiednie podanie do głównego zarządu prasy. D. 19 sierpnia ś. s. nastąpiła odmowna odpowiedź w tej sprawie ministra spraw wewnętrznych. Jak wiadomo, łotysze witebscy wyznają religję katolicką.

KRONIKA OGÓLNA.

AKCJA RZĄDOWA.

×+ Naczelnikowi 3-jej dywizji piechoty gwardji, jen.-lejt. Olchowskiemu, na czas pełnienia przez niego obowiązków, związanych z zastosowaniem stanu wojennego w Warszawie i powiecie warszawskim, nadano tytuł: *Tymczasowego generał-gubernatora m. Warszawy i powiatu warszawskiego*.

×+ Z rozporządzenia warszawskiego generał-gubernatora wojennego, «Kurjer Codzienny» został zawieszony na czas trwania stanu wojennego w Warszawie.

×+ Wydano w Warszawie szereg *obozstrzeżeń*, wymierzonych przeciw roznosiicielom gazet; między innymi pozwolono się tem zajmować jedynie tym, którzy skończyli lat 16.

×+ Rozkazano *wcześniej zamykać* w Warszawie sklepiki i restauracje.

×+ W Radomiu skazano 14 właścicieli domów na *karę pieniężną* za nieporządku meldunkowe na mocy «postanowienia obowiązującego».

×+ Minister skarbu wyznaczył *tyśiąc rubli nagrody* za wykrycie sprawców rabunku kasy powiatowej w Opatowie.

×+ Komisarz policyjny w Helsingforsie, Pawłucki, oskarżony o *podburzanie i podkupywanie* uliczników, aby urządzali rozruchy, został uwolniony od obowiązków.

FAKTY I OBJAWY.

×+ W nocy z 25 na 26 sierpnia (7—8 września) w Rydze na przedmieściu Moskiewskim zabito policjanta, stojącego na posterunku. — W d. 26 sierpnia (8 września) we wsi Dobrusz, w pow. homelskim, nieznany sprawca rzucił bombę w dom miej-

scowego uradnika. Wybuch uszkodził dom, ale z ludzi nie odniósł nikt szwanku. — W d. 27 sierpnia (9 września) w Mohylowie, wieczorem na ul. Wileńskiej jakiś człowiek dał cztery strzały z rewolweru do przechodzącego stojkowego, ale chybił. Sprawcę aresztowano.

×+ W d. 24 sierpnia (6 września) w Kijowie przy ul. Podwalnej aresztowano dwóch *wyrostków*, którzy, opierając się, wydobyli rewolwery i zaczęli strzelać. Jednemu z nich udało się umknąć, drugiego odstawiono do aresztu. W zajęciu przyjmowali czynny udział robotnicy, którzy mocno poturbowali aresztowanego. Ten ostatni ranił w nogę jednego z robotników, drugiemu zaś przestrzelił ubranie. Następnej nocy z 50 wyrostków, uzbrojonych w kije, zaatakowało jeden z domów przy tej samej ulicy i zraniło w głowę policjanta. Na widok policji banda rozprzeczła się. Cel napadci nieznany. — D. 10 września (28 sierpnia) w Białymstoku do mieszkania fabrykanta Wieczorka wrzucono przez okno dwie bomby. Córka fabrykanta otrzymała lekką ranę.

×+ Niedaleko Gurzufu władze celne aresztowały statek turecki, który chciał wyładować na brzeg 70 pudów prochu.

×+ Wobec komunikatu urzędowego, opisującego wypadki w gub. kurlandzkiej, przedstawiciele *stowarzyszeń łotewskich* postanowili złożyć na ręce ministra spraw wewnętrznych memorjał, traktujący o przyczynach zaburzeń, prosząc o przedstawienie go Jego Cesarskiej Mości.

×+ Naczelnik stacji Nowomińsk (pod Warszawą) złożył władzy kolejowej raport, w którym uskarża się na *uzbrojonych złodziei*, którzy operują jawnie, dokonyując zuchwałych napadów. Naczelnik pisze, że nie może ręczyć za całość majątku kolejowego. W liście do «Gaz. Polsk.» Zygm. hr. Żałuski potwierdza zarzuty naczelnika, dowodząc, że owe bandy terroryzują publiczność w niesłychany sposób.

×+ Ośmiu strażników w gub. warszawskiej zażądało uwolnienia ze służby.

×+ Z Radomia piszą do «Warsz. Dniwn.», że codziennie prawie słychać za miastem odgłosy strzałów ćwiczących się złodziei. O zmroku «*tłumy nożowców*» chodzą po ulicach i «śpiewają pieśni zakazane». Mało kto z mieszkańców, a zwłaszcza urzędników w czapkach urzędowych, odważy się chodzić po godz. 10 wiecz. temi ulicami.

×+ D. 8 b. m. w Warszawie na ul. Browarnej 3 ludzi dało 5 strzałów do *rewolwerowego*, raniąc go ciężko; sprawców ujęto. Teżoż dnia we Włocławku pod miastem zastrzelono strażnika i zraniono drugiego, oraz żandarma.

×+ D. 7 b. m. w nocy w Łodzi napadło 5 ludzi na stróża nocnego, którego *powiesili* za nogi; policja uratowała ciężko chorego.

×+ W d. 30 sierpnia (12 wrz.) w Bercydycowie wykryto tajny skład broni. Zabrano wiele rewolwerów i specjalnych pik. W synagodze żydowskiej odbył się wiec, który rozproszono, przyczem aresztowano 67 osób i zabrano mnóstwo wydawnictw rewolucyjnych.

×+ W d. 12 września, w nocy — jak donosi «Ag. Telegr.» — wydział ochrony w Warszawie dokonał rewizji w mieszkaniu uczonego, astronoma Kowalczyka, w obserwatorium i znalazł tam 20 rewolwerów, mnóstwo sztyletów i naboików. Kowalczyk, jego syn i córka zostali aresztowani.

×+ W d. 28 sierpnia (10 wrz.) wieczorem w Tahasthusie, w Finlandji, był zamach na gubernatora tamtejszego, Paczkowa. Pod koła powozu rzucano bombę, która jednak nie wybuchła.

×+ W d. 29 sierpnia (10 wrz.), o g. 9 w., w Tyflisie przed radą miejską zebrał się *tłum robotników i młodzieży szkolnej* i opanował salę posiedzeń. Komisarza,

nawołującego do rozejścia się, zelżono. Do kozaków zaczął tłum strzelać z okien. Wówczas kozacy wzięli za broń i na placu Erywańskim i sąsiednich ulicach stoczono formalną bitwę. Liczba ofiar nie została jeszcze ściśle wyjaśniona, ale w jednym tylko szpitalu mjejskim wystawiono 26 trupów, których nazwisk nie udało się ujawnić. Przeszło 50 osób otrzymało cięższe rany.

✕+ Jak donoszą z **Helsingforsu**, na jednej z bezludnych wysepek zatoki Botnickiej, o trzy kilometry od miasteczka Kemi, władze celne znalazły przypadkiem 660 karabinów z bagnietami, 122 tys. patronów w pakach. **Broń**, jak orzekli rzeczoznawcy, pochodzi ze Szwajcarii. Gubernator zarządził w tej sprawie śledztwo policyjne.

✕+ Jak donoszą z **Helsingforsu**, w nocy z 7 na 8 września, w pobliżu wysepki Kalvschez, o 25 kil. od Jakobstzatu, ukazał się niewielki parostatek o 300 tonnach, który osiadł na mieliźnie. Nazajutrz załoga wysadziła go w powietrze. Gdy na miejsce wypadku nadjechały władze, zaczęto, przy pomocy żołnierzy, wyładowywać statek. Wyłowiono 1300 magazynowych karabinów i trzy paki z rewolwerami.

BEZROBOCIA.

✕+ W d. 28 sierpnia (10 wrz.) w **Moskwie**, na placu Łubiańskim, zebrał się liczny tłum **subjektów zakładów handlowych** i, chodząc od sklepu do sklepu, zmuszał kupców do zaprzestania targu. Tłumowi zastąpił drogę oddział policji i żandarmów, ale w tej chwili przyjechał naczelnik miasta, bar. Medem, kazał ustąpić policji i zwrócił się z przemową do subjecktów, zaznaczając, że współczuje ich dążeniom, że niema nie przeciwko temu, aby chodzili oni po sklepach i układali się z właścicielami co do świętowania niedziel, ale prosi, aby nie uciekali się do gwałtów. W odpowiedzi na te słowa, subjeckci z okrzykiem «hura» pochwyli naczelnika miasta i odnieśli go do powozu. Wszystkie znaczniejsze sklepy zamknięto i tylko małe sklepiki były otwarte przez cały dzień.

✕+ D. 29 sierpnia większa część robotników w **Płocku** porzuciła robotę; nazajutrz powrócili do zajęć.

✕+ W **Białymstoku** wielka odlewnia żelaza Wieczorka ponownie rozpoczęła swą działalność. Robotnikom postawiono za warunek, ażeby usunęli z pośród siebie 180 towarzyszy, z którymi fabryka zrobiła ostateczny obrachunek i należność im wypłaciła.

✕+ Od sobotniego popołudnia ujawnił się pewien ruch strefkowy w niektórych fabrykach warszawskich, które robotnicy częściowo opuszczali, porzucając robotę. Ruch ten przybrał w poniedziałek największe rozmiary w fabrykach wielkich i średnich na Pradze i na Solcu. W dzielnicach fabrycznych krążyły silne patrole wojskowe.

PROCESY POLITYCZNE.

✕+ Obrońcy **Kasprzaka**, skazanego na śmierć za zabicie 14 (27) kwietnia czterech policjantów i zranienie jednego, oraz jego towarzysza, **Gurcmana**, skazanego za współudział w tej zbrodni na 15 lat ciężkich robót, podali skargi kasacyjne. Jenerał-gubernator warszawski nie zgodził się na przesłanie do głównego sądu wojennego tych skarg. W d. 26 sierpnia (8 września) na Kasprzaka wykonano **wyrok śmierci**.

✕+ W dniu 28 sierpnia (10 września) w Warszawie wykonano **wyrok śmierci** na **Abrahamie Chmielnickim**.

✕+ Orędownictwo wojennego sądu morskigo, który, skazawszy na śmierć ośmiu majtków, oskarżonych o **bunt w porcie libawskim**, postanowił prosić o ich ułaskawienie, zostało uwzględnione. Minister marynarki zamienił karę śmierci na

ciężkie roboty od 10 lat do robót bezterminowych.

✕+ Dowódca wojsk okręgu odeskiego zatwierdził **wyrok** sądu wojennego w Teodozji, skazujący na śmierć dobosza Moczyłowa za zamach na życie pułkownika Hercyka.

PAMIĘTNIK.

...Ponad polami nędznie uprawnemi, po smutnych równinach Rosji środkowej przechadza się znowu widmo głodu. Jak każde widmo, lubi pustkowie i ruiny, uchodzi przed kulturą, ruchem i pracą. Oswoiło się z krajem, któremu ich braknie, gdzie rola leży odlogiem, bo uprawiać jej na sposób pierwotny nie warto, a ludność wiejska innych sposobów nie zna prawie wcale. Widziałem niedawno pod samą Moskwą, gdzie przecie każda pięć ziemi byłaby kopalnią złota, olbrzymie ugory, porośłe zieleń dzikiem lub krzakami, a woźnica miejscowy tłómaczył mi, że włościanie uprawę ich zarzucili, bo „niewarta zachodu“. Zielsko wyschło, wiatr unosi tumany kurzu, a wyziera z nich głód, zbierający żniwo obfite istnień ludzkich, i czatujący na małe dzieci. Skarb państwa gotuje się wydać na walkę z nim nowych kilkadziesiąt milionów, jak wydawał już wiele razy; usiłowania ziemstw, by kulturę rolną podnieść, nie mogą sprostać zadaniu; Lew Tołstoj woła, że chłopu nie po reformach, ani po kulturze, byle mu więcej gruntu dano, a inni, choć nie zapoznają wartości wiedzy i cywilizacji, domagają się nowych nadań gruntowych dla włościan, a nawet unarodowienia ziemi. Pustkowie tymczasem pozostaje pustkowie, a głód panoszy się i wdzicznej siedziby nie opuszcza. Czuje się u siebie, w domu własnym...

* *

...Umysłowość rosyjska nie wyzbyła się marzeń, urosłych na gruncie mesjanizmu słowianofilskiego. Rzeczywistość nie odpowiadała tym marzeniom. Nie doprowadziły także do niczego usiłowania dekabrystów, a po nich petraszewców, dążące do przekształcenia ustroju politycznego w duchu zachodnio-europejskim. Przyszło potem nowe pokolenie reformatorów, które zdało sobie sprawę z tego, że garstka ludzi, bez poparcia masy, nie zdobędzie niczego. Postanowiono „iść pomiędzy lud“. Działo się to przed czterdziestu i przed trzydziestu laty. Poszli za tem hasłem: Engelhardt, Malikow, Frej, Wojnaralski, a z nimi wielu innych. Lud ich nie rozumiał, oddzielony od nich grubą powłoką tradycji, która zakulała jego umysł i serca w pancierz nieprzełamalny. I kiedy jedni zrozumieli, że na nowe drogi wyprowadzić ten lud można tylko pod hasłem kultury materialnej i moralnej, innym zdało się, że we wsiach ciemnych mieszka jakaś prawda wyższa, przechowywana przez wieśniaków od wieków niepamiętnych, że trzeba ją zrozumieć, zlać się z ludem i przez tę „prawdę“ świat zwyciężyć. Najwybitniejsze zresztą

umysły skierowywały młodzież na tę drogę. Herzen po roku 1848 stwierdził, że w Europie zachodniej tryumf odniosło mieszczaństwo, a znienawidziwszy ideały mieszczańskie umiarkowania i dorobku, wołał, że Rosja, w której żyje wspólnota włościańska, nie potrzebuje oglądać się na przykład Zachodu i powinna pójść własnym torem ku odrodzeniu na zasadzie wspólnoty. Michajłowski, choć indywidualista stanowczy, dowodził, że jednostka rozwinąć się może i rozkwitnąć w pełni sił i zdolności tylko wśród ustroju wspólnotnego. Więc Frej i Malikow, po których dziedzictwo objął Lew Tołstoj, zapragnęli życie uprościć, zbliżyć je do życia ludu, a nie mogąc uczynić tego we własnym kraju, wyszli do Ameryki, gdzie mieszkali w chatkach nędznych, drżący z zimna i głodu, uprawiali bylejak rolę i ginęli marnie w tęsknocie za ojczyzną. Inaczej poczynali sobie Engelhardt i Wojnaralski. Pierwszy, internowany w guberni smoleńskiej, zabrał się do gospodarki rolnej, i dowiedziawszy się odeń Rosja, że istnieje plodozmian, że kultura materialna czegoś jednak warta, bo za nią idzie możność kultury moralnej. Wojnaralski w miejscu swojego zesłania, gdzieś za Bajkałem w obwodzie jakuckim usiłował także stworzyć rolnictwo, dać ludowi trochę wiedzy i pole do owocnej pracy. Poszło to na marne, a i z gospodarki Engelhardta niewiele pono pozostało. Lud tymczasem kroczył własną drogą. Dokonywało się różniczkowanie na wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, jednych i drugich ciemnych, pierwszych „pięściowców“ bezwzględnych i barbarzyńskich, drugich wyzuwanych zwolna ze wszystkiego, pomimo osławionej wspólnoty. Tryumfy święcił głód...

* *

Bywał czasem pośród nas. Postać jego, gdy we drzwiach się ukazywała, czyniła wrażenie widmowe. Miał włos długi, rozwiany, przedwcześnie srebrem siwizny przetkany, z pod brwi krzaczastych patrzyły oczy głębokie, zadumane i smutne. Miał oblicze świętego czy proroka i duch wieszczcy przebywał w nim. Nazywał się Włodzimierz Sołowjew. W roku 1894, przyglądając się wypadkom na Wschodzie Dalekim, napisał wiersz „Panmongolizm“. Przypomniano dziś ten utwór, i ponownie ukazał się na szpaltach dzienników, wstrząsający, głęboki, potężny. Muza dziejów, Klio nieśmiertelna, kierowała piórem poety-filozofa.

Panmongolizmu wyraz dziki...

Pięści mi ucho imię to,
Jak zapowiednie jakieś krzyki,
Co wyrok Boży z głębin zwa.

W Bizancjum niegdyś, w onej chwili,
Gdy na ołtarzach wystygł żar,
Kiedy Chrystusa odstąpili
Kapłan i książę, lud i car.

Naród nieznany szedł od Wschodu,
I wyrok Boży kroczył z nim,
Uderzył w mury Carogrodu,
I w prochu upadł wtóry Rzym...

Pohańbionego grodu losy
Nie uczą nas przykładem swym,

Wciąż słyszysz Rosja marne głosy:
«Tyś trzeci Rzym, tyś trzeci Rzym!»

Ale narzędzi Bożej kary
Nie wyszło źródło w biegu lat:
Zastępy nowych plemion stary
W swem łonie chowa jeszcze świat.

Od mórz Malajskich do Altaju
Wodzowie wschodnich wiodą wysp
Narody chińskich gniazd wyraju,
Koczowniczych jurt i skalnych izb.

Nikt, jak szarańczy, ich nie zliczy,
Są jako jej niesiony rój,
Woła ich wyrok tajemniczy
Na północ hen! na wielki bój...

Zapomnisz, Rosjo, o twej sławie,
Runie długolowy orzeł nasz,
I żółtej dziatwie ku zabawie
Strzępy sztandarów twoich dasz.

I spokorniej twoje dzieci,
W trwodze i w grozie onych burz...
I w proch obróci się Rzym trzeci,
A nie powstanie czwarty już!...

Petersburg.

H. Orkisz.

NADESLANE.

✂ Wilno ✂

Orkiestra Filharmonji Warszawskiej

daje w WILNIE, w sali miejskiej, **cztery** koncerty pod dyrykcją: prof. Noskowskiego, prof. Barcewicza i kapel. Cielewicza.

1 koncert w niedzielę 11 (24) września, z udziałem skrzypka St. **Barcewicza**.

2 koncert w poniedziałek 12 (25) września, z udziałem pianisty Józefa **Śliwińskiego**.

3 koncert we wtorek 13 (26) września, z udziałem artystki dramatycznej Jadwigi **Mrozowskiej** (pieśni ludowe z orkiestrą, deklamacja. Scena Ofelji z «Hamleta» w przeróbce Wyspiańskiego).

4 koncert we środę 15 (27) września: «Wieczór Chopina» z udziałem prof. Al. **Michałowskiego**, Józefa **Szeczygierówny**, oraz duetu z op. Orefiego «Chopin» (Flora — pani **Zbońska**, Chopin — p. H. **Drzewiecki**).

Bilety abonamentowe sprzedaje księgarnia W. Makowskiego w Wilnie.

NOTATNIK SPOŁECZNY.

Kościelne.

* J. E. ks. biskup diecezji kieleckiej Tomasz Kuliński otrzymał **portret Ojca św. Piusa X** z własnoręczną jego dedykacją.

* J. E. ks. Wnukowski, biskup płocki, rozpoczął wizytę kanoniczną w dekanacie ostrowskim.

* W składzie osobistym duchowieństwa w Petersburgu zaszły w ciągu lata niektóre zmiany, które tu notujemy. Dziekan i proboszcz parafji św. Stanisława, prałat ks. Wit. Erdman został uwolniony od tego obowiązku i przeniesiony do prokatedralnego kościoła. Na jego miejsce naznaczono byłego proboszcza tego kościoła, dziekana ks. Wit. Czeżotta. Obowiązki 3-go kapelana przy kaplicy Maltańskiej w korpusie pałacu pełni sekretarz metropolitalnej kancelarii, ks. kanonik Franciszek Ostrowski. Proboszczem parafji Najśw. Marii Panny na Wyborskim cmentarzu został na miejsce zmarłego kanonika L. Stowińskiego ks. Feliks Poszko, który kiedyś w ciągu przeszło 10 lat był wikariuszem przy kościele św. Katarzyny. Ks. kanonika W. Świdarskiego, mianowano prałatem mohylowskiej archidiecezji.

* Z Bobrujska donoszą nam, że kapelan, ks. Wład. Mirzwiński, został przetranslokowany do Woroneża na wikariusza, zaś lekcje religii w zakładach naukowych za-

wieszono do czasu mianowania nowego prefekta. Roboty około budowy kościoła wstrzymano z powodu braku środków i z tego powodu projekt przeniesienia się na zimę do nowej świątyni nie doszedł do skutku. **Al.**

* W Bieniszewie pod Kazimierzem w gubernii kaliskiej d. 9 b. m. rozpoczęły się **uroczystości religijne** na pamiątkę 900-tej rocznicy męczeństwa świętych Kazimierskich. W obchodzie jubileuszu bierze udział biskup kijowsko-kaliski, ks. Zdzitowiecki. — W roku przyszłym upływa 900 lat od chwili wzniesienia przez Bolesława Chrobrego klasztoru i kościoła na górach Świętokrzyskich.

* Na odpust Narodzenia N. P. Marii przybyło do Częstochowy 232 kompanij, czyli razem około 200 tys. osób.

Włościaństwo.

↓ Zebranie gminne w Neliszu (pow. zamajski) uchwaliło otworzyć, zamiast 2 **szkół gminnych**, 5 wiejskich, żeby każda gromada wiejska miała prawo ustanawiać etat dla swojej szkoły.

↓ D. 2 b. m. odbył się w Łowiczu **zjazd 500 sołtysów** z powiatów: łowickiego i sochaczewskiego, urządzony przez komisarza włościańskiego w sprawie taksy gruntów i kas gminnych. Zjazd uchwalił: 1) że dla podatników należy określić wartość morgi po 36 rb. i 2) że należy prosić o zmianę ustawy kas gminnych, aby wydawano pożyczki długoterminowe na lat dziesięć po 6 proc.

↓ **Wójtem** gminy Będków (gub. piotrkowska) został właściciel majątku Prażek, p. Adam Wylazłowski.

Szkoły i młodzież.

** Na skutek rozporządzenia ministerstwa oświaty, **uniwersytet warszawski** zostaje otwarty d. 14 b. m. Wybory rektora i dziekanów uniwersytetu naznaczono na 18 (5) b. m.

** Rozpoczęcie wykładów we wszystkich prawie **wyższych zakładach naukowych** miało nastąpić 1 (14) września, ale wobec Ukazu z d. 27 sierpnia odłożono je na jakiś czas, zanim rady i zgromadzenia fakultetów wybiorą rektorów i dziekanów.

** Dotychczasowi **rektorzy uniwersytetów** w Moskwie i Petersburgu i ich pomocnicy podali prośby o dymisie na kilka dni przed ogłoszeniem Ukazu z d. 27 sierpnia. Żaden z nich nie stawia swojej kandydatury. Na rektora uniwersytetu w Moskwie zostanie wybrany, jak przypuszczają dzienniki, prof. Timirazjew, lub prof. ks. Trubecki.

** Kurator okręgu petersburskiego odrzucił na cały miesiąc termin ostateczny składania podań o dopuszczenie do **egzaminów państwowych**, które prawdopodobnie odbędą się aż w październiku.

WYPADKI W BAKU.

Pierwsze wiadomości.

W d. 27 sierpnia (9 września) dzienniki petersburskie przyniosły wiadomości o strasnej katastrofie, która dotknęła Baku i cały obwód naftowy. Tatarska ludność wsi, otaczających Baku, rzuciła się z bronią w rękę najpierw na ormian, a następnie zaczęła podpalać jedne po drugich szyby naftowe i w ciągu kilkunastu godzin zniszczyła je zupełnie.

Zarząd rosyjskiego Towarzystwa przemysłu naftowego otrzymał d. 26 sierpnia (8 września) taki telegram:

«Bałachany i Bibi-Ejbat spłonęły do szczerb. Położenie Czornego Gorodka jest okropne. Krąży bandy podpalczy. Rzezie, morderstwa, rozboje odbywają się bezkar-

nie. Wojsk mało i nie są one w stanie powstrzymać buntowników.»

„Zniszczono, zmarnowano, starto z obszaru ziemi całą gałąź przemysłu, upadł w jednej chwili jeden z najważniejszych artykułów naszego eksportu zagranicznego — woła „Słowo“ petersburskie. — Zachodzi obawa, że lada chwila stanie żegluga parowa na Woldze i morzu Kaspijskiem.»

Opis miejscowości.

Kopalnie nafty w Baku ześrodkowały się w dwóch punktach: 1) na tak zwanej równinie Bałachińskiej i Sabunczańskiej, o 11 wiorst od Baku w kierunku północno-wschodnim, i 2) na równinie Bibi-Ejbackiej, o 5 wiorst od Baku w kierunku zachodnim.

Liczba szybów, należących do 133 firm, przewyższa 4 tysiące, ale z tych jest nieczynnych przeszło 1½ tys. Według ostatnich wiadomości w Bałachanach wyrzucało naftę 625 szybów, w Sabunczanach 522, w Romanach 1,861 i w Bibi-Ejbach 179. Przeciętnie obwód bakiński czerpie z głębokości ziemi 350,200 tys. pud. nafty rocznie, ale w roku bieżącym, z powodu ciągłych strejków, wydobyto nafty tylko 315 tys. pud. Kopalnie tak są urządzone, że nafta spływa z szybów do wielkich rur żelaznych, przez które płynie wprost do Baku, do fabryk oczyszczających surowy produkt. Przedmieście Baku, mieszczące fabryki, nosi miano Czornyj Gorodok, znajdują się tam olbrzymie składy surowej nafty i wszelkich z niej przetworów.

Cała równina Bałachińsko-Romanińsko-Sabunczańska ma nie więcej, niż 25 wiorst kwadr. obszaru, a Bibi-Ejbat zaledwie 500 dzies.; zrozumieć łatwo, jak gęsto jest zabudowany i zaludniony obwód naftowy. Liczba robotników wynosi tu 30 tys. ludzi.

Przebieg wypadków.

O ile wnosić można z wieści nadchodzących, hasło do rozruchów dały wypadki w Szuszy. Wśród tatarów i ormian szerzyło się od dłuższego czasu głuche wrzenie. W d. 19 sierpnia (1 września) w Baku zastrejkowały wszystkie piekarnie i służba tramwajowa. Zarząd tramwajów sprowadził żołnierzy, którzy pełnili obowiązki konduktorów. Miasto opanowały bandy tatarów i ormian i zaczęły się mordować wzajemnie. Kanonada trwała przez cały dzień. Rozruchy w Bałachanach i Sabunczynie zaczęły się w niedzielę. Wojska nie mogły nic poradzić i same broniły się tylko. Tatarzy wpadali do kopalń, pałac i niszczyć wszystko. Komunikację z miastem przerwano. W środę w nocy wytoczono armaty. Liczba zabitych i rannych wynosi półtora tysiąca ludzi w samym mieście i taką samą liczbę na kopalniach. Według ostatnich wiadomości, w mieście panuje głód, gdyż dowóz żywności przerwano.

Telegram urzędowy donosi w d. 1 (14) b. m., że od trzech dni nie było ani jednego wypadku podpalenia lub napadu w Bałachanach i Bibi-Ejbach i że nawet w Baku poczęły kursować tramwaje, ale wojska zmuszone były wytoczyć armaty i bombardować domy, z których padały strzały. Między innymi zbombardowano dom milionera, mahometanina Aljewa. Zamknęło się tam kilkunastu tatarów, którzy na wezwanie do pod-

dania się, zaczęli strzelać w żołnierzy; z domu nie pozostał kamień na kamieniu.

W Gori, pod Tyflisem, umarł na zapalenie płuc jen.-adj. ks. Amilachwari, który piastował do niedawna urząd tymczasowego jen.-gubernatora Baku i uśmierzył tam rozruchy styczniowe. Rewolucjoniści zabronili duchowieństwu miejscowemu, pod karą śmierci, chować zmarłego i ogłosili, by nikt nie ważył się zbliżyć do domu, w którym leżą zwłoki. Rodzina zmarłego wywozła zwłoki do Tyflisu. Do Gori wyruszył oddział wojska.

Akcja rządowa.

Władze miejscowe nie rozporządzały siłami, potrzebnymi do uśmierzania rozruchów na tak wielką skalę, zwłaszcza, że przed rozpoczęciem rozruchów wysłano do Szuszy batalion strzelców. Właściciele kopalń oddawna prosili o reorganizację bardzo nielicznej policji miejscowej, lub o pozwolenie utworzenia własnej milicji. Prośb tych nie uwzględniono. Kopalnie były stale na łasce i niełasce zbójów, z których każdy mógł, jeżeli mu się podobało, przeciąć rury, prowadzące naftę do Baku. Właścicielom nie pozostawało nic innego, jak zawierać układy z rozbójnikami, którzy za określone wynagrodzenie bronili kopalń przed swymi współbraćmi. Umowy te nie zabezpieczały bynajmniej od ciągłych napadów i zamachów na życie oficjalistów kopalnianych, a zwłaszcza kasjerów, których mordowano wciąż na drodze z Baku do kopalń.

Rozruchy zaczęły się wkrótce po nadejściu wiadomości o rzezi w Szuszy. Wrzenie wśród tatarów było tak wielkie, że dyrektorzy kopalń udali się do generał-gubernatora Fadiejewa, prosząc go o przysłanie wojska. Na to generał-gubernator odpowiedzieć miał: „wszystko, co trzeba, zrobiono, opanujcie panowie swoje nerwy“. W parę dni p. Egjazarow, dyrektor Towarzystwa „Nafta“, zawiadomił generał-gubernatora, że wzburzenie wzrasta i że ze wszystkich stron nadciągają zbrojne kupy tatarów. Na to odpowiedział generał-gubernator Fadiejew—jak opowiada korespondent „Now. Wr.“:—„na kopalniach jest wojska dość. Oddano rozkazy jaknajbardziejże stanowcze. Tatarzy zostaną rozproszeni w jednej chwili“. W dwa dni później posłaniec Egjazarowa, narażając się na jaknajwiększe niebezpieczeństwo, przekradł się do Baku i przewiózł list, proszący generał-gubernatora, aby przysłał odsiecz, gdyż kopalnie, gdzie jest 400 bezbronných robotników, oblegają tatarzy. Wówczas generał-gubernator odpowiedział, że nie może nic poradzić.

Interwencja dyplomatyczna.

Jak donosi telegram, otrzymany w Londynie z Baku od firm angielskich, anglicy zdolali ująć cało z kopalń i znaleźć przytułek na okręcie, stojącym w pobliżu Groźnego. Już na pokładzie statku zauważono brak czterech oficjalistów angielskich. Jak przypuszczają, zginęli.

Wobec tego minister Balfour interpelował hr. Lamsdorfa, zapytując, czy przedsięwzięto należyte środki dla zabezpieczenia całości osób i mienia poddanych angielskich. Rosyjski minister spraw zagranicznych odpowiedział, że uczyniono wszystko, co należało.

Skutki ekonomiczne.

Przemysł naftowy w Rosji czasowo przestał istnieć. Na wznowienie go w tych samych rozmiarach trzeba będzie, wedle oświadczenia samych przemysłowców, czekać 9—12 miesięcy i ponieść nakład jednorazowy na odbudowę studni wiertniczych, ustanowienie nowych maszyn, budowę składów w sumie 50 milj. rb. Co znaczy zaś dla państwa zawieszenie, choćby czasowe, tak potężnej gałęzi przemysłu, jaką jest produkcja nafty, tego wskazówką służyć może okoliczność, że koleje: zakaukaska, władykaukaska, południowo - wschodnie, riazkańsko - uralaska, moskiewsko-kazańska i moskiewsko-niżegorodzka, dalej cała żegluga parowa na morzu Kaspijskiem i na Woldze, wreszcie niemal cały przemysł fabryczny w Rosji środkowej pracują na paliwie naftowym, że wobec małego jeszcze rozpowszechnienia oświetlenia elektrycznego, nafta jest dotąd głównym źródłem światła w Rosji, że produkcja nafty przysparza skarbowi w postaci akcyzy, dzierżawy za tereny naftowe i innych opłat przeszło 100 milj. rubli, że daje ona kolejom 300 milj. pudów dobrze płatnych ładunków, że wreszcie zatrudnia ten przemysł kilkanaście tysięcy robotników, którzy pozostaną teraz bez zajęcia.

A że już od początku roku czynność produkcyjną przedsiębiorstw naftowych w Baku szwankowała skutkiem zatarć z robotnikami i zaburzeń lutowych, przeto w 4—5 dni po wypadkach w Baku, Carycyn i inne środowiska handlowe nad Wołgą zaalarmowały władze wieścią o zupełnem wyczerpaniu zapasów paliwa płynnego, zapowiadając wstrzymanie ruchu osobowego i towarowego na liniach parowcowych i przylegających kolejach. Łatwo przewidzieć, co za zamieszanie w stosunkach handlowych spowodować może podobne zawieszenie ruchu, a jednak jest ono niemal nieuniknione, bo zastąpienie nafty innym paliwem wymaga przerobienia palenisk i rusztów, co połączone jest nietylko z dużymi kosztami, ale wymaga też dłuższego czasu.

Osobna komisja pod przewodnictwem towarzysza ministra komunikacji Miasojedowa-Iwanowa ma obmyśleć sposoby dowozu węgla donieckiego do okręgu nadwołżańskiego, że jednak przez to samo zmniejszy się zaopatrzenie w węgiel krajowy innych kolei, przeto postanowiono jednocześnie sprowadzić dla kolei miłokajewskiej, ryzko-orłowskiej i innych 10 milj. pudów węgla angielskiego. W ten sposób katastrofa bakińska nietylko zmniejszyła eksport rosyjski o 60 milj. pudów nafty, ale zmusiła otworzyć rynki krajowe paliwu zagranicznemu. Odbije się to nader ujemnie na bilansie handlowym państwa, a zaszkodzić musi i przyszłym stosunkom eksportowym zagranicą, bo nic niema trudniejszego, jak pozyskać nawo raz utracony rynek.

Oszacowanie strat.

P. Gołos w „Słowie“ oblicza straty, poniesione podczas pogromu. Fabryki liczyły 3,600 studni wiertniczych, które kosztują po 10 tys. rb. każda, czyli odbudowanie ich wymaga 36 milj. rubli. Na skompletowanie remanentu trzeba przynajmniej 14 milj. rb. Ponieważ kopalnie w Baku dostarczały przeciętnie półtora miliona pudów nafty dziennie,

przeto licząc po 20 kop. pud, przemysłowcy tracą po 400 tys. rb. dziennie, czyli 80 milj. rb. w ciągu 9 miesięcy. Wobec braku opału, parostatki na Woldze i morzu Kaspijskiem stracą 25 proc. swoich zwykłych dochodów, robotnicy zaś obwodu naftowego zarobek dziesięciomiesięczny, czyli 10 milj. rb. Kolej żelazna zakaukaska traci 9 milj. rubli. Wogóle p. Gołos oblicza straty na pół miljarda rubli.

Pół miljarda straty pieniężne, 3 tys. ofiar ludzkich!...

Prasa i rozruchy.

Dzienniki, tak petersburskie jak kaukazkie, nie potrafiły dotąd uczynić zrozumiałym ruchu, którego widownią jest od pół roku Kaukaz. Pierwsze wiadomości urzędowe o wypadkach styczniowych w Baku głosiły, że powstały one na tle nienawiści rasowej pomiędzy tatarami i ormianami. Zużyto następnie całe morze atramentu, aby dowieść, że tak nie jest, że tatarzy od wieków w jaknajlepszej żyją zgodzie z ormianami. Na łamach pism zaczęła się polemika pomiędzy publicystami narodowości tatarskiej i ormiańskiej. Ktoś zapewniał, że tatarów podburzyła przeciwko ormianom administracja miejscowa. Tatarzy, jako żywioł spokojny, nie dążący do żadnych przewrotów, a nawet zmian, oburzali się zawsze na ormian za ich propagandę i działalność opozycyjną, więc rzucili się na ormian, gdy im powiedziano, że ci pragną rewolucji. Gubernator bakiński, Nakaszidze, zginął z ręki ormianina, który uważał go za pośredniego winowajcę rzezi styczniowej. W odpowiedzi na telegramy i artykuły, składające winę na tatarów, ukazały się w dziennikach telegramy, podpisane przez „mahometan bakińskich“ i „prezesa mahometan w Baku“, twierdzące, że „oskarżenia tatarów są fałszywe i tendencyjnie zwalają całą odpowiedzialność na jedną stronę. Władze wyższe, tak w Szuszy, jak w Baku, miały się przekonać dowodnie, że inicjatywa rozruchów należy do ormian i że oddawna przygotowywali się oni systematycznie do nich“.

Pisma podają kilka nowych hipotez, objaśniających powody rozruchów. Przytaczamy je poniżej:

Panislamizm.

P. A. Dor zamieszcza w „Russk. Wiedom.“ dłuższy artykuł, w którym twierdzi, że główną przyczyną zaburzeń na Kaukazie jest agitacja panislamistyczna. Na Wschodzie powstało stronnictwo, dążące do zjednoczenia pod berłem sułtana wszystkich krajów, zamieszkiwanych przez wyznawców koranu. Najenergiczniejszymi krzewicielami panislamizmu są sofi i duchowni, siedliskiem zaś agitacji jest Mekka. Po powrocie z świętego miejsca wielu najspokojniejszych tatarów, zamieszkujących Kaukaz, zamienia się w fanatycznych agitatorów i zaczyna szerzyć wśród swoich jednowierców zasady panislamizmu. Ponieważ administratorzy Kaukazu nie znają języka tatarskiego, tatarzy zaś, zajmujący urzędy policyjne, są najzupełniej solidarni ze swymi rodakami, więc rząd nie wie nic o agitacji. Prasa mahometañska popiera ją. Panislamisci postanowili najpierw wyróżnić ormian, uważając, że spełniwszy to, ła-

two będzie rozprawić się z resztą niewiernych, zamieszkujących Kaukaz.

Antagonizm ekonomiczny.

Dziennik petersburski „Słowo“ uważa, że zaburzenia wynikły na tle antagonizmu ekonomicznego pomiędzy tatarami a ormianami. Ci ostatni zachowują się tak, jakgdyby należał do nich cały kraj zakaukaski. Faktycznie, z wyjątkiem Baku, są oni panami całego kraju i umieli podbić dawne samodzielne państewka: Szuszę, Szemachę i t. d. Umieeli oni opanować cały handel i przemysł, tatarzy zaś uboższą coraz bardziej i dlatego nienawidzą ormian. Administracja miejscowa traktuje tatarów jaknajgorzej, nie uważając ich wprost za ludzi, a ponieważ wśród urzędników znajduje się wielu ormian, więc to jest drugim powodem nienawiści. Z Turcji emigrowało na Kaukaz 30 tys. ormian, którzy odrazu pozabili zarobku 30 tys. tatarów w kopalniach, na fabrykach, w majątkach ziemskich.

Pewna ilość tatarów dała się uwieść namowom różnych agentów tureckich i emigrowała do Turcji. Przekonawszy się, że niema tam co robić i że warunki w Turcji są bardzo trudne, wrócili emigranci do wsi swoich, ale tu nie czekano ich. Ziemie ich oddano emigrantom z Cesarstwa, lasy wycięto, domy poniszczono. Ziemie wróceno im, ale domy i lasy przepadły. Ciemny tłum oskarżył o to ormian.

Najbardziej drażniła tatarów ta okoliczność, że w kopalniach płacono powszechnie chrześcijanom po 1 rb. dziennie, mahometanom po 70 kop. Oskarżano o to ormian, z pośród których werbowali się przeważnie kasjerzy i oficjałsi na kopalniach. To wszystko, jak przypuszcza „Słowo“, było właśnie główną przyczyną rozruchów.

Zdanie p. Nobla.

Zapytany przez współpracownika „Birż. Wied.“ o przyczyny wypadków na Kaukazie, główny przedstawiciel jednej z największych firm w Baku, p. Nobel dał taką odpowiedź:

«Przed 8—9 miesiącami już nie ulegało wątpliwości, że katastrofa jest nieunikniona. «Walka o pracę» doszła do ostatecznych granic. Agitacja tryumfowała. Żywioły skrajne pociągnęły za sobą jedną część robotników, a resztę terroryzowały. Już d. 6 grudnia deputacja robotnicza oświadczyła nam, że tu, na tak niewielkim terytorjum, pokaże swoją potęgę i musi zdobyć wszelkie żądane reformy socjalno-polityczne. Postawiono nam *ultimatum*: «nafta, albo reformy». Reform dać nie byliśmy w stanie, więc odebrano nam naftę. Jestem głęboko przekonany, że katastrofa w Baku zapowiada dalsze, niemniej straszne wypadki: rozruchy nad Wołgą, ruch agrarny».

CENTRUM I KRESY.

Moskwa. Osoba nie chcąc wyjawiać swego nazwiska, złożyła na ręce profesora Kowalewskiego w Moskwie 500 tys. rb. na założenie tamże niezależnego uniwersytetu. Jak donosi «Syn Otiecz.», statut tej instytucji będzie przypominał statut Sorbony paryskiej. Narazie będzie otworzony tylko jeden fakultet nauk społecznych. Słuchaczami będą kobiety na równi z mężczyznami.

Krasnojarsk. Właściciel kopalni złota Sawinych ofiarował 100 tys. rb. na uniwersytet ludowy w Krasnojarsku na Sybe-

rji. Ofiarodawca zobowiązał się nadtołożyć po 5 tys. rb. rocznie na utrzymanie tej instytucji.

Finlandja. W r. 1901 wojska fińskie, złożone z 8 bataljonów strzelców i pułku dragonów, zostały rozwiązane; obecnie zaś na zasadzie rozkazu dziennego głównodowodzącego wojsk gwardji i okręgu petersburskiego, został skasowany 3 bataljon fińskiej strzelców gwardji przyboecznej i tym sposobem samodzielne fińskie wojsko nie istnieje więcej. W d. 25 sierpnia (7 września) z Helsingforsu wyprowadzono do Petersburga sztandary bataljonu i mundury pamiątkowe z czasów Mikołaja I i Aleksandra II. Historia wojsk fińskich jest taka: Po przyłączeniu do Rosji Wielkiego Księstwa, miało ono wojsko dwóch kategorii: milicję, którą kompletowała sama ludność, oraz werbowników, utrzymywanych na koszt skarbu. W r. 1810 wojsko fińskie, z wyjątkiem bataljonu gwardji, rozpuszczono, i aż do r. 1878 albo tworzone oddziały wojskowe według dawnych ustaw, albo zaprowadzano podatek specjalny zamiast powinności wojskowej. W roku 1878, gdy w Cesarstwie wprowadzono wojskowość powszechną, Finlandja otrzymała własne wojsko narodowe, czemu sprzeciwiał się energicznie ówczesny minister wojny, Milutin.

KOLONJE W ROSJI.

Moskwy piszą do nas: W sobotę, 27 sierpnia (9 września) odbyło się poświęcenie miejsca pod budowę gmachu dla Biblioteki polskiej, zakładanej przy kościele tutejszym. Dziekan ksiądz Wasilewski w asystencji kilku kapłanów, po uroczystej modlitwie, założył kamień węgielny i dokonał poświęcenia. Następnie zwrócił się do licznie zebranej ludności z serdecznym słowem, zaznaczając, że głównym obowiązkiem każdego obywatela powinno być szanowanie i zachowanie wiary i mowy ojczystej. Prezes Tow. dobr., p. Lednicki, wyraził słowa uznania i podziękę za hojną ofiarę fundatorowi Biblioteki polskiej, jen. Alfonsowi Szaniawskiemu. Donosiliśmy już, iż p. S. ofiarował na nową bibliotekę polską 40 tys. rubli. Plan budowy wykonał, oraz samą budowę prowadzić będzie bezinteresownie architekt p. Ignacy Zaleski. *Chorągwy.*

KRAJ ZACHODNI.

Z NAD NIEMNA, 27 sierpnia (9 września). [Wytworzenie się czynszowej «cerkiewnej» kwestji. Zaczarowane towarzystwa rolnicze. Komitety trzeźwości i politykaj].

W wielu litewskich i białoruskich miastach z nadania królów polskich „za wierne służenie tronowi“ unickie duchowieństwo obdarzone było znacznymi działkami gruntów, wchodzących do terytorjum miejskiego. W następstwie, po skasowaniu unji, grunty te przeszły na własność duchowieństwa prawosławnego. W Wilnie całe przedmieście „Popowszczyzna“ należy do monasteru św. Ducho i podzielone jest na parcele, porożowane mocą konsensowych umów na wieczyste dzierżawienie osobom prywatnym. W ostatnich czasach monaster stara się wszelkimi sposobami o wycofanie wieczystych konsensów i o zamianę ich kilkoletnimi konsensami. W Mińsku całe trzy czwarte ziemi, na której miasto się wznosi, należy do duchowieństwa

prawosławnego i tak samo, jak w Wilnie, rozparcelowane jest między wieczy-stych dzierżawców, z którymi podobnie powstały zatargi i dążenie do zmiany warunków władania. Powstała tym sposobem dość poważna kwestja „czynszowa“ cerkiewna. Spory wileńskich czynszowników cerkiewnych toczą się w domowym kółku, w Mińsku zaś 175 czynszowników podało petycję do Komitetu ministrów. Petenci użalają się na usiłowanie ze strony duchowieństwa prawosławnego złamania dawnych umów dzierżawnych i podniesienia rozmiarów tenuty o 50, a nawet o 100 proc. Czynszownicy błagają Komitet ministrów o uregulowanie ich położenia, przez udzielenie im prawa wykupu, lub określenie stałej cyfry tenuty. Nadmienię wypadu, że w Wilnie zatarg czynszowy zrodził kompletną stagnację. Na Popowszczyźnie stare domy się wala, nowych nie budują, ładne przedmieście wygląda, jak ruina, bo nikt niema odwagi czynić nakładów, nie będąc pewnym, przy kim zostaną place.

Żywa inicjatywa towarzystw rolniczych jest wielce pożądaną dla naszego rolnictwa, lecz niestety, nie zawsze te towarzystwa usprawiedliwiają pokładane w nich nadzieje. W Mściślawiu, gub. mohylowska, dziesięć lat temu założone zostało Towarzystwo rolnicze, o którego działalności nic powiedzieć nie można, gdyż nie daje znaku życia. W przeciagu trzech lat ostatnich ani razu nie udało się zebrać członków dla wysłuchania sprawozdania, zatwierdzenia budżetu, wyboru członków zarządu i t. p. Rada Towarzystwa zwołała była na dzień 7 sierpnia nadzwyczajne zgromadzenie dla wyjaśnienia dalszych losów Towarzystwa. Zjawiło się 6 osób. Postanowiono tedy jeszcze raz zaprosić członków na dz. 14 września, z zamiarem zaprojektowania reformy ustawy, mianowicie powołania do Towarzystwa i włościan. Ten nowy żywioł wleje może niejaki życie w odrętwiały organizm. Inicjatorowie tego pomysłu powodują się przykładem sąsiedniego Tow. rolniczego czerykowskiego, które, założone przed dwoma laty, o mało nie umarło, i właśnie iskrą ożywczą okazało się wprowadzenie do Towarzystwa włościan.

Zabawa komitetów trzeźwości w urządzenie herbaciarni nie udaje się. Jedną „czajnię“ otwierają, aliści druga, dawniejsza, znika. Na ostatniem posiedzeniu wileński powiatowy komitet trzeźwości rozpatrywał wniosek o założeniu w m. Podbrzeziu herbaciarni ludowej i zarazem wysłuchał sprawozdanie o zupełnym upadku wcześniej założonej herbaciarni w Niemenczynie. Na otwarciu jednak herbaciarni w Podbrzeziu braknie środków. A jednak budżet komitetu na r. b. wynosi z górą 14 tys. rb. Suma poważna, a rezultatu żadnego. Białostocki komitet trzeźwości nie przestaje marzyć o specyficznych zakładach ludowych, mających przeistoczyć oblicze narodowe proletariatu. Poczytując sobie za obrazę uczyniony przez radę miejską białostocką zarzut, że sieje swemi broszurami nienawiść plemienną i religijną, komitet białostocki wystosował zapytanie do rady miejskiej, jakie mianowicie broszury wywołały ów zarzut? Rada miejska uchyliła się od odpowiedzi.

Flis.

WILNO, 28 sierpnia st. st.

[Ruch w zakładach naukowych. Nauka czytania po polsku. Kara za szyldy polskie. Projekt gimnazjum żydowskiego. Bractwa kościelne].

□ Nauki w szkołach wileńskich już się rozpoczęły, ale kwestja języka wykładowego dla religii i dla modlitwy ogólnej — jest wciąż w zawieszeniu; dyrektorowie gimnazjów i szkół zasłaniają się tem, że nie otrzymali żadnych instrukcji; więc tymczasem niema lekcji religii i modlitwy klasowe nie odmawiają się. W zawieszeniu jest również sprawa przekształcenia przytulku dziennego ubogich dzieci na szkołę rzemieślniczą z językiem wykładowym polskim. Klasy rysunku i kreślenia, noszące już teraz urzędownie imię J. Montwiła, otwierają się z d. 1 września; wykłady odbywać się będą od godz. 7 do 9 wiecz., a w poniedziałki, środy i piątki w dzień, od godz. 10 do 1. Pod skromną nazwą klas rysunkowych mamy wcale poważny program rysunku artystycznego i technicznego, arytmetyki, kaligrafii, buchalterji. Roczna opłata wynosi 3 rb., w razie zupełnej niemożności — darmo. Ta jedna instytucja wystarczałaby dla uwiecznienia obywatelskich zasług jej założyciela.

Z nauką czytania po polsku u nas rzecz się tak ma. Osoby winne tego „przestępstwa“ karane były grzywną do 500 rubli, lub trzema miesiącami więzienia. Za kradzież z włamaniem się sądy wyznaczały mniejszą karę. Zajmowały się nauczaniem polskiego języka ubogie osoby, nie mające żadnych patentów naukowych, bezbronne, które rozpaczliwe położenie materialne i umiłowanie własnej mowy popychało do ryzyka. Obecnie kary te zniesiono i pozwolono uczyć po polsku osobom, mającym dyplomy „nauczycieli domowych“. Ale czy to przyniesie korzyść szerszą? Jak już mówiliśmy, nauczaniem polskiem u najuboższego proletariatu zajmowały się dotąd tylko osoby z najniższych szczebli bakalarskich, niedyplomowane. O nich nic nie powiedziano w rozporządzeniu o zniesieniu kar i o udzieleniu prawa nauczania — więc po dawnemu zostaje dla nich trzy miesiące więzienia i 500 rubli grzywny. Reforma więc na papierze, *status quo* w praktyce.

Od niedawna ogłoszenia urzędowe władz administracyjnych, rozlepiane na ulicach, piszą się w Wilnie w dwu językach: rosyjskim i polskim. Tak np. z rozporządzenia gubernatora na czasowym moście Zwierzynieckim widnieje w trzech nawet językach ostrzeżenie o niegromadzeniu się na moście większych mas publiczności; wezwanie gubernatora Pahlen na do spokojnego zachowywania się ludności podczas mobilizacji ogłoszono również po rosyjsku i po polsku. Pomimo to w d. 27 b. m. z rozporządzenia gubernatora firmy: Grużewskiego (magazyn aptekarski), Makowskiego (księgarnia), Sadowskiego (magazyn mebli), Wilejkówny (magazyn mód) i inne zapłaciły po 25 i 50 rb. grzywnien za szyldy polskie, które nakazano im zdjąć. Sadowski nie zapłacił, wskutek czego zasekwestrowano, z nałożeniem pieczęci, kilka mebli dla sprzedania z licytacji.

Redaktor żydowskiej gazety „Gazman“ miał rozmowę z gubernatorem wileńskim o sprawach żydowskich, gdzie między innymi kwestjami potrącono o utrudnieniu dla żydów wstępie do zakładów

naukowych. Hr. Pahlen jest zdania, że utrudnienie polega na tem, iż żydzi w większym stopniu niż inne warstwy ludności rwą się do nauki, a ztąd i nadmiar kandydatów, nie znajdujących miejsca wolnego w szkołach. Hr. Pahlen uważa za możliwe założenie przez żydów osobnego gimnazjum żydowskiego przy pomocy sum, powstających z poboru „króbkowego“. W takim gimnazjum, zdaniem gubernatora, mogliby nauczycielami być także żydzi.

Na wzór bractw wileńskich: przy kościele św. Anny i założonego w przeszłym roku przy kościele św. Mikołaja bractwa litewskiego, o czysto filantropijnym charakterze, założone zostało podobne bractwo w Witebsku przy miejscowym kościele i są starania o zorganizowanie podobnych instytucji w Mińsku, Bobrujsku i innych litewskich miastach.

A. R. Z.

□ Mińsk. Kwestja wprowadzenia ziemstw z wyborów w Kraju Północno-Zachodnim została zdecydowana twierdząco. — Rada miejska postanowiła złożyć petycję o nadanie miastu prawa wysyłania do Sejmu państwowego własnego przedstawiciela. — Artyści warszawscy, p. Bogucka oraz pp. Drzewiecki, Górski i Sledziński święcili tu tryumf prawdziwy. Operę „Chopin“ odegrano koncertowo przy fortepianie.

□ Z pow. wiłkomierskiego piszą do nas: Niedawno zniszczone zostały w powiecie sklepy monopolowe w miasteczkach Kupiszki, Kurkle, Trzapię, Androniszki, Oniszty, przyczem w niektórych z tych miejscowości z kas sklepowych zabrane zostały rządowe pieniądze. Zaś w d. 21 sierpnia nastąpił napad na stację pocztową Laużedyszki. Napastnicy zabrali znajdujące się na stacji pieniądze, gdy zaś pocztmistrz zauważył, że dzieje mu się wielka krzywda, ponieważ w kasie obok innych są i jego własne pieniądze, stanowiące jego miesięczną gażę, z której wydał już pokwitowanie rządowi, uczestnicy napadu zwrócili mu pieniądze, które poczytywał za własne. Nie brak tu i innych objawów, świadczących o rozruchach waleniu się metów społecznych. Tak do majątku dwóch nieobecnych w domu młodych ludzi zjawili się 3 uzbrojonych drabów, żądając w imieniu jakiegoś komitetu 25 rb. i grożąc, w razie nieuiszczenia tej kontrybucji, rzuceniem bomby i spalaniem dworskich zabudowań. Zarządzający majątkiem zapłacił opryszkom po targu 15 rubli, zaś po resztę podatku przyrzekli oni przyjść innym razem. Także sam podatek zapłacił i inny sąsiad wspomnianych młodych ludzi. Nikt tu nie wątpi, że są to sprawki pospolitych opryszków. Pomimo to, nikt z poszkodowanych nie miał odwagi cywilnej dać o tem znać władzom, z obawy zemsty. G. K.

□ Z Bobrujska piszą do nas: W sierpniu odbyły się u nas wybory radnych miejskich na następne czterolecie, ogółem 27 osób, z których 8 należy do naszej narodowości. Wybory obecne wypadły bardzo pomyślnie, gdyż klasa nieinteligentna nie znalazła uznania u wyborców i przedstawiciele jej nie trafili do zarządu miejskiego. Można więc żywić nadzieję, iż nowy komplet nie zawiedzie pokładanych nadziei i doprowadzi miasto do należytego porządku, o który dotąd nie dbano dla zasady, by wszystko pozostało po staremu. — Miesiąc ten przyniósł nieznaną w dziejach naszego miasta wypadek, oto w teatrze miejskim odbyły się przedstawienia polskiej trupy operetkowej Myszkowskiego. Wielu rodaków widziało po raz pierwszy przedstawienie polskie; dawano: „Halke“, „Hra-

binę“ i „Noc w Wenecji“. Trupę przyjmowano owacyjnie, nie szczędzono jej kwiatów; były nawet skromne upominki. Aleksota.

□ Połaga. W d. 30 sierpnia (12 września) wybuchł tu pożar, który zniszczył więcej niż sto domów. Straty mieszkańców wynoszą przeszło 100 tys.

Z NAD DNEPRU, 28 sierpnia st. st.

[Wrażenie wieści o pokoju. Obawy na przyszłość. Prawdopodobna postawa włościan Kraju Południowego w Sejmie państwowym. Kwestja włościańska z punktu widzenia kraju tutejszego. Włościanie o Sejmie].

□ Wieść o zawarciu pokoju wywarła w kraju naszym ogromne wrażenie i przyjęta została z wielką radością. Wszyscy odetchnęli lżej po zrzućeniu kosmaru krwawej wojny. Pokój powrócił, lecz nie wróciliśmy do dawnego spokoju. Atmosfera niezdrowa, mająca wyraz w licznych zamieszkach, nastraja ogół pesymistycznie. Skrajne hasła i programy, zwłaszcza w sprawach agrarnych (unarodowienie ziemi, ekspropriacja i t. d.) przysporzyły wiele niepokojów i obaw w sferze inteligencji. Prawie wszyscy pragną obecne reformy, na modłę dawno wypróbowanych urządzeń społecznych na Zachodzie.

W przyszłym Sejmie państwowym wybitne miejsce mają zająć włościanie. Niełatwo jednak odgadnąć postawę, jaką niedawni „maluczy“ zajmą w Sejmie, i rolę, którą odegrają. Ogólnie sądzą, że inne stronnictwa, silniejsze i przezorniejsze, potrafią podporządkować sobie przedstawicielstwo włościańskie. Dzisiejszy poziom upośledzenia włościanina czyni prawdopodobnymi wszelkie horoskopy pesymistyczne. Być może w sprawach agrarnych włościanie ujawnią własne poglądy, lecz i te nie wybiegną zapewne ponad interes egoistyczno-klasowy. Do sądenia o sprawach ogólnopństwowych nasz włościanin chyba nie dorósł.

Czy jednak istotnie rozwiązanie kwestji włościańskiej polega wyłącznie na zwiększeniu obszarów własności rolnej ludu? Zapewne włościanin nie posiada ziemi zanadto, lecz w interesie nietylko sprawiedliwości i racji stanu, przedewszystkiem w interesie samego włościanina życzyć należy, by zwiększenie obszarów włościańskich nie zachwiało w pojęciach ludu zasady poszanowania własności, która musi być mocno ugruntowana. Czas nareszcie wpoić w sfery włościańskie przekonanie, że tylko za pomocą kupna i w drodze dobrowolnego układu można zwiększać swoją posiadłość. Usunięcie z jednej strony wszelkich skrupałów w rozporządzaniu włościańskimi nadziałami, z drugiej reforma Banku włościańskiego, łatwiejsze i szybsze udzielanie pożyczek, zmniejszenie formalności i kontroli, a wreszcie rozwój ogólny życia ekonomicznego — oto środki, prowadzące do rozwiązania doniosłej kwestji. Sprawa włościan bezrolnych jest trudniejsza, lecz i w tej zaradzić może nie jakiś idealny podział gruntów, lecz umiejętnie zarządzona kolonizacja wschodnia, oraz rozwój przemysłu.

Stanowi włościańskiemu, zarówno jak i innym, braknie nietylko ziemi, lecz głównie normalnych warunków rozwoju. Jako dowód służyć może świadectwo osoby kompetentnej. B. prezes żytomierskiego zarządu ziemskiego, p. Świeszni-

kow, opowiada w gazecie o wrażeniach z rozmów, prowadzonych z włościanami na temat przyszłego Sejmu państwowego. Włościanie gorzko narzekali na swój los, lecz nie z powodu malorolności, gdyż skarżyli się na łapownictwo urzędników, na szachownice gruntowe, na niemożliwość rozporządzania swemi nadziałami i t. d. W sprawie Sejmu państwowego włościanie wyrażają obawę i zaniepokojenie wobec braku odpowiednio wykształconych przedstawicieli z pośród siebie, którzy mogliby z powodzeniem bronić ich interesów w przyszłej izbie.

A. O.

□ **Z Winnicy** piszą do nas: Odbyła się sesja dorocznna winnickiego komitetu ziemskiego. Na posiedzeniu omawiano głównie sprawy szpitalne, sprawy pomocy lekarskiej i sprawy drogowe. Ziemstwo buduje obecnie dwa mosty żelazne przez Bug, których kosztorys wynosi 200 tys. rb. — Zwrócono uwagę na potrzebę zwiększenia dróg bitych w powiecie i wysunięto sprawę połączenia drogą szosową Winnicy z Lityniem, Janowa ze stacją Chołoneńską wąskotorowej kolei żel. i Kordylowskiej fabryki cukrowej ze stacją kolei południowo-zachodniej «Hulowcy». Poruszono także kwestję oświaty ludowej. W pow. winnickim potrzeba 357 szkół, tymczasem mamy ich tylko 127, brakuje więc jeszcze 230. Ziemstwo zamierza zwiększać stopniowo liczbę szkół, podejmując się ich kontroli. — Policja wykryła tajną organizację dostawy oręża z Winnicy do Batumu. Aresztowano ośmiu turków, znaleziono oręż i patrony, oraz podejrzanej treści depesze i listy. X.

□ **Z Berszady** na Podolu piszą do nas: W naszej cichej i spokojnej okolicy przez pewien czas panował niezwykle ruch z powodu przedstawienia amatorskiego w języku polskim na rzecz ubogich miasteczka Berszady. Po raz to pierwszy tutaj ze sceny usłyszeliśmy ojczyzną mowę. Z całej okolicy zjechało się obywatelstwo; zabrakło miejsc. Odegrano trzy jednoaktówki, dwie swojskie i jedną tłumaczoną z francuzkiego. Amatorowie wywiązali się ze swego zadania dobrze, publiczność wyrażała ich sowitemi oklaskami. Wyrazić tu winniśmy wdzięczność p. Kowalskiemu, naczelnikowi powiatu, za wyjednanie pozwolenia, oraz p. Żmijewskiej i p. Kuczkowskiemu za trudy i kłopoty, poniesione przy urządzeniu przyjemnej i pożytecznej zabawy. W. S.

□ **Z pow. kamienieckiego**, gub. podolskiej, piszą do nas: W dniu 15 sierpnia st. st. olbrzymia burza z gradem nawiedziła naszą okolicę. Przestrzeń gradobicia zajęła szerokie pasmo, mianowicie: Zbrzyż, Zabińce, Siekierzynice, Czaharówkę, Łatawę, Lanckoroń, Poczańce, Białe i dalej, zniszczywszy cały niema plon na polach i w ogrodach owocowych. Burza wyrządziła również duże szkody w zwierzyńcu: zginęła wielka ilość zajęcy, kuropatw i przepiórek. B.

□ **Z Żytomierza** piszą do nas: Liczba radnych ziemskich na gub. wołyńską została zwiększoną do 36 osób. Z nowomianowanych radnych polaków notujemy następujących ziemian: pow. żytomierski p. Kaz. Dobrowolski; pow. włodzimierz - wołyński hr. Czacki; pow. dubieński p. Jankowski; pow. zasławski hr. J. Potocki; pow. kowelski hr. J. Krasicki; pow. zwiahelski p. Dunin-Karwicki; pow. rówieński ks. Lubomirski, hr. W. Broel-Plater i D. Poniński-Walewski. — Żytomierski zarząd ziemski mianował lekarzem miejskim w Łucku polaka p. E. Rychlińskiego, lecz bez praw służby rządowej. — Stały mieszkaniac Żytomierza, poeta Adam Mironowski, z powodu zdrowia opuścił nasze miasto, udając się na stałe do Jatty. Alfa.

Z WĘDRÓWEK WIEJSKICH.

Szkoła narwiliska.

W ostatnich latach XVI stulecia znikli z widowni powiatu oszmiańskiego Surwilłowic. Nie został ślad trwalszy po nich, po skromnych ziemianach, ani w kronice rodów, ni też dziejów naszych; została nam tylko po nich: nazwa ich ongi dziedzictwa. Surwiliszki przetrwały do dziś dnia, jako samodzielna posiadłość ziemska. Tak Rzymu nazwa przeżyła dzieje rzymian...

O samym brzasku nowego wieku (rok 1601) ostatnia pędź ziemi surwiliskiej przeszła z rąk Jarosza Surwilły w posiadanie imię pana Wojciecha Szorca, przybyłego pod Oszmianę aż z malborskiego województwa. Wielkopolanin to był, fortuny znaczej, urodzony — jak naj — lepiej, pieczętujący się głową murzynską, o której powiadają, że się na tarczy herbowe sarmatów aż z za Pirenejów dostała. Co mogło skłonić Szorca do szukania nowej siedziby pod daleką litewską Oszmianą? Z pewnością nie przymioty surwiliskiej gleby. Po miedzach poletków rozległych, między lasami — które podówczas nie wysoko ceniono — musiał, jak dziś, krzawić się gesto jałowce, cenne niezaprzeczenie, jako motyw krajo-brazowy, lecz dla rolnika nie mające wyszukiwanego powabu.

Dzięki jednak nabyciu od Surwilłów dużych obszarów, Szorcowie poczęli głosić wcale donośny wśród szlachty oszmiańskiej. Dwakroć nawet, w ciągu krótkiego czasu, marszałkowali w Oszmianie, aczkolwiek takie tam i było ówczesne marszałkowanie, skoro utrzymuje Niesiecki, że zmarły w 1637 r. i pochowany u św. Jana w Wilnie, Krzysztof Szorc, marszałek oszmiański — dwadzieścia i dwa lata z obozu nie wyjeżdżał!

Owóż — i do czego rzecz prowadzimy — wdowa po wspomnianym Wojciechu, Dorota z Zienowiczów Szorcowa, osoba dbała o pomnożenie i rozszerzenie chwały Bożej, hojną ręką oddzieliła od dóbr swoich surwiliskich folwark *Narwiliszki* i podarowała go na wieczne czasy, w r. 1618, oo. Franciszkanom zakonu braci mniejszych konwentu wileńskiego. Do folwarku przydane zostało sioło Piekunięce (włók 25). leżące przy trakcie z Wilna do Trok, okrom tego liczne dalsze jeszcze grunta i sianożęcie. Mamy również wiadomość, że sama pani Szorcowa wzniosła w Narwiliszkach kościół nieduży drewniany, oraz zabudowania klasztorne. Kościół mурowany większy, w stylu gotyckim, parafjalny, powstał na miejscu drewnianego, w r. 1745 sumptem — zakonników. I — chwaląc Boga, gospodarząc przykładnie, a o spokoj duszy ś. p. Szorcowej dbając sumiennie, przetrwali oo. Franciszkanie w Narwiliszkach lat dwieście z okładem. W r. 1832 w liczbie skasowanych na Litwie klasztorów znalazł się i klasztor narwiliski. Kościół zamknięto i prawie do fundamentów rozebrano; zabudowania klasztorne obrócono na koszary dla wojska; ziemie klasztorne stały się własnością rządu.

*

Po siedmdziesięciu dwóch latach koszarowej egzystencji nastąpiła dla po-franciszkańskich Narwiliszek nowa era. Na stała zaś za sprawą znowuż niewiasty,

ale pokroju całkiem innego, niż dzie-dziczka dóbr surwiliskich z XVII wieku.

Pani Korwin-Piotrowska, ze staro-szlacheckiej rodziny naszej Piaseckich, mającej gniazdo swoje w Szyrwintach, tuż u miasteczka teje nazwy, leżącego na trakcie Wilno-Wilkomierz, poświęciwszy sporą część życia sprawom altruistycznym i społecznym, wykołatała przed laty u rządu, ściślej: u ministerstwa rolnictwa, grunt pod szkołę praktycznego gospodarstwa dla dziewcząt niezamożnych. Grunt taki ofiarowano jej na pustkowi nawpół dziewiczych uroczysk aż pod Szlisselburgiem. Energiczna pionierka wzięła się gorąco do dzieła. Hen, opodal wybrzeży Ładozkiego jeziora, stanął zakład wzorowy, krzewiący wśród niekul-turalnej ludności okolicznej zamiłowanie do praktycznych i postępowych zajęć w zakładzie ogrodnictwa, mleczarstwa, tkactwa, drobnych rękodzieł kobiecych, w zakresie słowem tego wszystkiego, czemu gospodarna dziewczyna wiejska nie tylko poddać może, lecz i powinna. Sam minister Jermolow wyrażał niejednokrotnie p. Piotrowskiej ustnie i piśmiennie najwyższe zadowolenie i uznanie.

Korzystając z zasłużonego sukcesu mierzalnej i umiejętnej pracy swojej, rozpoczęła p. Piotrowska starania o uzyskanie od rządu nowego placu pod tegoż pokroju szkołę — ale w miejscowości o wiele bliższej stron, dla których poświęcić resztę życia zawsze marzeniem było rodaczki naszej. I oto starania uwieńczył rok temu pożądaný skutek. Zarząd dobrami skarbowymi dał p. Piotrowskiej pod oną szkołę gospodarstwa kobiecego — Narwiliszki, to znaczy: wszystkie zabudowania oraz kilka dookoła nich dziesięcin ziemi. Koszary narwiliskie zwinięto, a w lutym roku bieżącego objęła p. Piotrowska w posiadanie swoje pustką stojące, porównywane budowle i plac dookoła nich, częścią borkiem sosnowym porośnięty, częścią piaszczystymi „dyrwanami“ odlegiem leżący.

Trzeba było wszystko od fundamentów — stworzyć. Siedmdziesięcioletniej gospodarce żołnierstwa oparły się jeno grube, staroświeckie po-franciszkańskie mury i — ziemia. P. Piotrowska zabrała się do istic kolonizatorskiej pracy. W gmachu poklasztornym, w dawnej plebanji, nawet w staroświeckiej, ocalałej dzwonnicy przysadzistej, murowanej również, poczęli, nie bacząc na czas jeszcze zimowy, uwijać się mularze, cieśle i stolarze, a przybyli od p. Szaniora z Warszawy ogrodnik, wytrawny praktyk, p. Walery Goldowski, w śnieg dwuarszynowy rzucił pierwsze, od lat dziesiątków niewidziane w Narwiliszkach — inspekta.

*

Lat kilka temu oglądałem Narwiliszki, wojskiem zatłoczone; zwiedziłem je z uczuciem do wyrozumienia nietrudnem, nie dość zapalony militarysta, aby wobec teraźniejszości nie wracać raz po raz ku przylgłemu do ruin wspomnieniom...

Niedawno, w pierwszych dniach sierpnia roku bieżącego, umyślna wycieczka kilkamilowa zawiodła mię znów do Narwiliszek. Już wieść o *powstawaniu* tam zakładu p. Piotrowskiej zaczęła rozchodzić się powoli po okolicy, po powiecie, ba, po kraju. A, no... byćć przecie nie może, aby w ciągu pierwszych zaraz kilku miesięcy mogło już coś — powstać! Szczera, głęboka wieść; pięć mil do kolei

w jedną stronę; do Bieniaków kolei polskiej, tyleż, może nawet o cal jakiś więcej, do stacji Soły kolei libawo-romeńskiej; przysła, najbliższa stacja, o wiorst dwanaście, budująca się w Trabach na linii Siedlce-Białogaje, nie funkcjonuje jeszcze¹⁾... W takich warunkach, objawiając zdziolowane mury nagie, oraz kawał szczyrów piachów—zrobić coś na prędką rękę, mogącego już służyć za podwalinę zakładowi wychowawczo-kształcącemu?... Wszak wszystko bywa możliwe—ale zobaczmy sami.

Ani poznać Narwiliszek, ani dość nacieszyć się tem, co tam już uczyniono. Na skraju rozległego sosnowego lasu, na stokach lekkiego płaskowzgórza, z którego wzrok panuje nad ogromnym krajobrazem równin podtrabskich, jaśnieją w słońcu świeżo wybielone mury dwupiętrowego gmachu. Ganek, cały w winących się roślinach i—kwiatkach. Przed okazałą bramą, mającą wciąż starościecko-klasztorny charakter, budowlą rozესiane szeroko, gdyby wzorzyste kilimki, partery kwiatów i grzęd warzywnych, przecięte tu i owdzie, wzdłuż podjazdowej drogi, oraz ścieżek, szeregami wysokiej, niezwykle kiściastej kukurudzy krajowej i włoskiej. W pełnem, bujnym kwieciu całe pęki i kępy lewkonij, aster chryzantemowych, cynij, ognisto-żółtych nagietek, pasowych pelargonij, floksów perkalikowych, delikatnych werben, wijących się po ziemi portulak, klombów kan i gladiolusów... Kwiaty, kwiaty, kwiaty... aż wzrok nurza się w nich i nie postrzega przebyłującego gdzieś tam tła tej malowniczości: żółtych, sypekich, przenaśczerzających—piasków. A i warzyw kłęby, i podrastające „szkolki“ różnych sadzonek, i wszystko to, wszystko, aż do modnego dziś gaolanu, wspinającego się po pas naszej kukurudzie, wszystko to wybujało, rozrosło się, zakwitło wspaniale i zaowocowało—na głębokim, pustym piasku! Spisały się, niema co mówić, inspekta p. Góldowskiego.

W głębi tego pierwszego planu stok wzgórza, porosły sośniakiem i syrokomłowską „drobną trawką przytrząśniętą“. Na szczycie zaś—krzyż; drewniany krzyż, nie malowany jeszcze, tylko girlandami zieleni owinięty. Postawiono go na miejscu, gdzie stał ongi wielki ołtarz rozwalonego kościoła franciszkańskiego... W lewo od krzyża bieleje przysadzista również od grubych murach, w cieniu lip—dawna plebanja. Restauruje się właśnie gruntownie. Zamierza w niej p. Piotrowska zalokować szkolkę gospodarczą dla—chłopców. Kiedyś, z czasem, gdy, da Bóg, zakład się rozwinie.

Dzwonnica stara, odświeżona i pięknie pokryta, nadaje miejscowości swoiste piętno; tuż niżej opodal pierwsza gospodarska budowla fermy: obora, gdzie już są krowy, dla oddania ich w bliższej przyszłości eksperymentowaniu mleczarskiemu. Rzędem: duży ptasznik z gęgającymi w nim już gęgami, kwokzącymi kurami, oraz drobiem domowem rozmaitem...

Idziemy, przechadzamy się, oglądamy... a kwiaty biegną za nami, to grządka, to pasieczkiem wążitkiem, wślizgując się wszędzie, między ptasznik a oborę, aż pod dzwonnice, aż hen pod stodołę, pla-

czą się nam wszędzie pod nogami wesołe, zacne, gęste, jak żyto w polu, kwiaty. To tak, jakgdyby jaka muzyka grała nam do rozmów, do pracy, do trosk i zajęć codziennych, do—życia w tym niby nagle spromieniałym zakątku starej oszmiańskiej ziemi...

Zaś we wnętrzu szkolnego gmachu świeci się wszystko od malowań, pobiełań, od wzorowego ładu, od ujmującej czystości. Sala na piętrze, przeznaczona na sypialnię dla dziewcząt, oraz nauczycielek, bardzo obszerna, wysoka, jasna od kilku okien, na południe zwróconych. Lekcje nie rozpoczęte jeszcze w pełnym zakresie (np. tkackie warsztaty jeszcze nie czynne); dopiero pięć tylko uczennic, z okolicznych osad drobnej szlachty, oraz z zamożniejszych siedzib włóściańskich, korzysta w Narwiliszkach z lokaty i nauki. Gość niespodziewany, zastałem w pedantycznym porządku posłania schludne, pokoje sprzątnięte, jak—bywa u nas—w przeddzien tylko jakiego ważniejszego święta, zaś panny, pod przewodem nauczycielki dozorczyńi, korzystając z pięknego popołudnia, zerwały się do lasu po brusznicę i grzyby. W szkolnej sali, oczywiście co tylko ukończono lekcję — kroju, gdyż stół ogromny zastaliśmy usłany różnemi materiałami, pociętymi w esy floresy, a na wielkiej tablicy widniały geometryczne figury, znane nawet profanowi z łam „Bluszcza“, „Tygodnika Mód“ lub „Świata Kobięcego“. Duża, jasna sala.—Na dole, na parterze, mieszkanie samej przełożonej i twórczyni zakładu, której, niestety, nie mogłem osobiście złożyć powinszowań i życzeń. Sprawy zakładu, były ją właśnie powołały do Petersburga, zkąd już latem przyjeżdżał do Narwiliszek delegat ministerstwa dla zlustrowania: co też na gruncie podarowanym przez skarb — powstało? Wierzę, iż raport złożył dla p. Piotrowskiej najpochlebniejszy.

*

Na początek zamierza p. Piotrowska mieć tylko dwanaście uczennic stałych, to jest korzystających zimą i latem z mieszkania, całkowitego utrzymania i nauki. Opłata roczna za wszystko wymienione wynosi — 150 rubli. Liczba uczennic przychodzących nieograniczona. Jak się rzekło, dziś już lekcje niektóre są wykładane, oraz zajęcia niektóre zaczęły rozwijać się systematycznie. Niebawem rozpoczyna się pełne kursa, i z nastaniem zimy, o ile sądzić wolno ze zgłaszających się zapisów, zakład zacznie prawidłowo i w całym zakresie swoim funkcjonować.

Niechże mu się powodzi i szczęści! Niechże wieść o nim dojdzie w najdalsze zakątki kraju naszego, tak ubogiego w ogniska oświaty, kultury i ekonomicznego rozwoju! Toć to, przecie, krótko mówiąc, dobrodziejstwo, wyświadczone szerokiej okolicy przez zacną i dzielną inicjatorkę, fundatorkę i kierowniczkę szkoły narwiliskiej. Ileż to trudu, ileż kapitału włożono już w wyrosła, jak z pod ziemi, instytucję. Ile jeszcze zabiegów wymagać będzie osiągnięcie ostatego celu!

Tych słów kilka niech idzie tymczasem między ludzi dobrej woli, a rozumiejących użyteczność publiczną tego, co w Narwiliszkach powstaje. Wierzę mocno, że za rok o tej porze będę mógł, tu

w „Kraju“, dać pełny obraz—a ilustracjami dopełniony—narwiliskiego zakładu, stojącego już na zamierzonej stopie, rozwijającego się odpowiednio do najistotniejszych potrzeb szerokiej dzielnicy, a otoczonego naszą obywatelską, czynną i ochoczą opieką.

Czesław Jankowski.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZINY.

W Warszawie w kaplicy św. Józefa (ul. Wilcza 7) pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panną Eugenją Dziełowską, córką ś. p. Eugenjusza i Anieli z Krauzów, a p. Marjanem Krzesimowiczem, synem Stanisława i ś. p. Ludosławy z Jaworskich.

W kościele św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży odbył się ślub p. Tadeusza Danielewicz, poety, z p. Antoniną Chmurkowską.

W kościele Najśw. Marji Panny Łaskawej (po-pijarskim) odbył się ślub p. Jana Rodkiewicza, inżyniera-technologa z gub. ekaterynosławskiej, z panną Stanisławą Zawadzka.

DONIESIENIA.

Warszawski Zakład Ginekologiczny

Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Bryndzy-Nackiego, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicz, Natansona, Ryłki, Thiemeego, Tyrowskiego i Włanawera, przyjmujące osoby, dotknięte chorobami kobiecemi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1,50 do 5 rb.

Dobre ubiory męzkie niedrogo poleca LEOPOLD KOCH, Warszawa, Miodowa № 2.

OBRAZY rzeźby, szkice. Tylko wyborowe utwory. Warszawa, Marszałkowska 129—I p. Salon Sztuki St. Kulikowskiego.

Od Administracji. Rubryki «Zaślubiny i Zaręczyny» oraz «Ne-krologje» są płatne 50 k. od wiersza.

EKONOMISTA.

PRZEGŁĄD.

[Pokój. Sejm państwowy i kontrola nad sprawami ekonomicznymi. Walka z nieurodzajem. Tow. wzajemnych ubezpieczeń młynarzy].

A więc pokój. Po 18 miesiącach tytanicznych zapasów, szerzących mord i zniszczenie wśród szeregów armij walczących, a nędzę i ruinę materjalną w obu krainach—powracają znowu warunki, umożliwiające wznowienie pracy normalnej, produkcyjnej. Wątpliwości nie ulega, że z warunków tych postarają się skorzystać w sposób najbardziej pomyslny krajowy handel i przemysł, aby podźwignąć przedsiębiorstwa, chylące się ku upadkowi, rozwinąć ocalałe, stworzyć nowe, względnie do zmienionych konjunktur. A za

¹⁾ Stacja pocztowa dla Narwiliszek: Żemłosław, w pow. oszmiańskim.

powieść zawarcia z Japonją, bezpośrednio po ratyfikacji pokoju, traktatu handlowego, otwiera pod tym względem szerokie horyzonty.

Ze tak właśnie zapetrzają się na zapowiedziany pokój sfery handlowo-przemysłowe, tego dowodem służyć może zachowanie się giełd. Bezpośrednio po ogłoszeniu wyniku narad w Portsmouth na wszystkich bez wyjątku giełdach europejskich zapanował nastrój tak dalece zwyczajowy, że niektóre walory rosyjskie zyskały w ciągu jednego dnia po 10 do 20 proc. ceny pierwotnej. Nastrój ten trwa z małemi zmianami dotąd i nawet dość znaczne realizacje, dokonywane przez bardziej ostrożne żywiły, w małym tylko stopniu hamują ruch zwyczajowy. Do utrzymania tak optymistycznego nastroju na giełdach europejskich, obok zadowolenia z powrotu do warunków normalnych, przyczynia się także przekonanie, że Rosja osiągnęła pokój na warunkach, względnie naturalnie, bardzo korzystnych. Zwolnienie od zmyru kontrybucji daje pewność, że środki finansowe Rosji nie będą zachwiane, zaś przekonanie, że dopływ pieniędzy z zewnątrz użyty być może na cele produkcyjne, a nie na wojnę, jak dotąd, powoduje chętnie zaoferowanie kredytu, jeszcze tak niedawno zupełnie dla Rosji niedostępnego.

Ta właśnie okoliczność, że przewidywanem jest zaciągnięcie nowej, a może i paru nowych pożyczek zagranicą, celem likwidacji rachunków przez wojnę spowodowanych, daje powód «Nasz. Żizni» do podniesienia poważnego braku w ustawie o Sejmie państwowym. Okazuje się mianowicie, że sprawa zaciągania długów państwowych nie podlega wcale kompetencji Sejmu. Bezpośrednim i wyłącznym ich projektodawcą i organizatorem pozostaje, i nadal, kancelarja kredytowa. Jest to bezwzględnie niesłuszne, bo cel i przeznaczenie każdej pożyczki powinny obchodzić bardzo blisko kraj i jego reprezentantów, zwłaszcza, że spłata pożyczki wchodzi już w zakres budżetu państwowego, który znowu kompetencji Sejmu podlega. Toż samo da się powiedzieć o wyłączeniu z pod kontroli Sejmu działalności Banku Państwa i zarządu państwowych kas oszczędności. Bank Państwa, obok funkcji regulatora obiegu pieniężnego, nieść powinien także obowiązki pomocniczej instytucji kredytowej dla handlu i przemysłu. Czyż więc głos przedstawicieli narodu nie powinien tu być wysłuchany? Tem dziwniejsze zaś jest wyłączenie tego głosu z obrad nad sprawozdaniem państwowych kas oszczędności. Powstały one z oszczędności ludu i lud ten powinien mieć pra-

wo kontroli nad sposobami użytkowania jego pieniędzy.

W organie ministerstwa skarbu «Torg.-Prom. Gaz.», tem samem piśmie, które jeszcze niedawno uroczyście zapewniało, że nieurodzaju w Rosji nie ma, ukazał się obecnie komunikat wydziału ziemskiego ministerstwa spraw wewnętrznych stwierdzający, że nieurodzaj kompletny wszystkich zbóż nawiedził gubernie następujące: woroneżką, włodzimierską, twerską, samarską, saratowską, symbirską, tambowską, tuską, riazzańską i części gub. orłowskiej i chersońskiej, zaś w guberniach: astrachańskiej, witebskiej, wiackiej, wołogodzkiej, kazańskiej, niżegorodzkiej, moskiewskiej i petersburskiej okazał się duży niedobór podstawowego produktu — żyta. Ponieważ w większości tych guberni zapasy żywnościowe ziarna okazały się niedostateczne dla zasiewu pól ozimych, przeto ministerstwo spraw wewnętrznych wyznaczyło na zakup nasienia przeszło 5 milj. rb., z których na gub. witebską przypadło 136 tys. rb. Obok tego osobna komisja pod przewodnictwem towarzysza ministra, ochmistrza Watazziego, rozpoczęła obrady nad sposobem organizacji zakupu zboża na przeżywienie ludności w miejscowościach, nawiedzonych przez nieurodzaj. Komisja określiła ilość niezbędną do przeżywienia tej ludności zboża na 50 milj. pudów, na których kupno potrzebny będzie kredyt w sumie 36 milj. rb. Dokonanie zakupu ma być zlecone organizacjom miejscowym, zaś celem ułatwienia przewozu zboża taryfy kolejowe powinny być dla ładunków odnośnych znacznie niższe. Poza tem komisja uznała za pożądane zorganizowanie w miejscowościach, nawiedzonych przez nieurodzaj, robót publicznych, których kierunek pozostawić należy ziemstwu lub urzędowi włościańskim.

Przy biurze Rady zjazdów młynarzy w Petersburgu organizowane jest obecnie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od ognia nieurodzajowców młynarzy. Towarzystwo będzie posiadało organizację, wzorowaną na ustroju prywatnych towarzystw asekuracyjnych. Kapitał zakładowy utworzony zostanie w drodze emisji na potrzebną sumę akcji, które będą następnie rozebrane przez uczestników zjazdów młynarskich. W taki sposób urzeczywistnione zostaje jedno z dawnych wymagań młynarzy, wypowiadane na wszystkich niemal zjazdach, a posiadające istotnie znaczenie bardzo poważne.

J. G.

— Ostatni wykaz Banku Państwa ujawnia znowu powiększenie emisji biletów kredytowych o 20 milj. rb. Ogólna suma

emisji wynosi obecnie 1,060 milj. Zapas złota czyni 1,132 milj., czyli przekracza tę sumę o 72 milj. rb. W kasie Banku pozostało biletów kredytowych 64 milj. wobec 62 milj. w r. z. Tak więc w obiegu jest biletów 996 milj. rb.

— P. Kahan występuje w «Rusi» z projektem emisji osobnej 5-proc. pożyczki naftowej, gwarantowanej przez rząd, na sumę 50 — 75 milj. rb., z terminem umorzenia w ciągu 15 — 20 lat. Dałoby to przemysłowcom naftowym możność podźwignięcia się na warunkach możliwie dogodnych.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 27 sierpnia (7 września) Notowano: renta 89,50, pożyczka 5 proc. 1905 r. — 100,50, pożyczka 4 1/2 proc. 1905 r. — 96,50. Pożyczki premijowe: I — 446, II — 341, III — 285. Papiery hipoteczne: listy zastawne: wileńskie 89, kijowskie 89. Przemysłowe: akcje bakińskie 450, mantszewske 170, kaspijskie 4,400, udziały Nobla 4,200, Hartmana 298, briańskie 211, putiłowskie 129, ruskobaltyckie 980, «Feniks» 322.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,60 za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 marek, na Paryż 37,57 1/2 za 100 franków, na Wiedeń 39,48 za 100 koron.

Warszawa, 9 września. Notowano: listy zastawne ziemskie 4 1/2 proc. — 96,05, 4 1/2 proc. — 88,40. Listy zast. m. Warszawy 5 proc. — 100,15, 4 1/2 proc. — 91,90, m. Łodzi 4 1/2 proc. — 90,15. Akcje: Lilpopy 709 — 707,50, Starachowickie 164, Rudzkiego 852,50.

RYNKI ZBOŻOWE.

Na rynkach zagranicznych płacono:

	Pszemica	Żyto	Owies	Jęczmień
w New-Yorku...	103,50	—	—	—
» Londynie...	111—115 3/4	—	—	79
» Berlinie...	123	115,25	104 1/2	93,25

Ceny w Londynie podane są na ziarno rosyjskie.

Na rynkach wewnętrznych płacono:

	Pszemica	Żyto	Owies	Jęczmień
w Warszawie...	95—100	75—78	79—86	73—77
» Odessie...	92	—	—	63
» Libawie...	—	86	—	—

MASEO. (Sprawozd. Towarzystwa «Samopomoc») w Rydze: na wywóz: I gat. 36—38 k., II gat. 34—36 k., gat III 30—33 k. za funt.

NEKROLOGJA.



Walerjan Kierbedź

Obywatel ziemski, opatrzonej św. Sakramentami, po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, zmarł w majątku swoim Nowym Dworze d. 26 sierpnia (8 września) 1905 r., przeżywszy lat 55 i został pochowany na cmentarzu Bejnarskim.

Pozostali w głębokim smutku żona, oraz siostra i bracia zmarłego proszą o westchnienie do Boga za jego duszę.

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Brzechowski Tadeusz, b. obyw. ziemski, l. 65. Chwastkiewicz Władysław, farmaceuta, l. 39. Malaga Teodor, b. urzędnik kolei warsz.-wied., l. 29. Müller Julian, kupiec-wydawca, l. 81. Piniński Władysław, obyw. ziemski, l. 70. Pleszczyńska Marja z Wołodków, żona inżyniera. Sikorski Tomasz, emeryt, l. 95. Szymański Stanisław, l. 38. Szumowska Konstancja z Kruszyńskich, b. przełoż. pensji, l. 62. Wyrzykowska Walerja z Bobakowskich, żona doktora, l. 58. Na prowincji: Roczyński Kazimierz, b. urzędnik b. Kom. skarbu, l. 72—w Zwierzgonkach, gub. płockiej. Daubenowa Aniela z Dziewulskich — w Granicy. Krzyżanowski Józef, tow. sztuki

druk., l. 35—w Radomiu. Pomianowski Wa-
claw, urzędnik magistratu m. Warszawy,
l. 51—w Jeziornie. Płudrzyński Aleksander,
b. patron b. trybunału warszaw., l. 73 —
w Mrozech. de Poths Adolf, obyw. ziemski,
l. 80 — w Bożej Woli pod Błoniem. Ziem-
ski Adolf, właściciel apteki w Wyszogrodzie,
l. 53—tamże. W Cesarstwie: Larnowicz
Kazimierz, sędzia śledczy we Władysławo-
wostoku, l. 32 — tamże. W Petersburgu:
Sidorowicz Tomasz, ks., kanonik kapituły
mohylowskiej.

OFIARY.

Na kościół św. Mikołaja w Kijowie.
Lista № 133.

Do Komitetu budowy nowego kościoła
(ulica Proreznia № 13) od dnia 13 maja do
30 czerwca r. b. wpłynęły ofiary nastę-
pujące:

Aug. Iwański zamiast wienca na grób
Józefa Czarnowskiego 10 rb., B. Szwarzen-
berg 15 rb., z prywatnej skarbanki J. L.
otrzymano 4 rb. 40 kop., Włodz. Wojcie-
chowski 1 rb., Bron. Monastyrski 2 rb.,
Bol. Zgórski 50 kop., Stasia K. 50 k., Ign.
Korsak 3 rb., Jan Bużer z Chabnego 5 rb.,
Jan Gmoziński 5 rb., Teof. Lisicka pamię-
ci Antoniego Męczynskiego 5 rb., z prywa-
tnej skarbanki Bron. Konarskiego otrzyma-
no 16 rb. 40 k., różne osoby w markach
pocztowych 18 rb. 55 kop., otrzymano ze
skarbanki w kościele za czas od 3 kwie-
tnia do 1 czerwca 165 rb. 7 k., w tej licz-
bie od Marji Filanowicz 3 rb. i od Zyg-
munta i Heleny 10 rb., oprócz tego złotą
obrączkę. P. Jabłońska 4 rb., S. Aleksan-
drowicz z Siebieża 2 rb., Stef. Moszyński
10 rb., Wilh. Kulikowski 5 rb., Hen. Ro-
kicka 75 rb., A. G. 2 rb., Aleks. Jastrzęb-
ska pamięci ojca Albina Kasperskiego 5 rb.,
O. Z. na intencję uzdrowienia Anny Z. 1

rb., A. Ugler z Białej Cerkwi 5 rb., Czesł.
Grodziński z Warszawy 4 rb., z prywatnej
skarbanki p. Ottona Glinki otrzymano 16
rb. 31 k., Czerniewski przez Wł. Idzikow-
skiego 10 rb., Tad. Pawlikowski ze Lwo-
wa 50 rb., zebrane przez ks. Kaz. Stawin-
skiego od: A. Łaszkiewicza z Żytomierza
3 rb., L. Drużyńskiego z Armawiry 6 rb.
15 kop., Plac. Montwiłła Płatonowa 5 rb.,
Jana Różańskiego z Dmitriewa 5 rb., K.
Stopierzyńskiego z Włocławka 25 rb., Da-
widowskiego z Babina 6 rb., Wład. Strzał-
kowskiego z Owsjówki 5 rb., Winc. Czarn-
nieckiego 1 rb., Stan. Dołęga-Siemianow-
skiej z Ramionki 2 rb., N. N. 1 rb., Teof.
Hryniewicz z Nowej Uszycy 2 rb. 50 k.,
Jadw. Wasilewskiej z Narwidyszek 4 rb.,
Kajet. Porazińskiego z Odesy 1 rb. 50 k.,
pułtuskiego notariusza Stan. Suleja 4 rb.,
czyli razem zebrane 71 rb. 15 k.; różne
osoby w markach pocztowych 35 rb. 43 k.,
Paweł Zdrojewski 10 rb., K. O. M. za spo-
kój wszystkich zmarłych 100 rb., zebrane
przez I. Korsaka: od Ad. Nowoszyckiego
1 rb., Mich. Linowskiej 1 rb., Wacł. Grzy-
bowskiego 1 rb., Ign. Kłyszynskiego 1 rb.,
Ludw. Masse 1 rb., Ign. Korsaka 3 rb.;
otrzymano za obcokrajowe monety 3 rb.,
za egzemplarze nauki religijnej przez ks.
Bączkowskiego, wydane po polsku, otrzy-
mano 17 rb., ks. Franc. Gola z gub. piotr-
kowskiej 5 rb., wydawcy gazety «Kijow-
skij Otklik» 8 rb., Ludw. Jankowski 5
rb., p. O. Gruszczyńska z Czahowa biały
koronkowy obrus do ołtarza; za ofiarowa-
ną przez A. P. broszkę z kameą otrzyma-
no 100 rb., Aug. Iwański: 1) zamiast gra-
tulacyjnych depech w dzień ślubów Janiny
Jankowskiej i Julii Lipkowskiej 20 rb., 2)
zamiast wieniec na groby Emilji Michal-
skiej podolanki i Henryki Karnickiej 20 rb.
za resztę cementu, ofiarowanego przez Fo-
ra 116 rb. 30 k. Razem z poprzedniemi
375,009 rb. 32 kop.

Prezes Komitetu: L. Jankowski.

TREŚĆ N-ru 35.

DZIAŁ GŁÓWNY.

Artykuł wstępny: Kaukaz, p. J. M.

Artykuły bieżące: Narod a stronnictwa, p. Wi-
tolda J. Prasa polska w Wilnie. (W redakcji «Kurje-
ra Litewskiego», p. S. H. Echo sprawy szkolnej,
p. G. Ze spraw aktualnych. (Ludowa szkoła pry-
watna). p. Varsoviensis. W prasie zakordonowej,
p. Gryfa. Za oceanem, p. C. Za kordonem. Prze-
gląd, p. Ton. Z zagranicy: Przegląd polityczny,
p. J. Ms. Trzęsienie ziemi we Włoszech. Likwidacja
wojny, p. Chor. Z Królestwa Polskiego: Z Warsza-
wy, p. A. O. i t. d. Wybory w Królestwie. O na-
szych sprawach, p. Szczerba. Nowy statut uniwer-
sytecki. Niższe organy sądowe. Wiadomości bieżą-
ce. (Urzędowe, Petersburskie). Kronika ogólna.
Pamiętnik, p. H. Orkisz. Notatnik społeczny. Wypadki
w Baku. Centrum i kresy. Kolonje w Rosji.

Kraj Zachodni. Z nad Niemna, p. Flisa. Z Wil-
na, p. A. R. Z. Z nad Dniepru, p. A. O. i t. d.
Z wędrowek wiejskich, p. Czesława Jankowskiego.
Zaślubiny i zaręczyny. Doniesienia. Ekonomista.
Przegląd, p. J. G-r. Kronika giełdowa. Rynki zbo-
żowe. Nekrologia. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZTUKA.

Artykuły: «Trudna decyzja», p. Tadeusza Ritt-
nera. «August Wilkoński», p. C. J. «Ze sztuki».
(Wystawa ukraińska we Lwowie), p. B. R. «Listy
paryskie», p. Nemo. «Pomnik grobowy papieża Leo-
na XIII na Lateranie», p. G. «Feljeton warszawski»,
p. Albertusa. «Zamek w Siesikach», p. S. «Prace
medalerskie W. Trojanowskiego». Zapiski. Zdale-
ka i Zbliżka. Sprostowanie.

Ilustracje bieżące: Jedenaście ilustracji do po-
wyższych artykułów. «Ziemia obiecana», obraz Eu-
gène Laermans. «Rzeźbiarz Gabowicz w swej pra-
cowni warszawskiej». Objazd djeceji lubelskiej
przez biskupa Jaczewskiego (dwie ilustracje). Por-
tret: August Wilkoński.

Karta albumowa: «W mojej pracowni», obraz
L. Alma Tademy.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.



Nowo-
otworzony
Magazyn mebli
Aleks.
HARDT
Kijów, Luterska,
№ 3, blisko Kresz-
czatka.

Poleca największy
wybór mebli i deko-
racji najświeższych
fasonów. Łóżka angielskie, materace,
portjery, pokrycia meblowe, meble wie-
deńskie i t. p. Przyjmuje całkowite urzą-
dzenie mieszkań we wszystkich stylach.
Ceny niskie, stałe. (878)

CHEMIK. Doktor filozofii, wy-
chowawca uniwersy-
tetu berlińskiego, władający dobrze je-
zykiem francuskim, niemieckim i polskim,
oraz znający język angielski i serbski,
poszukuje miejsca w Rosji. Łaskawe
zgłoszenia prosi nadesłać pod adresem:

K. Morawski,

Czeczelnik, Podolska gubernia.

POLKA

lat 35, żagod-
nego usposo-
bienia, poszu-
kuje miejsca do matkowania dzieciom
lub wyręczenia pań domu; zna się rów-
nież na handlu i mogłaby przyjąć miejsce
sklepowej w większym magaz. — 7 list
rekomendacji; zna masaż i mogłaby pie-
legnować osobę chorą. Adres: Petersb.,
M. Ochta, Małoochtenskiej pr. № 132. O. G.

ANGIELKA,

dyplom uniwersytecki filologiczny, fran-
cuzki, muzyka, łacina, grecki, rysunek.
Patent «garde malade» zwyczajnej i chir-
urgicznej. Pochlebna opinia zawodowa.
Biuro nauczycielskie Jahołkowskiej,
Warszawa, Marszałkowska 118. (3300)

OGŁOSZENIA.

Majątek ziemski

NA LITWIE

14 wiorst od Brześcia Litewskiego, 73 włóki (1,100 dziesięcin). Od
1 marca 1906 r. do wydzierżawienia lub sprzedania. Ziemia dobra
żytnia, łąki wyborowe, las, dwie rzeki. Oferty: Brześć Litewski,
zarząd Dominium Skoki. (3272).

Zakład Zegarmistrzowski

NIECIELSKI

i JAGODZIŃSKI.

Kijów, Kreszczatik 31.
Zegarki kieszonkowe
najcenniejszych fabryk.
Zegary ściennie, biur-
kowe, kominkowe, pod-
różne. Repetjery, Chro-
nografy, Budziki.

Nowości biżuteryjne.

WIELKI WYBÓR.

Ceny realne.

Wzorowa pracownia ze-
garmistrzowska.
(881)



Mężka bielizna

krawaty, skarpetki, chustki do no-
sa, spinki, koszulki, kołnierzyki,
mankiety i t. d. Petersb., Gościński
Dwór № 31, Sadowa linja.
Co tydzień nowości. (7450)

Telefony domowe

każdy może zaprowadzić i urządzić bez
pomocy technika. Cena 10 rb. Nowe
kieszonki. Ogniwa i Zapalniczki.
Elektryczne kieszonkowe, podróżne,
ręczne, welocypedowe i inne latarki, od
2 rb. 50 kop.

Skład nowych wynalazków

Petersburg, Morska 33. (7444)

Magazyn fabryczny
SZCZOTEK I PENDZLI
Józefa Nadstawnego

Warszawa, Nowy-Swiat 55.

Poleca w dobrym gatunku wszel-
kiego rodzaju szczotki, pendzle
własnego wyrobu.

Na składzie duży wybór grze-
bieni do czesania i damskich.
(3299)

Telefon 5021.

Petersburg, Newski pr. № 26.

Lecznica chorób zębów.

Doktorzy i dentyści.

Opłata podług taksy. (7429)

ZĘBY SZTUCZNE.

Szkoła Artystyczno-Rzemieślnicza

CECYLI GUTOWSKIEJ

Warszawa, Foksal 18.

Przyjmuje codziennie od godz. 10 do 2 i
od 4 do 6 zapisy uczniennic na kursy:
Snyceństwa, Grawerstwa, Introligator-
stwa galanterijnego, Oprawy książek,
Koszykarstwa, Kwaciarsstwa, Gorceciar-
stwa, Kroju sukien i bielizny, Haftu
białego, kolorowego i wszelkich robót
stylowych i fantazyjnych. Rysunki w za-
stosowaniu do powyższych rzemiosł.
Nauka o stylach. • SŁÓJD •
Progr. na żądanie wydają się bezpłatnie.
(3298)

Nauczycielka polka

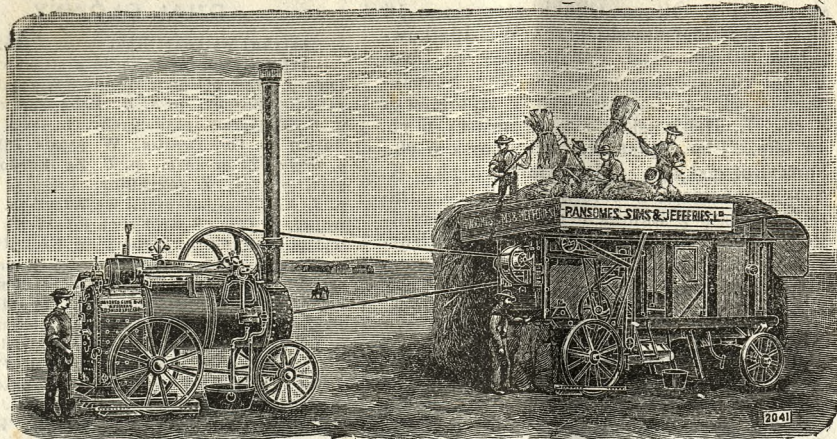
z dyplomem kursów pedagogicznych i
kilkoletnią praktyką, posiadająca języ-
ki: franc., niem., oraz muzykę, przygo-
towuje do wszystkich klas gimn.
skich. Na dobrych warunkach przyjmie
posadę i na wsi. Wiadomości w Admini-
stracji «Kraju».

POLAK

lat 30, szuka miejsca kamerdyne-
ra lub lokaja, posiada dobre świa-
dectwa i rekomendacje. Wiado-
mość w Administracji «Kraju».

Pierwszorządne Biuro Nauczycielskie
P. JASIŃSKIEJ
w Wilnie, Trocka 9.

Poleca nauczycielki i nauczycieli, bo-
ny i ochmistrzyne. (7402)



OSTATNIE SŁOWO TECHNIKI

Lokomobile i młocarnie parowe angielskiej fabryki

RANSOMES SIMS & JEFFERIES LD.

REPREZENTANT

ALFRED GRODZKI

Warszawa, Senatorska 33.

Katalogi ilustrowane na żądanie gratis i franco.

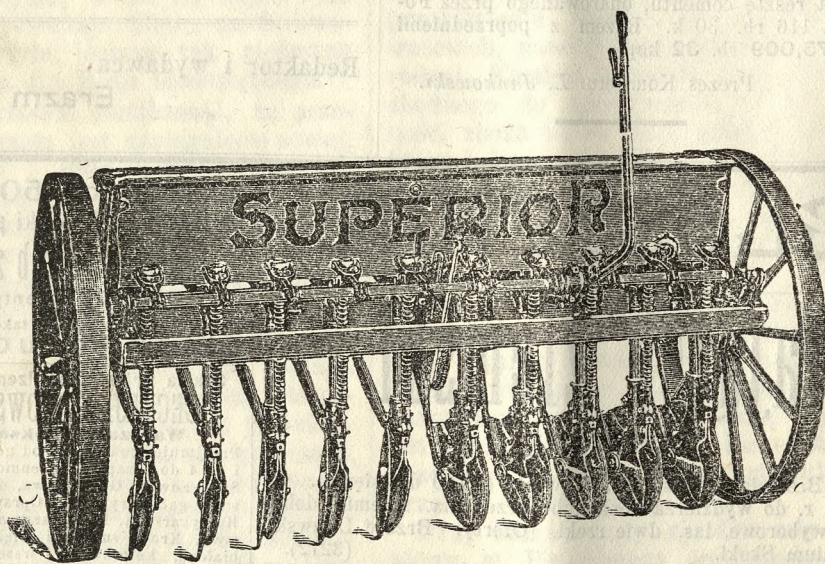
(3147)

CEGLĘ SZKLANNĄ „FALCONIER“

kolorową i białą,
polecają wyjątki
właściciele patentu

STECK i S-ka

w Warszawie, Te-
lef. 1156, Al. Jero-
zolimską 61. (3007)



Siewniki talerzowe Superior

umożliwiające korzystanie z dobrodziejstw

Siewu Rzędowego

na polach w gorszej kulturze, zaperzonych, oraz na
świeżo przyoranych łubinach, rżyskach i t. p.

poleca Wyłączny Reprezentant na Królestwo i Cesarstwo

Alfred Grodzki, Warszawa.

FILTRY

Paryżkie do wody (od 1 rb. 20 k. Witraże
do okien (metr od 40 k.). Świstawki
i Trąbki wszelkiej siły. Gry spor-
towe i t. p. Magazyn Francuzki B. Ber-
ga. Warszawa. (3203)

A. S. EYBER, Kijów.

Biuro Techniczno-Rolnicze

poleca: Najnowsze narzędzia rolnicze,
Nawozy sztuczne, Artykuły techniczne.
(6993)

Pracownia SUKIEN DAMSKICH

M-me KAMILLI

Kijów, Michajłowska 19.
Eleganckie i sumienne wykonanie ob-
stalunków. Lekcje kroju. (7390)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

P. Burchardt

Warszawa, Marszałkowska 125.

Poleca: Nauczycieli, Nauczycielki,
Bony polki i cudzoziemki. (3278)

— No, jakże się państwo bawili na
letniem mieszkaniu?
— Doskonale. Było tak blisko, że co
wieczór przyjeżdżaliśmy do Warszawy.
(Kolce)

GRETILLAT,

Warszawa, Śto-Krzyska 15.

poleca: Nauczycieli, Nauczycielki,
Bony polki, angielski, francuzki,
niemki; gospodynie, panny służące.
(3280)

S. Hiszpański

szewc w Warszawie
otworzył sklep i pracownię w **Ki-
jowie, Kreszczatik 17.**
firma istnieje od 1838 r. (2747)

STAROŻYTNOŚCI

z działu meblowego różnych stylów i
epok: Bronzy, Porcelana, Sztęchy, Obra-
zy, Srebra, Lampy stylowe, Kryształ,
Pasy polskie, Portrety pastelowe, Figury
i dzieła sztuki.

Warszawa, Warecka 15-3.
(2976) **A. Sapięha.**

NIEPOCIESZONY. Córka. Czy to
prawda, ojcze, że straciłeś cały mają-
tek?

Ojciec (siedmiu córek na wydaniu).
Tak, moje dziecko. Za to was napew-
no teraz nie stracę. (Meg. Bl.)

BIURO

TECHNICZNO - HANDLOWE

„TYTAN“

w Warszawie, ul. **KALIKSTA** № 9,
Telefon № 2538.

Biuro posiada wykwalifikowanych spe-
cjalistów i wykonywa roboty kanali-
zacyjne i niwelacyjne.

**Melioracje, irygacje, nawa-
dnianie, osuszanie,** oraz wszelkie
roboty w zakresie inżynierji wychodzące.
Asekuracje rządowe i miejskie. (2949)

Księgarnia **J. Fiszer**, Nowy-Swiat 9,
w Warszawie, zaleca dzieła pedagogicz-
ne **Reussnera** do bardzo prędkiej i
najłatwiejszej nauki **Języków Ob-
cych, bez nauczyciela,** z objaśnie-
niem wymowy i z **kluczem,** pod tyt.:

SAMOUCEK

Polsko-Niemiecki kurs wstępny
(elementarny) po kop. 5, 12, 24 i 40;
kurs I-szy k. 80; kurs II-gi rb. 1 k. 60.
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24,
40 i 2,20. **Polsko-Francuzki** kurs
I-szy kop. 1,20; kurs II-gi k. 3,20. **Gra-
matyka Polsko-Francuzka** kop.
1,20. **Wypisy Francuzkie** kop. 80.
Polsko-Angielski kurs I-szy k. 75,
kurs II-gi kop. 1,20. **Amerykański**
Przewodnik kop. 50, mały kop. 5.
Polsko-Ruski Elementarny po kop.
5, 12, 24 i 40; kurs I-szy kop. 1,40, kurs
II-gi kop. 1,80. (3049)
Nakład autora, Złota 6, w Warszawie.

**PIERWSZORZĘDNE
PEDAGOGICZNE**

BIURO JAHOLKOWSKIEJ

poleca nauczycielkę z Hotel Lambert,
kursu w Sorbonie nagrodzone medalem.
Francuzki (brevet superieur), niemiecki,
angielski, muzyka, przyroda — rysunek.
Marszałkowska 118 w Warszawie. (3302)

DZIEDZICZNOŚĆ. — Co to za je-
den?

— To parwenjusz.
— Jakto, taki młody?
— Bo też to — z urodzenia parwe-
njusz. (Meg. Bl.)

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 2 (15) września 1905 r.

№ 35

TRUDNA DECYZJA.

I.



Było to coś kilka dni przed Zielonemi Świątkami, a w dwa tygodnie potem, jak listonosz Mikcik i pan sekretarz Cichurski uratowali życie młodemu człowiekowi, który (zapewne z roztargnienia) powiesił się na kłamce swego pokoju, ale potem przyszedł znowu do siebie. Młody człowiek nazywał się Adam Łabędzki i właściwie nie był już bardzo młody, bo w kwietniu skończył trzydzieści pięć lat. Ale wyglądał na dwadzieścia kilka, bo był żywy, smukły, dość świeży w twarzy i prawie bez zarostu. Otóż coś w dwa tygodnie potem Adam zbudził się już o piątej rano z uczuciem wielkiego niepokoju, tak jakby czekała go podróż, albo miał iść na pojedynek. A za chwilę usłyszał dzwonek i gospodyni przyniosła mu list z bardzo ważną wiadomością.

List był od pewnej starszej panny z Sambora. A co do wiadomości, to była ona nie tyle ważna, co nieprzyjemna. Pismo bardzo wyraźne, tak że wiadomość polknęło się od razu, jak pigułkę. Adam skrzywił się boleśnie i rzucił list na ziemię. Potem siedział bez ruchu z jedną skarpetką na nodze, nie mając nagle ani siły, ani ochoty wdziać drugą. Zresztą był w dodatku dzień pochmurny.

Siedział tak pół godziny i byłby siedział jeszcze dłużej, gdyby nagle nie weszła gospodyni z herbata.

— Dzień dobry — powiedziała miłym głosem.

A potem spytała, czy przygotować to nowe ubranie, które pan kupił sobie niedawno, ale jeszcze ani razu nie miał na sobie.

— Nie potrzeba — mruknął Adam, rumieniąc się nieznacznie.

I dorzucił:

— Może jutro... albo pojutrze.

Był kontent z tego, że powiedział „pojutrze”. Nie trzeba się wiązać. Ta przykra osoba wie wszystko. Wie, że nie miał jeszcze na sobie nowego ubrania. Dlaczego się o to troszczy?... Ciągłe ma się uczucie niewoli. Nie można nawet ubrać się tak, jak człowiek ma ochotę.

Najlepiej byłoby wprawdzie, gdyby nie był kupił wcale nowego ubrania. Miałby teraz spokój. Kupił je dlatego, że obiecał sekretarzowi Cichurskiemu rozpocząć nowe życie. Nowe ubranie miało więc niejako znaczenie symboliczne i mogło wisieć w szafie.

Adam zaczął wdziewać drugą skarpetkę i myśleć trochę głębiej:

...Stare ubranie jeszcze całe i dla mnie wcale dobre. A jeżeli nowe jest złe, to musiałbym klócić się z krawcem. Więc lepiej wcale go nie próbować... Zresztą dla kogo mam się ładnie ubierać? Nie mam żadnych znajomych... Nie chcę ich mieć.

Zaczął gwizdać z pewnego zadowolenia, że sprawę załatwił... Ale w tej chwili przestał.

...Nie mam czego się cieszyć, do stu diabłów... Naprawdę nie mam...

Przypomniał sobie list, który dostał przed chwilą i wyskoczył z łóżka, jakby z nagłego strachu.

...Ładna historia — powtórzył kilka razy całkiem głośno.

Nieszczęście z temi listami... Siedzi sobie jakaś osoba gdzieś w Samborze i naraz wpada jej do głowy napisać list... I to właśnie do mnie... Nie trzeba było otwierać, nie byłbym o niczem wiedział... A tak zacznie się znowu dawna zgryzota.

Przez dwa tygodnie miał spokój i zdawało mu się, że już tak zawsze będzie. Aż tu naraz...

Czy wracają znowu te straszne dni, które go w końcu wprawiły w taki szal, w takie rozdrażnienie, że o mało się nie zabił? Odkąd się przekonał, że ludzi nie rozumie, a ludzie nie rozumieją jego, i zerwał zupełnie ze światem, zaczęły nadchodzić codziennie jakieś dziwne, niepokojące listy. Pisyli do niego ludzie, których najwięcej nie lubił, albo których się bał. Nazwiska, w których dźwięku samym leżało dla niego coś brzydkiego, jakieś nieszczęśliwe wspomnienie, albo jakiś niezagasły ból... I wszyscy chcieli czegoś od niego; dawali mu jakieś trudne i niemiłe zlecenia, przedstawiali mu jakieś dziwne i niewykonalne prośby... Chyba tylko na to, żeby go męczyć. I pomimo, że on sam nie chciał teraz nic od nikogo i chyba tylko to jedno od wszystkich — żeby mu dali spokój.

A kiedy raz przypomniał mu się jego biedny kolega Leon, który dostał pomieszczenia zmysłów, to w kilka godzin przyszedł właśnie od tego kolegi straszny list z prośbą odwiedzenia go w domu obłąkanych... Tego już było za wiele... Czuł, że niema dla niego innej ucieczki przed ludźmi, jak śmierć... I byłby się powiesił na kłamce swego pokoju, gdyby listonosz Mikcik i pan sekretarz Cichurski...

Zapomniał całkiem, że Leon ma siostrę. I teraz, po dwóch tygodniach, dostaje znowu list od tej siostry...

Usiadł przy stole, podparł głowę na łokciach i zaczął mruzczyć:

...Co to znaczy? Dlaczego osoba w Samborze nie napisze do kogo innego? Dlatego, że ja byłem jego przyjacielem? Nie rozumiem... Czy przyjaciele są na to, żeby im robić zgryzotę? Czy ja mam dostać gorączki dlatego, że miałem przyjaciela?

Zaczął bić pięściami w stół, jak rozzłoszczone dziecko...

Ale nagle uspokoił się i prawie się uśmiechnął, jakby naraz otworzyło mu się wyjście z całej sprawy...

...Pójdę — powiedział głośno — zrobię raz to, czego ode mnie chcą... A wtedy wszystko ustanie, wszystko będzie dobrze...

Zamyślił się.

...Pójdę... Tak... Ale nie zaraz...

...Gdyby była napisała „proszę pójść dziś”, albo „proszę pójść jutro”, to co innego. Ale ona pisze „proszę raz odwiedzić mego brata”... To znaczy „kiedys odwiedzić”... Kiedys

przy sposobności... Jak będzie pogoda, albo jak będę miał ochotę...

Zatarł ręce i zrobił nawet kilka wesołych skoków. Potem usiadł spokojnie na fotelu i zapalił papierosa...

...Mogę pójść kiedykolwiek. Ona nie może odemnie wymagać, żebym spełnił jej prośbę natychmiast... Byłoby to nawet niegrzecznie z jej strony... A ona jest skromna, delikatna i dobrze wychowana... Tylko teraz musi być już brzydka... I pachnie z pewnością czemś nieokreślonym, jak wszystkie stare panny...

...Kiedy jeszcze była mała i bawiliśmy się razem w miejskim ogrodzie, to wyglądała, jak laleczka... Była zawsze bardzo czysta i grzeczna. Kiedy się podniosło jej obręcz albo piłkę, to zawsze ładnie dygnęła i mówiła: „uprzejmie dziękuję”... Raz zbiłem ją na kwaśne jabłko... Ale mniejsza o to...

...Dosyć, że nie może wymagać, abym poszedł zaraz. Bo może sobie pomyśleć, że np. dzisiaj nie mam czasu, a jutro mogę mieć ważną konferencję, a pojutrze znowu coś... A takie odwiedziny, to wielka strata czasu. Do domu oblakanych jedzie się coś blisko pół godziny tramwajem. A więc godzinę tam i napowrót—sama jazda... Zresztą.. zkadże ona może wiedzieć, że nie mam np. zapalenia płuc, które trwa cztery tygodnie... Nie może wiedzieć...

Wpadł w doskonały humor i przypomniał sobie nawet herbatę. Popijał ją powoli, ciesząc się, że jeszcze gorąca.

...Lubię siostrę Leona.. Wcale miła i dobra dziewczyna... Wogóle nie mogę powiedzieć, żebym wprost nie lubił ludzi... Nawet ich potrzebuję... Do pewnego stopnia... Ale jest jakaś przeszkoda w komunikacji... Djabli wiedzą, co to jest... Prostu nie możemy się porozumieć... Nie możemy do siebie trafić... Istna ciuciubabka...

...Np. ona i ja. Weźmy tylko ten przykład. Kiedy jeszcze była młodą panienczką, to jakoś nie wiedziałem, czy nie uważałem, że ona ma takie wielkie, czarne oczy i czarne włosy... i taki jakiś słodki uśmiech.. A teraz wiem. Trochę zapóźno. Teraz, kiedy ona wygląda już z pewnością całkiem inaczej i pachnie czemś nieokreślonym, tak jak wszystkie stare panny... Głupia rzecz... Taka szkoda, że można płakać ze złości...

I zakręciły mu się naprawdę łzy w oczach. Miał takie uczucie, jakby stracił na wieczne czasy coś bardzo drogiego...

...Bo pewna rzecz, że mnie teraz trzeba dobrego człowieka... Ona była bardzo dobra.. Miała tak delikatne ręce, że widziało się wszystkie żyłki. Mimo to raz ją wybiłem. Ale nie pocałowałem jej ani razu. Straszna szkoda. Jeszcze przed pięcioma laty mogłem pojechać do niej, do Sambora, i pewnie byłaby mi się podobała. Ale teraz już zapóźno. Teraz jest za stara.

Bardzo posmutniał. Przypomniał sobie wszystkie przykre rzeczy. To, że musi pójść do domu warjatów. A nawet i to, jak przed dwoma tygodniami chciał się powiesić na kłamec...

...Co mnie zatruwa życie? Co jest moim nieszczęściem? To, że nie mogę znaleźć człowieka... Tylko to... Znaleźć człowieka... Hm... Co za latarka?... Aha, prawda, Djogenes... Znaleźć człowieka...

...Otóż Cichurski jest w błędzie. Mówi, że ludzi nienawidzę... Ale to nieprawda. Gdyby on był człowiekiem, to lubiłbym i jego. Nie mówiąc już o takiej dobrej paniencie z czarnymi oczami...

...Ale tu nie chodzi o żadne zbytki w miłości. Tylko o kawałek chleba... Chodzi o zwykłą dobroć... A nawet o jeszcze mniej... Chodzi o to, żeby nie potrzeba było wszystkich się bać i przed wszystkimi uciekać... O pewność, że mi ktoś nie poda naraz zatrutej kawy, tak jak to zrobiła niedawno moja gospodyni... O taką bagatelkę... Wyobrażam sobie, że muszą być takie pewne, dobre oczy... Takie oczy, w których widzi się... siebie...

Przypomniał sobie, że już czas iść do biura, i kończył toaletę z nerwowym pośpiechem...

...Osoba z Sambora pisze, że jej brat był moim przyjacielem... Ale i to nieprawda. Bo nie mogłem nigdy z nim się porozumieć. Zawsze czułem jakąś przeszkodę, tak jakby między nami stała ściana. Nigdy nie widziałem dobroci w jego oczach. Nigdy nie widziałem w nich dla siebie uczucia...

Na myśl o „przyjacielu” przeszedł go dreszcz strachu. Naraz go zobaczyć... Po tylu latach... Człowieka z oblakaną twarzą... I mówić z nim, wesoło, swobodnie...

...Czy pójść tam naprawdę?...

...Pójdę, ale nie zaraz. Trzeba zastanowić się... Trzeba tam pójść z duszą spokojną... Trzeba mieć siłę, odwagę... Nie zaraz, nie dzisiaj... Ale pójdę.

Tego samego dnia wieczór spotkało go wielkie szczęście. Było już całkiem ciemno i Adam szedł wzdłuż parkanu wielkiego ogrodu, odurzony słodkim zapachem akacji. Trochę go to niepokoiło, że prawie obok niego i tym samym krokiem szedł człowiek z drakiem, który zapalał latarnie. Szedł ze spuszczoną głową, tak jakby nie zwracał na Adama uwagi, ale mimo to szedł z nim równym krokiem. Przy każdej latarni stawał i Adam korzystał ze sposobności i biegł naprzód. Ale potem znowu jakoś się spotykali.

Aż doszli do małego sklepu z owocami. A przed sklepem stała dziewczyna. Było coś takiego w jej postaci, że Adam zatrzymał się, aby zobaczyć jakie ma oczy. I zdało mu się, że ma czarne oczy i czarne włosy. Adam ucieszył się, bo myślał przez cały dzień o pannie z Sambora i teraz miał całkiem takie uczucie, jakby ją spotkał...

— Co za szczęście—powiedział prawie głośno.

Człowiek z drakiem poszedł dalej i Adam uśmiechnął się z radości, że się go pozbył...

— Idź—szepnął—idź sam, bo ja tu mam znajomą.

Człowiek obejrzał się.

— Idź — powtórzył Adam i machnął niecierpliwie ręką.

Słyszał wyraźnie, jak latarnik się zaśmiał.

Dziewczyna odwróciła się i spojrzała na Adama.

Ubrana była nędznie, ale na głowie miała duży kapelusz z piórami i było w niej coś pociągającego, bo pachniały akacie.

— Gdybyś nie była taka smutna — powiedział do niej Adam spokojnie i cicho — to byłabyś jeszcze o wiele piękniejsza...

Ale ona milczała. Cofnęła się nawet trochę i patrzyła na niego wielkimi oczami.

— Dlaczego tu stoisz?

Nic nie odpowiedziała.

— Dlaczego? — pytał Adam natarczywie. — Czujesz, jak z tego ciemnego ogrodu pachną akacie? Ale ty jesteś smutna... A ja chciałbym bardzo widzieć, jak się śmiesz. Bo podobną jesteś do mojej znajomej. Masz takie oczy, jak ona i tylko nie wiem, czy twój uśmiech także taki dobry i słodki... Śmiej się trochę...

Cofnęła się znowu i wzruszyła ramionami.

— Śmiej się! Śmiej się!—nalegał Adam natarczywie.

Dziewczyna zaczęła się trząść i rozglądać naokoło, czy ktoś nie nadchodzi. Tak jakby z bojaźni, żeby Adam nie zrobił jej coś złego.

Adam wziął ją za rękę.

— Kto jesteś? Powiedz... Co robisz?

Odpowiedziała sennie i bojaźliwie:

— Szyję...

— Chodź ze mną.. Chodź i bądź wesołą...

Była smutna. Szła obok niego blada i zmęczona... Ale Adam cieszył się, że z nią idzie; patrzył na nią co chwila i śmiał się, aby ona się śmiała...

Ale była smutna.

— Dam jej wino—pomyślał Adam, bo zobaczył gdzieś szyl z czarnym kotkiem i z napisem: „wino”.

Weszli do restauracji.

Tadeusz Rittner.

EUGÈNE
LAER-
MANS.ZIEMIA
OBIE-
CANA.

Obraz, odznaczony na tegorocznej wystawie sztuki w Wenecji. (Patrz art. w N-rze 34 «Kraju»).

AUGUST WILKOŃSKI.

1805—1852.

Bano się pióra Wilkońskiego. To główny stanowi tytuł jego do wdzięczności i szacunku potomnych. Bano się jego kpín i drwín z przywar szeroko rozpowszechnionych, z próżności, życia nad stan, „cudzoziemszczyzny“, kastowości, blichtru... Wilkoński nie smagał, nie piętnował, lecz—ośmieszał. Śmieszność, jak wiadomo, rani często—śmiertelnie. Bano się pióra, ośmieszającego śmiertelnie napuszoną arogancją i bezczelne uroszczenia, tandetę moralną i pozy świętoszkowe, kołowaciznę umysłową i bogobojne wstecznictwo. W duchu szlachetnym i obywatelskim *ridendo castigavit mores*, aczkolwiek śmiech jego pisarski dalekim był od szlachetności czystej wody artysty.

Satyra Wilkońskiego tem dotkliwszą była i skuteczniejsza, ile, że mało autorów, pierwej i potem, potrafiło rozmyślnie lub mimowoli tak doskonale przystosować się do smaku i poziomu czytelników swoich, jak popularny swojego czasu „chirurg filozofji i krzyża naturalnego kawaler“.

Z wielkopolskiego gniazda szlacheckiego rodem, służył w wojsku, za zranienie w pojedynku oficera pruskiego odsiedział twierdzy lat kilka, gospodarzył potem w Sandomierskiem, żył „szeroko“, prze-

szastał najakuratniej wszystko, co posiadał, i z mądrą a zacną żoną swoją Pauliną (autorką kilkudziesięciu sentymentalnych powieści) osiadł w Warszawie.



August Wilkoński.

W świeżo naówczas powstałej „Bibliotece Warszawskiej“ wydrukowano pierwszą, drugą jego „Ramotkę“. Podobaly się niezmiernie. Wśród kół zwłaszcza ziemiańsko-szlacheckich, frondujących tradycyjnie przeciwko również tradycyjnie noszonej na rękach „arystokracji“, a z dru-

giej strony wśród sensatów i domatorów, zafrasowanych i zgorszonych hulaszczym trybem życia synów i wnuków, „wzorci“, uszczknięte na zakąkolonej niwie przez Wilkońskiego, sprawiły najdodatkniejsze wrażenie. A dopiero okrasa „rodzimego humoru“! Niezdobyłby się nikt na pożądany sos. Brano się za boki, nie potrzebując wcale a wcale suszyć sobie głowy lub czuć wiercenia w śledzionie.

Rodzimy humor Wilkońskiego szedł w prostej linii od Reja i Potockiego, od przeróżnych „facecji“ i „figlików“, zjawiał się tylko, rzecz prosta, w dystygowanem i okrzesanem towarzystwie współczesnem, stosownie i godziwie wywietrzony z nazbyt silnych i ordynarnych zapachów. Od sumiastych wąsów i dosadnego giestu, podkreślającego concept, co się zowie, jowialny—niosło najprzykładniej salonową „lawendą“, a nawet „Jockey-Club'em“. Tedy, nawet panie i panienki słuchać śmiało mogły, zrzadka tylko uciekając się do konwenansowego manewru wachlarzem.

Tedy p. August, rozsmakowawszy publiczność w swych utworach i — siebie w kadzidel dymie, nie puścił już pióra z ręki.—A no, skoro nietylko podoba się, ale i obyczajowości, oraz moralnemu poziomowi rodaków dobrze robi!

Należało jednak utrzymać się w tak pożądanym i mile przyjętym tonie. Autorowi nie przyszło to z trudnością. Grał

w jego piórze przedewszystkiem — komizm, wyjalawiając wszystkie inne „rodzaje“. Próbował od czasu do czasu twórca „Ramot i ramotek“ powagi, zgrzytu, głębszego moralu; nie udawało mu się to nigdy. Puścił się nawet w 1842 r. na wydawanie czasopisma „Dzwon Literacki“, o poważnym zakroju i charakterze; rychło poczuł sam, że ani kierować organem takim nie potrafi, ani go piórem swem właściwie przyozdobi. Dał za wygraną wymarszom na niewłaściwe pole i jął w dalszym ciągu — zabawić *pleno titulo* publiczność swoją.

Wdzięczna to była publika! Kto znał bliżej przeciętny poziom czytającego u nas ogółu między rokiem 1850 a 1860, przyzna, że utwory Wilkońskiego były, jak ulał — przykrojone do wymagań i upodobań tego przeciętnego ogółu. Daleko dziś odbiegliśmy od wymagań tych i upodobań... tak zupełnie, jak od skali komfortu i skali potrzeb umysłowych obu pokoleń, które nas, współczesnych, poprzędziły. Zadawalniano się... ach! czemu nie zadawalniano się za owych dawnych, dobrych czasów! W Baden-Baden pozostał do dziś dnia *Kursal* tamtejszy prawie bez zmian, w takim stanie, w jakim służył za *select rendez-vous* najwykwintniejszego towarzystwa z czasów — drugiego cesarstwa. Nawet, przypominam sobie, stoją tam po kominkach świeczniki te same akurat, co opromieniały ongi baden-badeński *branle-bas joyeux de l'Empire*, rejdowodzony przez króle i królowe mody ówczesnej... księżna Metternich, hrabina Castiglione, hr. Morny, hr. Bersigny, *codettes*, *cochonettes*, *dindonettes*, Caro, Feuillet, Arsene Houssaye, lwy, lwice... o cienie! dokąd-żeście uleciały, za jakie Styksy, za jakich wód Letejskich potoki! Około baden-badeńskich kandelabrow i żyrandoli, po staroświeckich parkietach tłum przepływa obojętny i roztargniony, i rzadki tylko przechodzień zatrzyma się na chwilę przed rzędem palisandrowych, *second Empire*, foteli, darząc chwilą zadumy całą „światną“, a tak doszczętnie przeminioną epokę...

Kto czyta dziś Wilkońskiego? Retrospektywni badacze *dziejów* piśmiennictwa naszego.

Nie chodzi o to. Chodzi o rzucenie wiązanki kwiatów „dobrej pamięci“ swojskiemu humoryście, co w upowiciu niewybrednej zabawki rozrzucił swojego czasu między ogół nasz wcale sporo zdrowych, zacnych myśli. Zapewne, że r. 1805 nie nabrał specjalnego splendoru przez to, że w Kąkolewie pod Lesznem ujrzał w owym roku światło dzienne przyszły autor „Ramot i ramotek“. Ale kwiatu „dobrej pamięci“ nie cofniemy Wilkońskiemu — chyba nigdy. Zasłużył na ów kwiat. Należy jedynie patrzeć już dziś na samą postać twórcy przepopularnych niegdyś opowiadań oraz na „dzieła“ jego — *sub specie temporis acti*. Nie ubliży w niczem Wilkońskiemu taki punkt widzenia. Nie sądzonem mu było, jak tyłu innym „humorystom“, wywalczyć sobie

piórem nieśmiertelność. Wszak pióro cofa się przed dotknięciem nawet na tem miejscu imion takich, jak: Cervantes, Rabelais, Wolter, Richter, Sterne, Dickens, Thackeray, Gribojedow, Gogol, Szczedryn, Prus... Ale ze szczytów tych prowadzi niewątpliwie droga nie mimo prostych „zabawiaczów“, jak np. Paul de Kock, lecz mimo takich właśnie popularyzatorów zdrowej i pożytecznej myśli, jak niewątpliwie *zasłużony* paru pokoleniom Wilkoński.

Miejmy sąd sprawiedliwy i trzeźwy — ale miejmy też i dobrą pamięć.

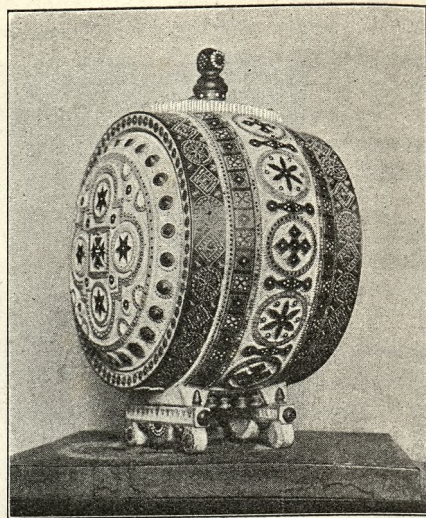
Cz. J.

ZE SZTUKI.

Wystawa ukraińska we Lwowie.



alony Latoura we Lwowie mieliśmy niedawno wystawę ukraińskiej sztuki, urządzoną przy Towarzystwie przyjaciół ukraińskiej literatury, nauki i sztuki. Komitet, złożony z ludzi, którym leży na sercu rozbudzenie w narodzie swym kultu piękna i doprowadzenie do rozkwitu wrodzonych mu zalet artystycznych, postarał się o to, by wystawa ta dała dokładne pojęcie o twórczości artystów ukraińskich w dziale malarstwa, snycerstwa i tkactwa. Przekonaliśmy się na niej, że w ludzie ukraińskim tkwi, na podkładzie poważnej rzetelności, głębokie poczucie piękna i harmonji, a dzieła jego artystów przyciągają uwagę widza i szczerze go wzruszają. Wystawa też, choć była niewielka, zrobiła w całości bardzo dodatnie wrażenie i została sympatycznie przyjęta przez publiczność i prasę. Najwyższą nagrodą odznaczeni zostali snycerze: Wa-



W. Szkryblak: „Barylce“.

syl i Mikola Szkryblaki z Jaworowa. Z całego nagromadzonego na wystawie materiału snycersko-rzeźbiarskiego, wyróżnia tych dwu nadzwyczajna czystość rysunku i subtelność wykonania, czego dowodem może być talerz Mikoly, gdzie

ornament drobnutki, paciorki harmonijnie dobrane, utrzymane w jasnych kolorach, tworzą piękną i nadzwyczaj lekką całość.

Tak samo skrzynka z drzewa kolorowego, stolik, rakwa i t. d. Wasyl daje równie piękne rzeczy, różni się tylko pewnym zamowaniem



W. Szkryblak: „Puszka“.

w głębszym rzeźbieniu tła drzewnego. Trzeci brat, Fedja Szkryblak, nagrodzony listem pochwalnym, wystawił wiele drobnych talerzy, puszek i czarek, po których poznać, że idzie w ślady Wasyla. Dano również parę prac nieżyjącego już Jury Szkryblaka, ojca. Rzeczy te budzą szczerzy podziw dla ich autora, który był, jak się mówi, „prostym chłopem“, a wykazał w swych pracach wprost zdumiewający smak i miarę artystyczną. Reszta snycerzy, jak: Magedeniuk Marko i Petro, Jakobiuk Wasyl, Semeniuk Iwan, Hon-durak, Duszcak Dmytro, Tarantniuk Karol, Roman Kutosz, to mniej lub więcej dobrzy naśladowcy Szkryblaków.

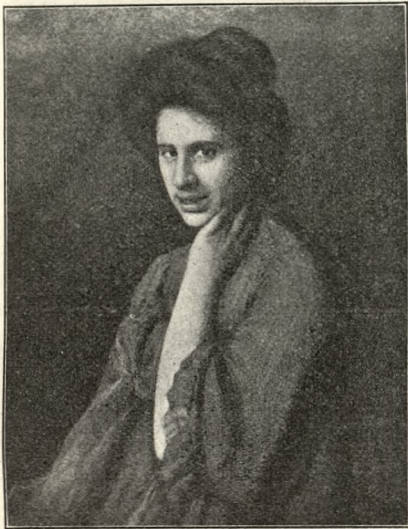
Drugą gałęzią przemysłu domowego, reprezentowaną na wystawie, były „płachty“. Cechuje je harmonja kolorów,



Kącik z wystawy ukraińskiej we Lwowie.

utrzymanie w łagodnych, spokojnych tonach, jedyna barwność, co wszystko razem przyjemnie działa na oko. Dowiedziałem się, że „plachty“ te, niestety, znikają powoli z targów i z użycia, że kobiety ukraińskie używają ich już rzadko, tu i owdzie na uroczystości lub do trumny; gdyby je zastąpić miał wyrób fabryczny, malarstwo ukraińskie straciłoby wiele przez brak tych przepysznych plam kolorowych, które ożywiają pejzaż i stanowią główną okrasę obrazków rodzajowych. I na niniejszej wystawie niepoślednią grały one rolę. Idąc tym śladem, mógłbym, mówiąc o malarstwie, zacząć od Krasickiego, pierwszeństwo jednakże należy się tu Truszu, reprezentowanemu najpoważniej i najliczniej.

Iwan Trusz, którego pochlebna charakterystykę podał niedawno na łamach

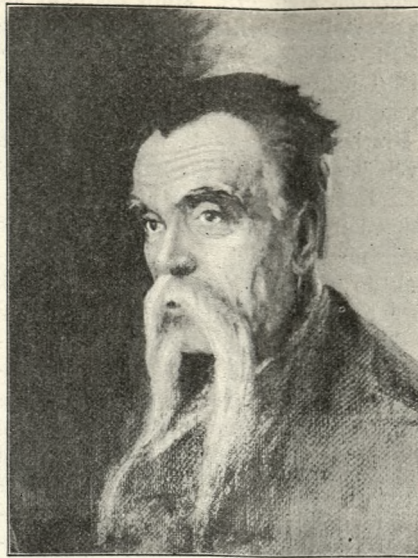


I. Trusz: „Portret żony“.

„Kraju“ prof. Boloż-Antoniewicz, wystąpił z całym szeregiem nowych prac. We wszystkich poznajemy go jako szczerze kochającego naturę malarza, który umie obraz swój owiać pewnym poważnym, męskim sentymentem, czy maluje bezbrzeżny step z burzanami, czy urwiska nad sinem morzem, lub skołataną wicherami karłowatą sosenkę, wiszącą na stoku piaszczystej góry. Długo patrzeć można na obrazki: „Cyprysiki na seledynowym niebie“, „Samotna sosna“, „Góra Kastel w chmurze“, „Wieczór w Georgiewskim monasterze“ i t. d., a nie prędko zapomnia się pejzażu, zatytułowanego „Wnę-



F. Krasicki: „Gość z Zaporozh“.



F. Krasicki: „Portret Michała Staryckiego“ (znanego dramaturga rusińskiego).

trze lasu“, gdzie artysta wyborne oddał tajemniczy urok wieczoru w lesie, owej mrocznej głębi, którą rozjaśnił słabo ostatni promień słońca, przedzierający się przez szczeliny liściastego dachu. Był też i portret żony artysty, przy którym w krótkości tylko wspomnę, że Trusz jest tak samo rzetelnym wobec modelu, jak wobec umiłowanego przez siebie pejzażu.

Szczerze zainteresowanie budzi młody malarz Fociej Krasickij z Kijowa. Przy pewnej nierównomierności cechuje go zdrowe poczucie koloru i harmonji, dobre charakteryzowanie uczuć figur, działających w jego obrazach, np. w obrazku „Pionier oświaty“ i „Gość z Zaporozh“. Natomiast we wszystkich pracach jego uderza nienaturalny oliwkowy ton zieleni. Portrety mają wiele życia i charakteru, lecz są słabsze w kolorze.

Makuszenko Iwan z Petersburga wystawił dwa płótna: „Przed świętem“ i „Kóło gospodarstwa“, dobre w wyrazie i ruchu, pełne światła słonecznego, rażące jednak wadliwym przybieleniem barw, jakby przesypanych mąką.

Maślanikow Wiktor z Kijowa dał „Step“, „Z parku“ i „Harbuzy“, obrazki ogólnie dobre w kolorze; ostatni zwłaszcza ma dużo przestrzeni.

Pankiewicz Julian ze Lwowa, o ile nam daje znane z kądinąd rysunki węglem, jest bez zarzutu, technikę rysunku opar-

nował znakomicie i umie z materiału tego wydobyć całą gamę tonów. Natomiast, operując farbą olejną, wykazuje pewne braki, za mało analizuje zjawisko kolorystyczne i utrzymuje się w suchych i monotonicznych tonach. Takim jest pejzaż „Kóło Kossowa“, takim portret „pani B. W.“.

Poważne nadzieje rokuje Modest Sosenko, widąc w nim wielostronność, objawiającą się w chwytności wszystkich przejawów w naturze, maluje portrety, scenki rodzajowe, martwą naturę i być może,

że właśnie wskutek tego rozerwania się jest nadto powierzchowny; gdyby zdecydował się na jeden rodzaj, mógłby się pogłębić i tworzyłby rzeczy o wiele lepsze. Myślę, że rodzajem tym byłby dlań portret, których kilka widzieliśmy na niniejszej wystawie, jak portret ks. Atanazego Szeptyckiego, pani E. B., pani O. W.

Żuk Michał z Kijowa okazuje w swych kartonach pastelowych wiele zmysłu dekoracyjnego, głowy mają silnie podkreślony charakter i wyraz, jak np. w „Smutku“.

Bojczuk Michał ze Lwowa dał dwa portrety: Żeromskiego i jego synka. Przy pewnym niewyrobieniu technicznym, które naturalnie rychło ustąpi miejsca dojrzałości, posiadają te głowy dużo wmyślenia się w przedmiot malowany, wiele



I. Makuszenko: „Przed świętem“.

usiłowania, uwieńczonego dobrym rezultatem.

Buraczok Iwan z Kijowa, w obrazkach swych: „Step“, „Owies“, „Pokosy“ i w innych, przypomina Stanisławskiego kolorem, ujęciem motywu i techniką; w partjach dalszoplanowych jest za niebieski.

Ciekawy obrazek dała pani Ludmiła Dragomanowa z Kijowa: „Pokoik“ — cichy, czysty, słoneczny, pełen kwiatów. Mimo naiwności i niewyrobienia technicznego, robi obrazek mile wrażenie, taka tam



M. Żuk: „Smutek“ (pastel).

jest prawda i wiele nastroju cichego załamka domowego.

W wystawie brali udział jeszcze malarze: Monasterskij, Turbackij i Halwicz; nie była ona wielką ani wspaniałą, miała prace rozmaitej wartości, jednakże bezwzględnie zły nie było. W pierwszym rzędzie jest to zasługa komitetu, który dopuścił na wystawę tylko prace dobre; w każdym razie życzyliby sobie należało, ażeby na każdej z naszych wystaw sztuki tak sumienny przeprowadzano wybór.

B. R.

LISTY PARYZKIE.

Paryż, 30 sierpnia.

[Dalszy ciąg pośmiertnej kroniki. Ś. p. Seweryna Duchńska. Wiljam Bouguereau. Nowe przejawy demokratycznego kierunku w rozwoju tutejszego społeczeństwa. Kwestia nagród i konkursów szkolnych. Nowa epopeja z działy kryminalistyki.]



wóz nie skończył istotnie z kroniką żalobną; dzisiejszy zaś do niej przyczynek pisacmi przychodzi z żalem serdecznym. Opusz-

czając nas, ś. p. Seweryna Duchńska zostawia próżnię, której nie nigdy wypełnić podobno nie zdoła! Rzec można, że duszę samą naszej tutejszej kolonji zabrała ona z sobą!

Nie mam miejsca tutaj dla skreślenia pobieżnego nawet jej życiorysu, ani dla zaznaczenia miejsca, które, przed półwiekiem już, zajęła ona w naszym piśmiennictwie. To jednak powiedzieć ośmielię się, że wśród więcej utalentowanych nie mieliśmy dotąd szlachetniejszej polki. Nawet jej powtórne małżeństwo ze ś. p. Duchńskim, jakkolwiek zapewne wyborowi jej serca odpowiadające, było szlachetnym uczynkiem, przeznaczonym do osłodzenia życia osamotnionemu publicyście, który po swojemu i na błędnych może drogach, ale w najlepszej wierze pracował dla ukochanej przez nią sprawy. Z nim i z nią w pojęciach rozchodzić się mogliśmy daleko; łączyła nas zawsze wspólność równie potężnego i nad wszelkimi różnicami poglądów panującego uczucia.

„Tak więc to los mój na grobowcach siadać!...“

Należy się jeszcze odemnie pośmiertna wzmianka drugiemu wielkiemu malarzowi, który w tych dniach podążył za swoim rówieśnikiem i współzawodnikiem Hennerem. Jeżeli sława na cały świat rozgłosna, duży majątek, ośm milionów podobno wynoszący, a własną pracą zdobyty, i szkoła rozległa, wytworzona dookoła artysty, są wystarczającą rekojmią wielkiego talentu, Wiljam Bouguereau należał bezsprzecznie do największych. Bądź co bądź zarabiał dużo i pracował do końca, jak najęty. Dla oszczędności czasu, nie siadał do stołu przed wieczorem, zaspakajając głód okruciami chleba, polikanami przy stalugach. Znana anegdotka przedstawia go w rozprawie ze służącym, wkraczającym raz po raz do jego pracowni, dla żądania jakowychś rozkazów; aż Bouguereau zniecierpliwiony:

— Zmiluj się, kochanku! Zdajesz się nie wiedzieć, że, za każdym razem, kosztujesz mnie sto franków!

Anegdotka może zmyślona, ale maluje wiernie tego malarza, którym był nieboszczyk. Czerstwe zdrowie utrzymującemu w późnej starości, przyspieszyła śmierć niespodziewana — alteracja, spo-

wodowana kradzieżą, którą zagrozili mu zresztą tylko, do domu, w jego nieobecności, dobierający się rzezimieszki. Umarł jednak, jak żył, pogodnie. Patrzył na świat różowo i malował tak samo.

Głucho zresztą w Paryżu wśród pustych jeszcze ulic i zamkniętych okien. Konsjerżowe same nie wróciły dotąd z letnich willegiatur! Albowiem te panie nie obchodzą się już bez wycieczek do wód lub kąpieli morskich. Tak chce panująca nam łaskawie demokracja!

Temu samemu demokratycznemu kierunkowi w rozwoju tutejszego społeczeństwa odpowiada poruszona świeżo w prasie, drogą jednej z upodobanych obecnie ankiet, sprawa konkursów i nagród szkolnych, o których zniesienie upominają się coraz liczniejsze głosy. Przechowana dotąd w tym względzie praktyka jest jakoby demoralizująca. Właściwie zawadza ona tylko teraźniejszym niwelacyjnym dążnościami. W tym samym duchu uzyskano już zniesienie, w warsztatach rządowych, placów od sztuki (*à la tâche*), oraz premii, udzielanych najzdolniejszym i najpracowitszym robotnikom. Ale jeżeli szkoła pozostać ma mistrzynią życia, trzeba by pierwiej umoralnić życie samo, usuwając z niego walkę o byt, a więc współzawodnictwo.

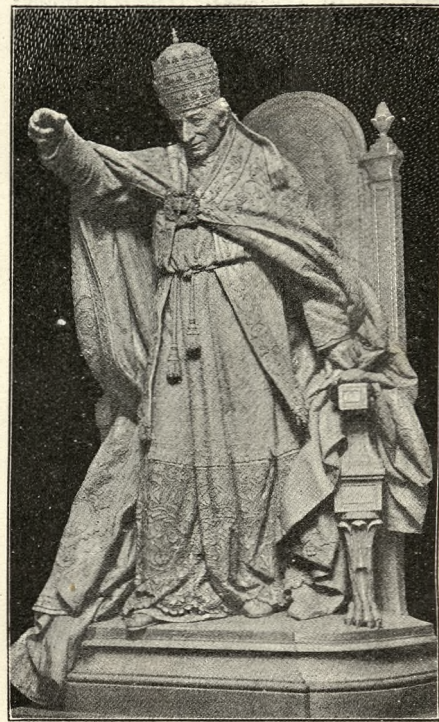
Owóz na postęp w tym kierunku nie zanoszą dotąd w łonie tutejszej demokracji. W dziale kryminalistyki doczekaliśmy się właśnie nowej sensacyjnej sprawy, przypominającej poniekąd, w mniejszych rozmiarach, epopeję wielkiej Teresy. Za pomocą misternych manipulacji wekslowych, skromny urzędnik Banku dyskontowego (*Comptoir d'Escompte*) zdefraudował blisko milion fr. i drapnął ze zdobyczą do Ameryki. Po-spolite oszustwo! Ale Paryż ma to do siebie, że takim nawet przygodom nadaje kształty epiczne. Złodziej, Gollay, wybrał się za morze pod nazwiskiem barona de Grevald, podróż z Paryża do Hawru odbywając samochodem najnowszej konstrukcji, w Hawrze zaś siadając na pokład rozkosznego angielskiego jachtu i dwór cały zabierając z sobą: towarzyszkę, jedną z wykwintnych półświatówek paryzkich, służbę liczną i — doktora, który jest podobno naszym rodakiem, czy pół-rodakiem. „Kaplan“ mu na imię. Straszne rozczarowanie czekało biednego studenta medycyny, oderwanego od nauki obietnicą hojnego wynagrodzenia i przyjemnej wycieczki. Zbiegowie przytrzymani oczywiście zostali w jednym z brazylijskich portów. Jakkolwiek szybkim był jacht angielski, wyprzedziły go depesze telegraficzne, do wszystkich rozesłane wybrzeży. Dziecko domysleć się mogło takiego rozwiązania! A jednak Gollay w obrotach swoich finansowych dowiódł niepospolitego sprytu. Do stał snąć zawrotu głowy. Trafia się to najtęższym głowom w Paryżu!

Nemo.

POMNIK GROBOWY PAPIEŻA LEONA XIII

NA LATERANIE.

Zwłoki papieża Leona XIII dotychczas spoczywają w prowizorycznym sarkofagu w niszy kościoła św. Piotra, gdzie je złożono 25 lipca 1903 r. Jako miejsce wiecznego spoczynku, zmarły papież obrał przez siebie odrestaurowany kościół Laterański. Grobowiec Leona XIII stanie w poprzecznej nawie po stronie lewej. Po prawej stronie znajduje się sarkofag Inocentego III, wzniesiony przez Leona XIII w tem miejscu, gdzie wielki papież podczas synodu laterańskiego w r. 1215 przyjmował posłów ze wszystkich krajów chrześcijańskich,



Posąg Leona XIII z grobowca w kościele laterańskim.

Grobowiec Leona XIII jest dziełem rzeźbiarza rzymskiego Giulia Tadolina. Sarkofag ze starego marmuru barwy zielonkawej, z ozdobami z brązu, spoczywa na lwich łapach; na nim krótki napis: «Leon XIII». Zaś nad wrotami, prowadzącymi do podziemia, w złotych literach: «*Populi peregrinabantur ad cum*», oraz «*Universas Orbis ingemunt*». Po obu stronach sarkofagu dwie figury wielkości nadnaturalnej, także z marmuru wykute. Z prawej strony postać kobieca z krzyżem, w żałobnym welonie, symbolizująca kościół, pogrążony w żałobie. Po lewej stronie pielgrzym klęczący z łaską i różańcem w ręku, twarz ma zwróconą ku Ojcu świętemu, który właśnie powstał z tronu w tej pozycji, w której za życia widziało go tysiące pielgrzymów. Lewą ręką opiera się o poręcz, prawą podniósł, błogosławiąc «*urbi et orbi*».

J.

FELJETON WARSZAWSKI.

Początek sezonu. Bankructwo teatrów warszawskich. Z muzyki. Trupy wędrowne.

Leniwym krokiem tym razem zbliża się „sezon“, a choć na mieście ruch pochyla być normalny, a na letnich mieszkaniach pozostali tylko maruderzy, żadnego ożywienia w repertuarze nie widać.



Rzeźbiarz Gabowicz w swej pracowni warszawskiej, zajęty wykończaniem grupy. W pracowni znajdują się prócz tego odlewy z jego rzeźb: „Spragniony”, „Matka”, popiersia Chopina oraz Wawelberga.

Gawalewicz co prawda o repertuar mar-twić się chyba już nie potrzebuje do koń-
ca pobytu swego w naszym mieście; teatr
ma przepelniony, czy to na „Panu Ta-
deuszu”, czy to na występach Kamiń-
skiego, któremu chyba jedno tylko moż-
na zarzucić: iż zanadto w repertuarze
obcym robi; główne jego role, w jakich
go publiczność warszawska oklaskiwała,
to w niemieckim „Bogatym wujaszku”,
w niemieckiej „Walce motyli” i we fran-
cuzkiej „Czerwonej todze”. Gdybyż to
były jeszcze arcydzieła! Ale do tego da-
leko. Artyści łódzcy wracają do Łodzi
po sezonie warszawskim, gdzie Gawale-
wicz spędzi zimę, bardzo pokrzepiony
tym razem na duchu i na kieszeni. A
było podobno przedtem niedobrze.

Nasza komedia przeniosła się na tym-
czasową gościnę do teatru Wielkiego,
który na wakacje ciągle, w „Rozmaito-
ści” zaś grywa trupa teatru ludowego.
Wystawiono, jak wspominałem, „Króla
Leara”, z Leszczyńskim w głównej roli.
P. Śliwicki, który zajmował się reżyse-
rją tej tragedji, włożył dużo umiejętnej
prasy w wystawę i miał niejeden szcze-
śliwy pomysł. Ale praca to prawie zmar-
nowana. Gdy się wystawia arcydzieła,
rzeczą dyrekcji jest poruszyć i przysto-
wać do tego publiczność przy pomocy
prasy; pewien nastrój wśród tej publicz-
ności jest konieczny nietylko dla mate-
rialnego, ale nawet i artystycznego po-
wodzenia arcydzieła; zaciekawienie, bo-
daj sztuczne, wywołane być musi, aby
zwyciężyć tę pewną atmosferę bierności
i obojętności, która jest pogrzebem dla
najszlachetniejszych często, ale niedość
praktycznych usiłowań. Tego wszystkiego
wokół „Króla Leara” nie było.
Przeciwnie nawet, bezwzględne, kancela-
ryjne, a w najwyższym stopniu nieudol-
ne rządy teatralne zniechęciły prasę do
interesowania się głębszego stałym tea-
trem warszawskim, zwłaszcza, po doświad-
czeniach p. Spiryna, nowego naczelnika
wydziału gospodarczego teatrów, zdolne-
go zrazić do teatru najzapaleńszych na-

szych teatromanów. W prasie, głównie
pomiędzy „Kurjerem Warszawskim” a
„Dziennikiem Warszawskim” toczy się
dość ostra, rzeczowa zresztą polemika o
kierunek opery; sprowadzanie za kolo-
salne pieniądze takich śpiewaków, jak
Bellincioni, Battistini i Anzelm, musia-
ło się odbić na stanie bilansu teatrów,
co słusznie „Kur. Warsz.” wykazuje.
Chwilowe podniesienie dochodów, gdy
śpiewają te gwiazdy teatralnego nieba,
spowodować musiało z konieczności od-
pływ pieniędzy, gdy dawano opery bez
takiej przynęty. I teraz toczą się spory
jałowe o to, czy to włoska, czy też pol-
ska opera daje deficyty. Dość zabawnie
przytem brzmi skarga „Warsz. Dniew.”
na brak subsydjum. Wszakże teatry
zrzekły się dwa lata temu subsydjum,
wzamian za jednorazową sumę 200 tys.
rubli, którą nie mogły pokryć nawet
długów. A potem—czyż budynki bezplat-
ne, dochód ze sklepów, szóstą część—nie
stanowią poważnej zapomogi? Postawie-
nie tej instytucji nad brzegiem ban-
kructwa—zrobiono przeszło 300 ty-
sięcy rubli długów—jest prostym skut-
kiem powierzenia jej ludziom, którym ona
ani trochę na sercu nie leży, którzy widzą
w niej tylko źródło pensyj i dochodów,
którzy ani znają,
ani chcą znać spo-
łeczeństwa, na ko-
rzyść którego rząd
utrzymywał i tak
suto aż do 1902 r.
wspomagał war-
szawskie teatry.
Czas doprawdy spró-
bować—inne go sy-
stemu.

W Filharmonji
ogłoszono serje
wielkich koncer-
tów, a na afiszach
widzimy mnóstwo
pierwszorzędných
nazwisk muzyczne-
go świata, twórców

i wykonawców. Batuta przytem przecho-
dzić będzie z rąk do rąk. Nie wiem, czy
to tak bardzo na zdrowie pójdzie naszej,
dzielnej zresztą, orkiestrze symfonicznej,
brak stałego, poważnego kierownika mu-
zycznego; w każdym razie dorywcza pra-
ca z kilku kapelmistrzami, tej miary, jak
Weingartner i Muck, stanowić musi dla
niej świetne ćwiczenie.

Potworzyło się sporo trup polskich wę-
drownych z rozbitków rozmaitych tea-
trów, w celu eksploatawania Miniszczyny,
Wołynia, Podola i Ukrainy, gdzie wolno
teraz dawać polskie widowiska. Trupy te,
zdyskredytowawszy sztukę dramatyczną
na prowincji Królestwa, dzieło swoje niszc-
zące rozprzestrzeniają teraz na prowincji
Kraju Zachodniego. Poważna, dobrze zor-
ganizowana trupa, posiadająca kierowni-
ka artystycznego z pewną marką i trochę
kapitału zapasowego, z pewnością mogła-
by liczyć na powodzenie w tamtych stro-
nach, gdzie długoletni ucisk słowa pol-
skiego przygotował naszemu teatrowi
wdzięczny grunt. Ale należałoby się z tem
śpieszyć, dopóki obecne trupy nie zdy-
skredytują sprawy z kretesem.

Albertus.

Zamek w Siesikach.

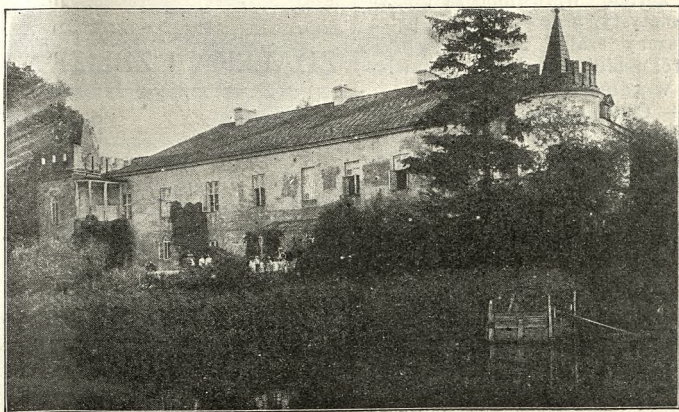
Zamek siesicki założony został, jak chcą
niektórzy, w XV w. przez Gabryela księ-
cia Dowmontowicza, podług innej wersji
w XIV w. przez Dowmuntę, syna Rymun-
ta, księcia na Ucianie.

Elżbieta Dowmunt-Siesicka, poślubiona
krajczemu W. Ks. Litewskiego ks. Micha-
łowi Radziwiłłowi, jako wiano wniosła mu
zamek i dobra Siesickie. Niedługo one jed-
nak pozostały własnością Radziwiłłów; już
syn Michała, Leon, strwoniwszy fortunę,
oddał majątek matczynny pod subhastę. Od
niego nabył Siesiki Konstanty Dowgiałło.

Jak wszystkie stare siedziby, ma też za-
mek siesicki swą legendę: o starym Dow-
muncie, księciu na Ucianach, o nadobnej
Halszce, która wyszła za księcia wbrew
woli, z rozkazu rodziców, i o pięknym mło-
dzianie Ostyku. „*Est ist eine alte Ge-
schichte*”, kto ciekaw jej końca, niech po-
słucha szmeru fal siesickiego jeziora, gdzie
Halszka szukała schronienia przed hańbą.
Wiedzą też zamkowe podziemia coś o
losie pięknego młodziana. Koła żelazne i
łańcuchy, przytwierdzone do ścian piwnicy,
do dziś dnia świadczą wymownie, jak nie-
bezpieczna to była sprawa, do księżęcej
zalecać się żony.

Zamek siesicki niejednokrotnie był oble-
gany w czasach wojen szwedzkich, o czym
świadczą znalezione kule.

S.



Zamek w Siesikach.

Prace medaljerskie W. Trojanowskiego.

Nader gustowny żeton dla członków Stowarzyszenia techników wykonał świeżo artysta-rzeźbiarz p. W. Trojanowski; podobiznę żetonu prawdziwie artystycznej roboty podajemy niżej. P. Trojanowski specjalizował się jako artysta-medaljer we Francji, gdzie oddawna przestano uważać medaljerstwo za zwykłe rzemiosło; stało ono tam na wysokości prawdziwego artysty dzięki pracom takiego Roty'ego, Chaplaina, Dupuisa, Charpentiere'a i innych.



Żeton Stow. techników w Warszawie, roboty W. Trojanowskiego.

Po powrocie do kraju p. Trojanowski wykonał medal na 500-letni obchód założenia wszechuczni Jagiellońskiej, oraz medale z popiersiem Mickiewicza, Kopernika, Matejki, Chopina, Sienkiewicza, Paderewskiego.

ZAPISKI.

Literacko-naukowe.

+ W rzymskiej swej pracowni p. Ant. Madeyski kończy pomnik Władysława Warneńczyka, zamówiony do katedry na Wawelu, gdzie już jest pomnik dłuta tego artysty, przedstawiający królową Jadwigę. Pomnik Warneńczyka odznacza się bogactwem materiału, zestawieniem marmuru z brązem, nawet złoceniami, jakie do kruszu zastosowano. Podstawa pomnika wykonana z marmuru różowego, oraz zielonkawego. Posąg króla ulany jest z brązu, leży w koronie i zbroi, ręce złożone na piersi spoczywają na «Szezerbu». Korona na głowie jest złociona, tak samo siatka druciana na zbroi, wyczelowana starannie. W koronę wprawione są topazy i ametysty, a na pierścieniu palca błyszczy szafir. Pomnik jeszcze w roku bieżącym będzie ustawiony w katedrze.

+ Ostatni zeszyt wychodzącego w Krakowie pod redakcją d-ra Feliksa Koperskiego miesięcznika «Wiadomości numizmatyczne - archeologiczne», zawiera między innymi następujące ciekawe prace: «Wykopalska z Kęblin d-ra Demetriewicza», «Materiały do inventaryzacji zabytków sztuki i kultury w Polsce» przez d-ra F. Koperę, «Sztuka ludowa i numizmatyka» p. Gumowskiego i in. + Tygodnik humorystyczny «Kolce» obchodzi w r. b. 35-letni jubileusz swego istnienia. Założone

zostały w r. 1870 przez Mieczysł. Dzikowskiego, literata i komedjopisarza, a w dwa lata później przeszły na własność p. Pajewskiego, dotychczasowego wydawcy. Jednocześnie p. Pajewski święci 50-tą rocznicę zawodu drukarskiego, w którym czynnie i pożytecznie pracował.

+ Założyciel szkoły artystycznej i sztuki stosowanej w Warszawie (Kapucyńska, 17) p. Wincenty Trojanowski, artysta rzeźbiarz-medaljer, zwraca się za pośrednictwem pisma naszego z prośbą do posiadaczy dzieł sztuki polskiej, oraz do amatorów-fotografów, by dla użytku szkoły, dla objaśniania wykładów historii sztuki w Polsce, nadesłać racyli zdjęcia fotograficzne, jakie posiadają z zabytków naszej architektury, malarstwa, rzeźby, sztuki stosowanej — jak sprzęty i naczynia kościelne, meble, tkaniny, uzbrojenia, wyroby srebrne i złote, etc., posiadające formy oryginalne i artystyczne, jakie w różnych miejscowościach ziem polskich jeszcze się znajdują, lecz są mało komu znane i nie ocenione tak, jak na to zasługują. Upraszając więc o tego rodzaju fotograficzne zdjęcia z pomników dzieł sztuki, szkoła ta nadesłane jej fotografie, po zdjęciu z nich dżopoztytywów, z podziękowaniem właścicielom ich lub instytucjom odeszle.

+ W przekładzie z angielskiego ukazał się szkic historyczno-filozoficzny pisarza japońskiego Okakura Kakuzo «Przebudzenie się Japonii». Dla osób, chcących bliżej zapoznać się z niedaleką przeszłością Japonii, szkic ten posłuży za podstawę do zrozumienia przewrotu polityczno-społecznego, który się w tem państwie dokonał w przeciągu ostatnich lat 50. Szkic przetłumaczyła p. Marja Wentzlowa.

+ O przebiegu zaćmienia słońca d. 30 sierpnia nadchodzą wiadomości, świadczące, że żniwo naukowe jest znaczne. W Hiszpanii niebo było wprawdzie nieco zaćmione, tworzyły się jednak znaczne luki, umożliwiające obserwację. Wrażenie zaćmienia było potężne. Wyprawa do Algieru telegrafuje, że tam zjawisko przeszło przy jasnym niebie. W Londynie prezes klubu aeronautycznego, Frank Hedges Butler, w towarzystwie Parcivala Spencera, odbył podróż napowietrzną do Caen i zjadł kilka fotografii zaćmienia. To samo uczynili aeronauci paryscy: De la Veau i Jaubert.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

Różne.

... Powrót wyprawy podbiegunowej. Do Rejkjowiku w Islandji zawinął parowiec «Belgica», powracający z wyprawy podbiegunowej pod wodzą Filipa ks. Orleńskiego. Wyprawa, osiągnąwszy Szpicbergu, skierowała się na zachód ku wybrzeżom Grenlandji. Minawszy przylądek Bismarka, odkryła nowy ląd, zupełnie jeszcze nieznan, który ochrzczono nazwą «Terre de France». Stwierdzono również, iż przylądek Bi-

OBJAZD DJECEZI LUBELSKIEJ PRZEZ BISKUPA JACZEWSKIEGO.



Fasada frontowa pałacu pp. Szlubowskich w Radzynie, uroczyscie przystrojona na przyjęcie biskupa. Fot. am. p. Cz. K.



Banderja radzyńska, oczekująca przyjazdu biskupa.

marka nie leży na lądzie stałym, lecz na wyspie. Jeden z wystających cyplów odkrytego lądu nazwano przylądkiem Filipa. Wyprawa popłynęła następnie na północ i osiągnęła 78°16' szerokości północnej, ztamtąd jednak musiała zawrócić, napotkawszy zaporę lodową nie do przebycia.

... Towarzystwa gimnastyczne w Niemczech. Według danych, świeżo ogłoszonych przez Związek towarzystw gimnastycznych w Niemczech, w państwie niemieckim istnieje 7,296 Towarzystw gimnastycznych, liczących 732,032 członków dorosłych płci męskiej. Do 972 oddziałów kobiecych, założonych przy tych Towarzystwach, należy 31,260 kobiet. Prócz tego, do istniejących przy Towarzystwach oddziałów dzieci uczęszcza na lekcje gimnastyki 42,092 chłopców i 18,231 dziewcząt. Razem tedy niemieckie Towarzystwa gimnastyczne jednoczą 792,292 miłośników i miłośniczek gimnastyki.

... Los Helgolandu. Jak stwierdzają naoczni świadkowie, skaliste wybrzeża wyspy Helgoland, nabyte przez Niemców od angiolków przed kilkunastu laty, czynią się obsuwać, woda wdziera się gwałtownie w skały i wyłabia w nich szczeliny. Tym sposobem czwarta część wyspy w ostatnich latach zatonała w morzu. Jeżeli to obsuwanie potrwa w tym stopniu dalej, jest obawa, że wyspa zupełnie zatonie w przeciągu lat 30.

... Nadmiar aktorów w Anglii. Wedle statystyki z r. 1891 li-

czyła Anglia 3,625 aktorów i 3,696 aktorek w r. 1891, a już w dziesięć lat później 6,044 aktorów i 6,443 aktorek. Ponieważ zapotrzebowanie ich bynajmniej nie urosło w tym czasie, co najmniej więc połowa tej tak rozrodzonej dziatwy muzycznej cierpi na niedostatek, graniczący nieraz z ostateczną nędzą.

SPROSTOWANIE.

Od p. Wład. Strzembosza z Paryża otrzymujemy z prośbą o wydrukowanie następujące sprostowanie, dotyczące wiadomości o «Książnicy», podanej w «Listach paryżkich» w N-rze 30 «Kraju». P. St. pisze:

«Wiadomość o «Książnicy» niezupełnie dokładnie została podana; nie jestem mianowicie ani kustoszem Biblioteki polskiej w Paryżu, ani wydawcą «Książnicy», lecz tylko bibliotekarzem pierwszej, i jednym z dwu redaktorów drugiej. Drugim współredaktorem jest główny inicjator «Książnicy», p. Kazimierz Woźnicki, podbibliotekarz biblioteki przy Muzeum narodowym polskim w Rapperswyłu, mylnie nazwany kustoszem tego Muzeum. Miano wydawcy w danym wypadku należy się może tylko hojnemu ofiarodawcy, który zobowiązał się pokryć kosztą druku pierwszego zeszytu «Książnicy», mającego się ukazać w końcu roku bieżącego».

Paryż.